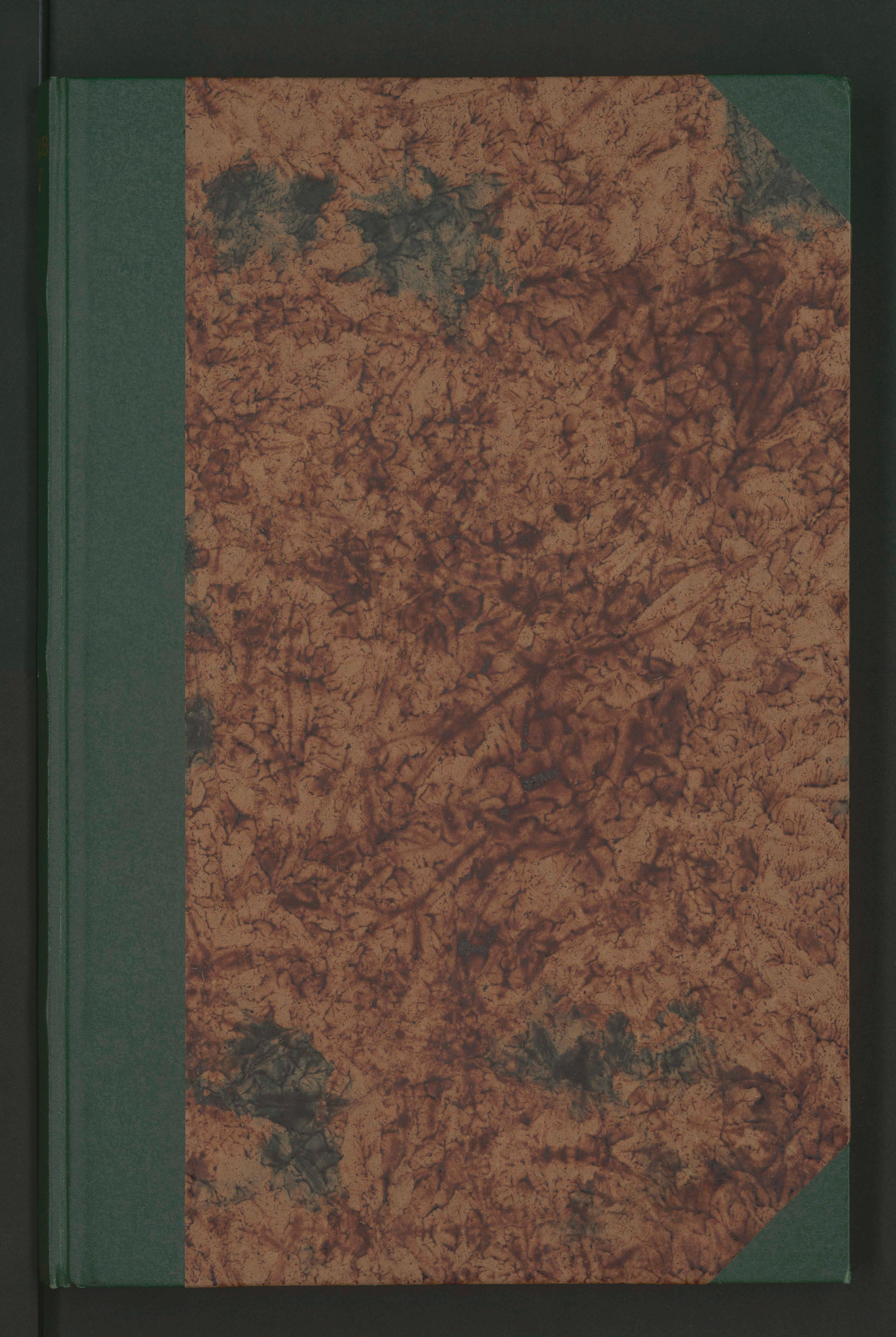


Opr. „Stavodruk" 1967 r.

No

Dumas Alexander syn.

Członek Akademij Francuskiej.

List do Piotra Jaxy Bykowskiego – w kwestyi tłumaczenia dzieła Dumasa „Mr Alphonse." po francusku – z Paryża. 8 Stycznia – 1874.

Mon
Je
droit
-blic
aspi
naiß
pute
Fra
quan
Je
u di
cet
ma
copie

Monsieur.

Je ne puis pas vous céder le droit d'impression et de publication de ma pièce : M. Alphonse. en langue polonaise avant que la dite pièce ait été imprimée en France et je ne sais encore quand elle le sera.

Je ne puis vous céder que le droit de représentation, c'est à dire vous confier un manuscrit dont aucune copie ne pourra être prise.

Agréez Monsieur l'as-

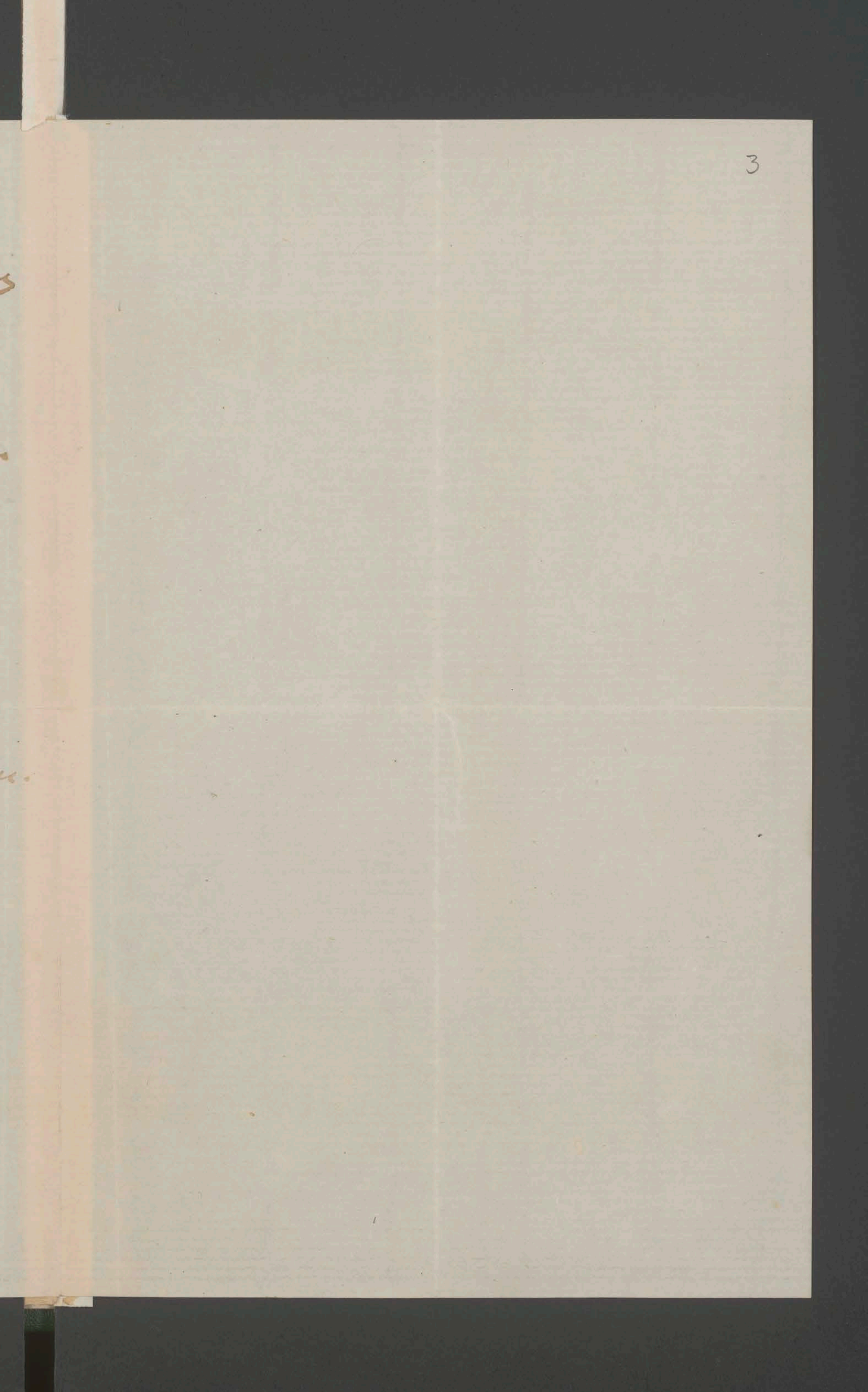
l'assurance de mes sentiments

les plus distingués.

A. Dumas.

Paris. 8 Janvier 74.

120 avenue de Wagram.





Kuryer № 330

ODZIENNY

Rok XXXI.

Redakcya i Administracya Krakowskie-Przedmieście—Nr 17. Telefonu Nr 413. Adres telegramów i listów „Codzienny". Cena ogłoszeń: wiersz petitem na 1 str 30 na 4 str. 1 raz 10 k nast. 8. Nekrol. 15 k. Reklamy garmontem 1-szy raz 25 kop. następne 20 kop. Ogłoszenia przyjmuje Administracya, Warszawskie Biuro Ogłoszeń Nr 8 Wierzbowa

)) Listopada 1895 r. 17(29)

składzie nut i fortepianów Gebethnera i Wolffa, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

4

Kostrzewski nadesłał pełne humoru akwarele, przedstawiające: „Wyścigi amatorskie," „Chłopcy z papierosem," „Dla humoru," „Z okolic Wilna," „Amator wieprzowiny," „Prosto z Paryża" itd.

Imitacye gobelin przedstawiają bardzo korzystnie prace: F. Kostrzewskiego, J. Sokołowskiej, N. Żochowskiej, Kaczkowskiej, Tonklówny, Poświkówny, Nostitz-Jackowskiej, Czarneckiego i Ejdziatowiczówny.

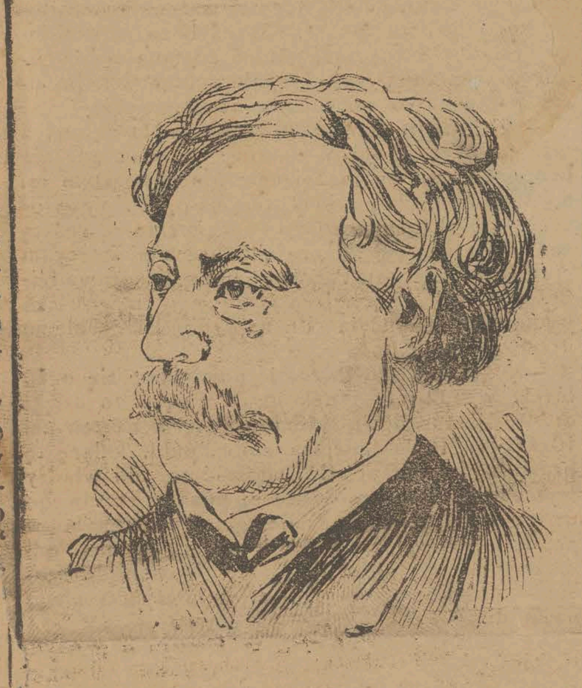
W dziale sztuki, stosowanej do przemysłu, z wypalań na drzewie, zwraca powszechną uwagę wspaniała szafa gdańska Raciborskiego, oraz prace pp.: Nowińskiej, Kuczyńskiej itd.

Bardzo gustowne ekrany, parawaniki, stoliczki, patery i inne drobne przedmioty, ozdobione rączkami pań: Daniszewskiej, Konickiej, Łąckiej, Jastrzębskiej, Sokołowskiej, Ryszkiewiczowej, Ungrowej itd. bardzo korzystnie się przedstawiają.

Wogóle obecna wystawa szkiców, zwłaszcza pod względem ilościowym przewyższa swe poprzedniczki.

Δ

Aleksander Dumas.



Wielka kohorta francuzkich pretoryanów teatru Moliera przerzedza się.—Za Emilem Augier złożył do snu wiecznego posiwiałą od wieku głowę, głowę pokrytą za życia laurem, Aleksander Dumas. Dla odróżnienia od twórcy „Trzech Muszkieterów" dodawano mu wyraz „syn," chociaż istotnie stał on się ojcem pewnego kierunku w literaturze dramatycznej, prądu, który spłodził bezmiar nieudolnych naśladowców i wypaczył zamiary mistrza.

Dumas (ur. 1824) jak nie marzył pierwotnie o literackich wawrzynach i za szczyt karyery uważał urząd w ministeryum, tak później kiedy te rojenia ośmnastoletniej głowy uległy zmianie, twórca licznych powieści, nie odrazu zbliżył się do sceny. Już był autorem „Dyanny de Lys", kiedy ulegając namowom kolegi i przyjaciela ojca, przerobił powieść swą „Damę kameliową" na dramat. Powodzenie było zdecydowane, a publiczności rzucono ze sceny „kwestyę," która jako wiecznie paląca rana życiowa, musiała wywołać dyskusye i opozycyę, spory i uwielbienia. Odtąd teatr stał się dla Dumasa terenem najdogodniejszym do rozwijania teoryi, nawiązywania „tez," które nigdy rozwiązywane nie były i olśniewania słuchaczów potężną retoryką.

Czy Dumas, jak go krytyka niemiecka nazywała żartobliwie: „Pan profesor Dumas" zawsze [...]odzeniem swoim przekonał, to inna kwestya, [...]wątpliwości nie ulega, iż zawsze wymową swoją olśnił, oszołomił, a może i niejedną słabszą głowę—ogłupił.

Rozpoczęła się namiętna przeciw Dumasowi kampania; zwalczano go w prasie codziennej i poważnych miesięcznikach, na scenie w mnóstwie sztuk, z których żadna do pięt nie dorastała dumasowskim paradoksom, ale kolos, dźwignięty i podtrzymywany ogromem talentu, przetrwał tych burz sporo i wytrwale. Gdyby po [D]umasie zostały tylko dwie sztuki: „Dama kameliowa" i „Półświatek", wystarczyłyby one całkowicie do zdobycia stanowiska pierwszorzędnego w literaturze, bo cokolwiekbądź powie o nich polemista, czy doktryner, świętoszek obłudny, czy szczery w oburzeniu swojem moralista — wszyscy oni nie zaprzeczą, że historya Małgorzaty Gauthier, czy też baronowej d'Ange i sentymentalnego Jalina, są życiu wydarte, że je wyprowadziła na scenę ręka mistrza i że, mimo całej swady paradoksalnej, często ci ludzie—żyją.

Powiada jeden z krytyków niemieckich Dumasa, że autor „Żony Klaudyusza" nosił w swojem sercu zupełnie poważne plany reform obyczajowych i że się przez to stawał apostołem etycznej „muzyki przyszłości". Zapewne, określenie to ma cechy prawdy. Dumasowi nietyle chodziło o przedstawienie sytuacyi, takiej, jaka ona jest, lecz o wytworzenie jej w formach dla autora najdogodniejszych. Więc ludzi żywych, prawdziwych, podpatrzonych i odczutych rzucał w szereg zawikłań przez swoją wyobraźnię stworzonych i kazał im partyę życiową rozgrywać według planu autorskiego, aby końcowy efekt dowiódł prawdziwości założenia. „Takich [l]udzi widzieliście—zdaje się mówić autor, pokazując w ekspozycyi bohaterów—wszak są podobni do tych, których spotykacie? Otóż ja wam pokażę, co oni zrobić mogą". I figury te robią, co im autor kazał, a gdy już skończyły, autor przez usta rezonera z tryumfującą miną zdaje się zapytywać: „Wszak tak, bo inaczej być *nie powinno*". Widz, wychodzący z teatru, nim ochłonie z wrażeń, ma chwilę, w której ścisłości argumentowania nie sprawdza i wówczas pozostaje pod urokiem wymowy silnej, pięknej, jak słońce błyskotliwej, dowcipu, jak szpada ostrego i zręczności szatańskiej. A co najwięcej go porywa i z autorem jednoczy, to właśnie ta prawda w ekspozycyi i prostota autora, który tendencyjność swoją tak po mistrzowsku ukrył.

Że technikiem był pierwszorzędnym, że igrał z trudnościami scenicznych powikłań, więc podbił scenę całkowicie i służyła mu wiernie, jak katedra profesorowi, z której on mógł nauczać lub—jak chcą jego przeciwnicy—demoralizować. Bo nie wszyscy są tego zdania, co krytyk niemiecki, nie wszyscy uznają w Dumasie twórcę nowych teoryj obyczajowych.

M.

Rs. 1,000,000 w błoto!

Szanowny Redaktorze!

Spotkawszy się na szpaltach „Kuryera Codziennego" z tytułem „Rs. 25,000 w błoto!", doznałem zawrotu głowy.

— Magdziu, palto!—wołam do żony—Józiek laska! kapelusz! prędzej, urwisie!

— Kalasanty, bój się Boga! co cię napadło! Ach, święte imię Jezus, aż mi w oczach pociemniało—rzecze przestraszona Magdusia.

— Masz, czytaj — odpowiadam — ktoś rzucił 25,000 rs. w błoto, śpieszę podnieść, dopóki wszyscy „Kuryera" nie przeczytają.

— Co ty mówisz! Ale gdzie, gdzie to leży?

— A prawda, gdzie? Daj-no gazetę...

Czytam, szukam, znalazłem wreszcie — i spuściłem nos na kwintę. Więc tu idzie o aptekarskie straty...

Zdjąłem palto, zapaliłem fajkę, przeczytałem raz jeszcze artykuł o owych tysiącach wyrzuconych w błoto — i dumałem sobie, ot, mniej więcej w ten sposób.

Oficyna zdrowia, czyli apteka, jakkolwiek większą dźwiga na sobie odpowiedzialność od restauratora, szynkarza, kupca lub rzemieślnika jest w gruncie rzeczy taksamo przedsiębierstwem handlowem, a wiadomo, że każde przedsiębierstwo handlowe ma zyski i straty. W dobrze urządzonem przedsiębierstwie jest nawet osobne *conto* strat koniecznych, bo to i służba kradnie, ktoś okpi człowieka i kundman towaru nie odbierze i t. d.

Policzmy straty rzeźników, gdy narąbanego mięsa, zwłaszcza w lecie, podczas upałów, publiczność nie rozkupi; straty restauratorów, gdy z powodu nagłej zmiany pogody, lub innego wypadku, niema komu zjeść przygotowanych potraw; straty szewców i krawców, gdy obstalowana robota w magazynie leży, nie odebrana i sprzedać ją trzeba za bezcen. Wszystko to przecież zdarza się często i rzeczywistą przynosi stratę. Tego rodzaju strat jest mnóstwo; policzywszy dokładnie, znalazłby się milion. Prawda, że nie rzucony w błoto, bo zepsute mięso np. i potrawy, bodaj psy zjeść mogą, ale zawsze stracony.

Rozmyślając dalej nad stratami aptekarzy, przypomniałem sobie taksę aptekarską, jak wiadomo, słoną...

Wiem, że odpowiesz mi, Szanowny redaktorze: „Rozumowanie twoje, panie Kalasanty, nie wytrzymuje krytyki, bo aptekarzom chodzi o to jedynie, aby pieniądze w postaci zmarnowanych lekarstw nie szły w błoto; chcą te pieniądze obrócić na dobroczynność..."

Aha! prawda. I w tym celu dobrze byłoby zaprowadzić opłatę za lekarstwa z góry, aby się nie marnowały?

Hm... Na mój prosty rozum, to nie będzie praktycznie.

Najprzód, jeżeli lekarstwo jest potrzebnem, to je odbiorą, zastawią się, a odbiorą. A jeżeli jest już niepotrzebnem, to zawsze będzie ono zmarnowanem, chociaż je odbiorą. Prawda, że w tym ostatnim razie nie aptekarze rzucą 25,000 rs. w błoto, ale inni ludzie...

Następnie, większą część tych zmarnowanych lekarstw nie odbierają ubodzy. Czyż można żądać od nich zapłaty z góry? Bardzo często człowiek (nietylko ubogi) niesie receptę do apteki, bo pilna, a potem dopiero stara się o pieniądze na zapłacenie lekarstwa.

— Nie, dawaj pieniądze z góry.

— Nie mam w tej chwili.

— To niech recepta leży.

— Ależ chory może umrzeć tymczasem!

— Niech zaczeka...

Czy tak? Oho! gdyby się takie rzeczy praktykować miały, to owe obiecywane przez aptekarzy 45 rs. miesięcznie na lekarstwa dla biednych, byleby publiczność z góry płaciła, w rezultacie mogłyby okazać się ofiarą bardzo wątpliwej wartości!

Ręczę, że aptekarze przyznają mi słuszność—i pozostawią już te 25,000 rs. w błocie.

A swoją drogą, jeżeli mają szczery zamiar ofiarowania za pewną sumę lekarstw bezpłatnie, bardzo im się to chwali.

Potrzebujących, a nie mających—znajdą.

Racz to wydrukować, Szanoway Redaktorze i przyjmij zapewnienie szacunku, z jakim pozostaję.

Kalasanty Cholewa, emeryt.

Informacye.

= Jak się dowiaduje „Swiet“ (nr 274), projekt *reorganizacyi* ministeryum komunikacyj wykończony zostanie tej zimy jeszcze pod względem opracowania, a w styczniu r. p. wniesiony będzie do rady państwa.

= Jak donoszą dzienniki petersburskie, stosownie do *nowej ustawy banku włościańskiego*, pozwolono wydawać pożyczki włościanom do wysokości 90 proc. wartości ziemi. Jednocześnie bank otrzyma pozwolenie na nabywanie, tytułem próby, w ciągu lat dwóch ziemi, w celu odprzedawania jej następnie z ulgami włościanom. Początkowo bank będzie w stanie nabywać ziem w tym celu za 4 miliony rs. rocznie, w następstwie zaś suma ta może urość do 40 milionów rs. corocznie. Celem tego wielce doniosłego środka jest współdziałanie wzrostowi własności włościańskiej w Rossyi i dopomaganie jej w nabywaniu dużych majątków prywatnych. Jednocześnie nowe zastosowanie ustawy banku ma na widoku dopomożenie tym ziemianom, którzy postawieni są w trudnem położeniu wobec teraźniejszego kryzysu ekonomicznego.

= Założone w r. 1867 „*Rossyjskie Tow. ubezpieczeń od ognia*“, posiadające dotychczas kapitał akcyjny, rzeczywiście wniesiony w wysokości 500,000 rs., podwaja go obecnie na skutek Najwyżej zatwierdzonej zmiany ustawy. Po dokonaniu operacyi tej w m. grudniu kapitał akcyjny rzeczywiście wniesiony wynosić będzie milion rs., kapitał zapasowy zaś Tow. około 850,000 rs. Towarzystwo omawiane, nosić mające od d. 1 stycznia r. p. nazwę „Rossyjskie Towarzystwo ubezpieczeń“, otrzymało także pozwolenie na ubezpieczanie transportów. Generalną reprezentacyę Tow. na Królestwo Polskie otrzymał dom handlowy tutejszy Piotra Wertheima, który ustanawia obecnie agentury we wszystkich większych miastach Królestwa.

= „Nowosti“ donoszą, że sprawa przejścia *komitetu edukacyjnego* pod zawiadywanie ministeryum oświaty, ostatecznie od d. 19 b. m. została postanowioną.

= Sprawa uregulowania *przemysłu cukrowniczego* w Rossyi, jak się dowiadują „Nowosti“, przychylnie przyjętą została w sferach rządzących i wkrótce załatwioną będzie w drodze prawodawczej.

= W Moskwie na wzór Petersburga zaprojektowano założenie *giełdy zbożowej*.

= W Rydze otwartą ma być *wystawa etnograficzna*, staraniem komitetu miejscowego Tow. łotyskiego. Otwarcie wystawy nastąpi równocześnie z otwarciem zjazdu archeologicznego.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Bankructwo we Lwowie.** Pasywa domu bankowego „Goldsztern i Loewenherz,“ który, jak z telegramów wiadomo, od kilku dni zawiesił wypłaty, wynoszą około półtora miliona złr., aktywa mają dosięgać straty pół miliona, stanu jednak dokładnego oznaczyć nie można, gdyż wszelkie księgi buchalteryjne znajdują się w najwyższym nieporządku. Straty w handlu zbożowym z Rossyą, na giełdzie i ryzykowne spekulacye były przyczyną bankructwa, którego ofiarami są, jak zwykle ludzie, ubodzy, lokujący swe oszczędności u G. i L., zwabieni tem, iż płacono im o jeden procent więcej, niż w bankach i kasach oczędności. W d. 25 i 26 b. m. setki wierzycieli oblegały biuro upadłej firmy, domagając się wypłaty, tak iż musiano dla porządku ustawić stójkowych. Interes bankowy prowadzony był bardzo lekkomyślnie; wystarczy nadmienić, iż wypuszczono na przeszło 750,000 złr. bonów (czeków), płatnych za okazaniem bez wypowiedzenia, lub co najwyżej pięciodniowem. Początkowo wypłacano wszystkim, później zaledwie 20%, a w końcu nic. Pewien starozakonny, w Rosyi zamieszkały, ulokował u G. i L. cały swój majątek w wysokości 80,000 złr., a biednych wdów, sierot, emerytów, zaręczonych par (wyznania mojżeszowego), które tam lokowały posagi i w ogóle uboższych ludzi pokrzywdzonych jest bez liku. Banki lwowskie wszystkie są znacznie zaangażowane, lecz tylko hypoteczny jest ze swemi pretensyami zabezpieczony na dwóch wsiach i dwóch kamienicach we Lwowie. Zostający w ścisłych stosunkach z G. i L. młyn parowy „Bronisława“ w Sokalu p. Raucha, również zawiesił wypłaty ze znacznemi (podobno kilkakroć) pasywami, a dwaj znaczniejsi lwowscy kupcy, którzy z grzeczności żyrowali im weksle, są silnie zachwiani. Banki lwowskie oraz kilku znaczniejszych finansistów mają zamiar ofiarować 150,000 złr. „a fond perdu“, byle dać możność firmie utrzymania się, a temsamem nie krzywdzenia tylu biedaków.

△ **Jeszcze Panama.** Śledztwo w sprawie panamskiej nigdy widocznie nie zostanie skończone. Aresztowanie Artona wydobędzie na jaw nową seryę ciekawych szczegółów. Nim się to jednak stanie, sąd zajął się badaniem Artura Souligou, inżyniera i chemika, publicysty, przyjaciela kilku wybitnych polityków, oraz sprzymierzeńca Artona. Souligou w 1888—89 r. rozdał podobno na rachunek tow. panamskiego kilka czeków, członkom parlamentu. W ciągu czerwca i lipca 1888 r. Souligou podniósł w biurze tow. generalnego, przy ulicy Provence czeki, równające się sumie 100,000 fr.

△ **Królowa belgijska,** od czasu upadku z konia podczas przejażdżki w okolicach Spaa, jest bardzo chorą. Osoby, stojące bliżej dworu, utrzymują, że stan chorej znacznie się polepszył, w Brukselli jednak uporczywie krąży pogłoska, że stan zdrowia jest groźny. Królowa przebywa obecnie w Spaa.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Obligacye.** Wydawanie nowych arkuszy kuponowych do obligacyj m. Warszawy seryj II na następne 10-lecie, rozpoczęło się w kasie głównej magistratu od d. 27 b. m. Właściciele obligacyj, którzy nie zgłoszą się po odbiór kuponów do d. 13 kwietnia r. p., obowiązani będą przedstawiać, oprócz talonów kuponowych, oryginały obligacyj.

— **Bank dyskontowy.** Zarząd banku dy-
kontowego otrzymał od akcyonaryuszów swoj
wniosek w kwestyi powiększenia kapitału
cyjnego do wysokości 4-ch milionów rubli. Na
zwyczajne zebranie akcyonaryuszów, w celu ze
cydowania tej sprawy, zwołane zostało na
16 stycznia r. p.

— **Jeszcze o lombardach.** Manewry w
ścicieli lombardów, o których wczoraj wzmia
kowaliśmy, są bardzo na czasie, mogą bowie
przyśpieszyć urzeczywistnienie projektu mi
steryum—zniesienia wszystkich lombardów pr
watnych i otwarcia filij lombardu miejskieg
W sprawie tej prowadzoną jest koresponde
cya pomiędzy Warszawą a Petersburgiem.
ile nam wiadomo, fundusze, dość poważne,
brane z kar, ściąganych przez biuro kontr
służących, mają być użyte na założenie lomba
du dla ubogiej ludności, a z innych źródeł
czerpnięte będą kapitały na cel rozszerzen
działalności lombardu miejskiego.

— **Sadzawkę** w ogrodzie Saskim, po up
rządkowaniu, wczoraj nawodniono; ryby, prz
chowywane w czasie dokonywania robót w b
senie wodotrysku, przeniesiono do sadzaw
Licznie zgromadzona publiczność przypatryw
ła się z zajęciem tej czynności, podziwiaj
piękne okazy karpi, wykarmionych bułkami prz
dziatwę Warszawy.

— **Odmowa.** Prośba francuzkiego To
szaletów publicznych, zwrócona do magistrat
o zniewolenie właścicieli domów do wzbrani
nia publiczności korzystania z klozetów, urz
dzonych w domach prywatnych, załatwioną z
stała odmownie.

— **Uregulowanie** ulic Kruczej i Now
grodzkiej w Warszawie. Na zasadzie wprow
dzanego obecnie w wykonanie planu regulacy
nego m. Warszawy, z nieruchomości nr 16
magistrat zajął pod rozszerzenie ulic Krucz
i Nowogrodzkiej dział gruntu, obejmujący 21,
sążni kwadr. powierzchni. Wyznaczona przez
prezydenta miasta komisya, złożona z technikó
miejskich i obywateli, oceniła sążeń kwadrat
wy tego gruntu po rs. 68, czyli za całość s
mę rs. 1,473 kop. 52, które zostaną wypłac
ne właścicielowi rzeczonej nieruchomości, po
trzymaniu na to zezwolenia władzy wyższej.

— **Rzeźnia centralna.** Magistrat zawarł
inż. p. Wojewódzkim umowę o sporządzen
projektu budowy rzeźni centralnej, kosztem r
8,000, z których połowę otrzyma p. W. niezwł
cznie po złożeniu projektu magistratowi, reszt
zaś po zatwierdzeniu projektu przez ministeryu
spraw wewnętrznych. W ten sposób sprawa bu
dowy rzeźni i urządzenia nowego targowisk
bydlęcego, posunęła się naprzód ku rychłem
urzeczywistnieniu.

— **Szpital żydowski** powiększy się o
łóżek w oddziale ginekologicznym, a to dzię
dr. A. Natansonowi, który ofiarował na ten c
10,000 rs. Rada miejska dobr. publ. ofiarę
przyjęła i postanowiła odnieść się do władz
wyższej, o utworzenie nowej posady etatoweg
ordynatora przy oddziale ginekologicznym
szpitalu żydowskim. Projekt urządzenia o
dizału na 40 łóżek odłożony został do cz
su wybudowania nowego szpitala żydowskieg
na Woli.

— **Obiady bezpłatne.** Dowiadujemy si
iż kuchnie, z których wydawane są coroczn
podczas zimy obiady bezpłatne dla ubogich mi
szkańców miasta, otwarte będą w r. b. późnie
niż zwykle. Kuchnia przy ul. Drewnianej zmi
niła dotychczasowy swój lokal i mieści się ob
cnie na rogu ul. Drewnianej i Topiel, pod n
9. Wskutek właśnie tych przenosin i urządz
nia nowego lokalu, otwarcie tej kuchni, zamia
1-go, odbędzie się dopiero 15-go grudnia. P
zostałe dwie kuchnie: na Pradze i przy uli
Grzybowskiej, otwarte będą w tymże samy
czasie.

— **Sprzedaż rabatowa** na rzecz dosta
czenia odzieży ubogim na zimę rozpocznie s
w nadchodzącą niedzielę w 40 sklepach, który
właściciele nadesłali dotychczas deklaracye r
batowe.

— **Wzajemna pomoc.** Pomiędzy pracow
nikami prywatnych instytucyj w ogóle, jako
banków, kantorów, tow. akcyjnych i t. p. pow
stał projekt założenia wspólnemi siłami stow
rzyszenia wzajemnej pomocy przeciwko wypa
kom losowym.

— **Zjazd chmielarzy.** Dowiadujemy s
z dobrego źródła, iż w pierwszych dniach st
cznia r. p. odbędzie się w Petersburgu zja
chmielarzy, na który otrzymają zaproszeni
wszyscy hodowcy chmielu w całem pań
stwie. Obecnie w ministeryum rolnictwa
handlu układaną jest lista uczestników przysz
go zjazdu.

— **Z kolei.** Na linii aleksandrowski
żel. warsz.-wied. otwarte zostały cztery
przystanki: Nieborów, Jackowice, Brzezie i K
liska.

— **Osobiste.** Pomocnik JE. dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego gen.-lejtnant Bodisko powrócił z Zamościa. — Zarządzający kielecką izbą skarbową rz. r. st. Rzepiszewski wyjechał do Kielc.—Komendant fortecy Nowogeorgiewsk gen.-lejtnant Burman przyjechał do Warszawy.

— **Mianowania.** Kandydat na posadę
spektora fabrycznego przy starszym inspektorz
gub. kijowskiej inż. techn. Sztern, mianowany zostal inspektorem fabrycznym gub. warszawskiej, inspektor zaś fabryczny tejże gub. inż. techn. Meyer przeniesiony na takąż posadę do gub. twerskiej.

— **Zapis.** Zmarły niedawno ś. p. Aleksander Adamowicz zapisał testamentem, własnorecznie sporządzonym, rs. 3,000 z przeznaczeniem procentów od tej sumy na coroczną zapomogę dla ucznia gimnazyum w Warszawie, pochodzenia polskiego, religii rz.-katol. Biblioteczkę swoją przekazał zapisodawca bibliotece powstałej ze zbiorów Konst. Swidzińskiego, noszącej dziś miano biblioteki Krasińskich.

— **Pogrzeb.** Wczoraj o godz. 2 po południu wyprowadzono z kościoła św. Aleksandra zwłoki ś. p. Stanisława Budzińskiego. Na trumnie złożono wieńce: „Od b. studentów b. szkoły Głównej i uniwersytetu Warszawskiego,“ „Zasłużonemu profesorowi studenci prawa.“ Eksportował ks. Tacikowski w asystencyi licznego duchowieństwa.

— **Budownictwo w zimie.** Przedsiębiercy budowlani zwrócili się za pośrednictwem warsz. oddziału Tow. popierania russk. przem. i handlu z podaniem do rządu gubernialnego o pozwolenie prowa-

Kur.
16/28

Teleg
dnego z
ostatnie
zostawia
kiej zma
notujem
Ur. d.
ściopisa
począł
życia z
średnieg
szpanii
„*Aventu*
(1846—4
„*La Da*
femme,
les“, zd
cyi, lecz
Jedno
swe ro
aux Ca
„Le De
powodze
Odtąd
dramaty
zmaite
Opróc
ga, tkw
którego
wsze je
zyka trz
Do rz
dzie filo
ses du
inne. D
cuzka w

Kur. Codz. 1895 r.
16/28 Listopada. № 329. 5

† Aleksander Dumas.

Telegraf przyniósł wiadomość o śmierci jednego z najwybitniejszych pisarzów francuzkich ostatniej doby, Aleksandra Dumasa (syna). Pozostawiając charakterystykę działalności literackiej zmarłego do obszerniejszego artykułu, tu notujemy tylko wybitniejsze dane biograficzne.

Ur. d. 28 lipca 1824 r. w Paryżu, jako syn powieściopisarza wszechświatowej sławy, Dumas rozpoczął swą działalność literacką już w 17 roku życia z chwilą ukończenia kursu wykształcenia średniego. Odbywszy z ojcem podróż do Hiszpanii i Afryki północnej, napisał powieść „*Aventures de quatre femmes d'un perroquet*" (1846—47). Wkrótce potem wypuszcza romanse „*La Dame aux camelias*", „*Le roman d'une femme*," „*Diane de Lys*," „*La dame aux perles*", zdobywające mu sławę nietylko we Francyi, lecz i po za jej granicami.

Jednocześnie prawie zaczął Dumas przerabiać swe romanse na sztuki teatralne. „La Dame aux Camélias" (1852), „Diane de Lys" (1853), „Le Demi Monde" (1855), znalazły niezwykłe powodzenie sceniczne.

Odtąd działalność jego powieściopisarska i dramatyczna powiększa się, wkraczając w rozmaite dziedziny życia ludzkiego.

Oprócz jednak powieściopisarza i dramaturga, tkwił w nim również świetny polemista, którego zdania można niezawsze podzielać, zawsze jednak sposób polemiki i wytworność języka trzeba podziwiać.

Do rzędu tych prac polemicznych o podkładzie filozoficznym należą: „Lettres sur les choses du jour," „L'homme—femme," „Tue la!" i inne. D. 12-go lutego 1875 r. akademia francuzka wybrała go na członka.

) za pud,
54 pudy, od rub. 1 kop. 80

4 kop. 40 za pud,
d rub. 12 k. 60 za pud,
135 wozów parokonnych, od

pud,
dów, od kop. 50 za pud,
4 za sążeń.
we przeesiębiorstwo, złoży w
w południe, na ręce p. o. Pre-
napisaną bez poprawek,. na
witem kasy m. Warszawy, na
utrzymującemu się przy licy-

iale administracyjnym Magi-
h, szczegółowe zaś ogłosze-
wydrukowane zostały w „Ga-

1820r

Warszawy.

nie.

l zrana, odbędzie się w sali
cya in plus przez opieczęto-

ąc od d. 1 (13) stycz- 1899 r., miejsca na , pod budowę altany y sodowej i salcer- rocznie.

rzedsiębiorstwo, złoży w dniu
zrana, na ręce p. o. Pre-
napisaną bez poprawek, na

Cena kop. 15.
W najlepszym gatunku 25 k. i 45 k.

Dostać można w mag. W. L. Ch. 1) Miodowa № 1.
2) Graniczna № 2. 3) Krak.-Przedm. № 1.
4) Róg Marszałkowskiej i Wspólnej. 1834r



Nº

Lewestam. Fryderyk Henryk

Literat. Redaktor „Wieku" i innych pism periodycznych.

List do Piotra Jaxy Bykowskiego. W interesie artykułu jego przeznaczonego do Wieku. Warszawa. 2 Maja —— 1873.

Warszawa, d. 24 Maja 1873 r. 8

Redakcya „WIEKU"

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na łaskawy list Pański, przed trzema dniami odebrany, pospieszam donieść, że w rzeczy ostatnia nasza rozmowa nie zmieniła, o ile mi się zdaje, warunków poprzednio przez nas ułożonych, – jeśli zaś była jaka zmiana w formie, to sam Pan [illegible] [illegible] dał do niej inicyatywę. Żądanie Swoje, żeby [illegible] Pański stosunek do Cenzury p. Noskowski, zmienił też sam Pan po namyśle w taki sposób, że lepiej będzie, gdy go poda sam Autor, na co ja, uznając słuszność Pańskich powodów, chętnie zgodziłem się. Ponieważ

jednak w skutek tego redakcya nie będzie
jeszcze w posiadaniu manuskryptu, sądzę, że
i WWPan Dob. raczy uznać słusznem, iżby
umówiony zadatek ($\frac{1}{3}$, a choćby nawet $\frac{1}{2}$ części
honoraryum) wypłacony był do Rąk Jego
dopiero po odbiorze z całości, a wtórnie
po przekonaniu się, że porobione w niej
modyfikacye nie narażają wartości utworu
na zbytni uszczerbek.

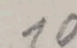
Jeżeli, jak śmiem mieć nadzieję, Szan.
Pan przystanie na takie restrykcye, w
którychto z pewnością nie ma nic niesprawie-
dliwego, gotów jestem każdej chwili stwierdzić

nasz układ piśmienny – przy czem i wypłata dotyczącego honorarium może być zawarowaną na czas rozpoczęcia druku powieści, a zatem mniej więcej w ciągu dwóch miesięcy po wyjściu I. Numeru Wieku.

O łaskawe zawiadomienie mnie co do decyzyi Pańskiej w tym względzie, [illegible] tym sprawai w czasie, ile możności, najkrótszym.

Wyrazy szczerego i wysokiego poważania zasyłam:

[illegible]



Fryderyk Henryk Lewestam. (5192)

ęczorku na cześć Mic-
nii naszéj w Wiedniu
k gorliwie, jakby tu cho-
zenie dwóch powaśnio-
ch, podczas, gdy zwoły-
enia pojednawcze zabie-
go czasu, który lepiéj by-

a cześć Sobieskiego, tak
e jeszcze i takich zmian
883 roku, że zajmowanie
je się nam bardzo, bardzo
ny, że dość będzie czasu
miesiące przed rocznicą.
12 Września, a o téj po-
wie niebywa w Wiedniu,
powraca z feryi przed
m zaś razie, Ognisko po-
zestnictwa w obchodzie,
m urządzającym galicyj-

Wiednia już teraz przy-
u 200-letniéj rocznicy
się nie można, bo, jako
ustryacka, potrzebuje do
My, jeżeliby nasza społe-
zdołamy przygotować się

ka zabiera się do tych
k słyszymy, zaprosiła już
ystwa gimnastyków i śpie-
obchodzie. Niektórych
nii obeszło to bardzo, że
Galicyi i że w ogóle za-
z uczestnictwa Polaków,
stkiego, coby przypomi-
szym przodkom ocalenie
jące to, ani słowa; nik-
ęczność. Cóż my na to?
mistrzem miasta Wiednia
iecznie zaprosił? nalegać
iła pamięć Sobieskiego?
ém zdaniem, najwłaściw-
bec niewdzięczności jest
y, że na przygotowania
nia patrzéć powinniśmy
t zaproszeni nie kwapić
yśmy mieli nigdy w życiu
i, którémiby nas przy téj
bieski nie na prośby bur-
był do Wiednia z odsie-
nie jest nam obowiązany,
ość.
w téj mierze, ale nie tak
e kolonii naszéj w Wie-
za potrzebne wziąć ini-
niem ogółu naszéj społe-
ają środków, ażeby radę
iewolić do zaproszenia
obchodzie pamięci króla
z nich napisał list bezi-
eńskiego, w którym wy-

połączonemi siłami przeszkadzać, o ile można, samozwańsłwu tego rodzaju.

Mylą się członkowie kolonii polskiéj w Wiedniu, jeżeli sądzą, że występowanie w imieniu ogółu, choćby nawet w dobréj wierze, jest ich obowiązkiem. Obowiązki ich są całkiem inne. Niech, zamiast o sztandarze dla Ogniska, pomyślą raczéj o jakiéj ozdobie dla ubożuchnego kościołka, którego wolno nam używać do naszych nabożeństw; niech nie pozwalają, aby cywilizacya niemiecka wyjaławiała ich młodociane serca i umysły; niech nauki języka ojczystego nie odkładają aż do tego czasu, kiedy ich dzieci wrócą do kraju; niech starają się dawać jaką taką pomoc rzemieślnikom wędrownym naszéj narodowości, którzy często znajdują się tu w nader przykrém położeniu, odkąd „Siła“, gdzie braterską znajdowali pomoc, nie istnieje; niech się zapisują na wspierających członków Ogniska i niech je istotnie wspierają, ale materyalnie, gdyż o mądrą radę nie tak łatwo, jak się może komu zdaje, — a spełnią najpierwsze i najświętsze obowiązki względem kraju i ziomków.

Odpowiedź na artykuł: „O recenzyach u nas“.

Pan Jeż artykułem swoim p. t. „O Recenzyach u nas“ wywołanym jakoby recenzyą moją najnowszéj powieści jego *Pod obuchem*, zmusza mnie do odpowiedzi, któréj rad byłbym oszczędzić czytelnikowi, dla tego, że spory, wynikłe z zadraźnionéj miłości własnéj autora, niekoniecznie są zajmujące. Wprawdzie autor podszyciem osobistéj swéj urazy pod sprawę krytyki u nas, starał się rzecz uogólnić i w tym celu nawet nie żałował sobie, lubo ze wstydliwem wzdraganiem, inwokacyi do Mickiewicza, zaczepionego niegdyś przez obóz klassyków; lecz czy lament Jeża na brak krytyki u nas jest uzasadnionym z téj już przyczyny, że o jednych jego powieściach krytyka zupełnie milczy, drugie chwali bez miary i bez argumentacyi, o innych nareszcie wyrazić się musi z naganą? Czy autor, niby pokrzywdzony, dał na swe poparcie obraz wierny i jako tako wyczerpujący? Nie — o sobie tylko mówi szeroko i długo, gniewając się na tych, którzy go chwalili, i na tych — tu przynajmniéj szczerze — którzy się na pochwałę zdobyć nie mogli. Ale jak się gniewa! — jak oskarżenia o złą wolę, tendencyjność, podszczuwanie, i t. p. zdają się go nic nie kosztować, i jak patetycznie brzmi ów krzyk zbolałej piersi, wzywający do pisania tych krytyków, którzy nigdy recenzyi nie piszą!

Przejdźmy jednak do saméj sprawy.

W Nr. 699 „Kłosów“ pisząc sprawozdanie z powieści „Pod obuchem“, — *z téj jednéj tylko powieści, nie wspominając wcale o innych tegoż autora*, wytknąłem mu, że nie godzi się przedstawiać jednéj zawsze warstwy społecznéj (którą tu jest szlachta) w samych tylko ujemnych postaciach, bo cierpi na tém nietylko uczucie sprawiedliwości, ale i prawda życiowa.

we od czci i rozumu n
autor dopomina, „wyty
lecz jest skazaniem
nie zaznaczył w nich le
lepszych i możności p
brak właśnie wszelkieg
ciemném i powleczonén
starałem się wykazać,
nych powieści autora z
ry, w któréj również pr
z téj saméj warstwy, są
psute, ale w zepsuciu
do karykaturalności.
kres mej odpowiedzi,
na to dowody. Dosyć
rowi dyalogi podkomo
135), lub rozmowy ksi
t. II), w których cy
tłomaczenia najwierni
jęć społecznych osób,
żących klassy. Ten
„przed kratkami trybu
niem jednéj klassy lu
kratkami jego własnego
które naturalnie, wedł
cyjności“ i „złéj wol
definiuje jako „ścigani
wśród których wzgląd
podrzędną“.
Na ten potok ob
swobodą szafuje, jak g
że równie łatwo zdoby
nie szanował powagi
Nie znając go osobiś
z nim jako powieściop
wieść: „Na pochyłośc
p. Jeż żałował, iż mn
wałem w r. 1873, wz
jących związku z litera
gu zaś kilkunastoletnié
kiéj nie dałem się nigd
chetczyzny lub wyłącz
na niekorzyść drugiéj.
o ile w organicznéj p
dzę przeto w żadnym
mierzony mógłby się s
nie noszę też waty w
miennie, bezstronnie,
nie swoje poglądy, —
p. Jeżowi, to przyznan
utył, o co on obwinia
recenzentów powieści.
Inna rzecz wszakże
ści „Pod obuchem“,
chęci, przez wzgląd na
„Historyi o prapradziad
nie mogłem. Rozebra
by charakteru, to jest
chwali się autor, że ją
starczy może dowodu
streszczenia. Panna J
rzejewskich. Hrabiego

FRYDERYK HENRYK LEWESTAM. 11

(Wspomnienie pośmiertne.)

Dnia 23 Grudnia r. p. w Warszawie zakończył życie *Fryderyk Henryk Lewestam* Doktor Filozofii, professor Uniwersytetu Warszawskiego, zajmujący katedrę wykładu Historyi literatury powszechnéj.

Znany od lat wielu ten pisarz obszernemu kołu literatów polskich, urodził się w Hamburgu d. 23 Stycznia 1817 r. Ojciec jego, *Maciej*, dentysta, rodem Duńczyk, osiadł następnie w Warszawie, i jako członek *Towarzystwa Lekarskiego*, przysłużył się naszéj literaturze lekarskiéj kilku pracami, z zakresu swojéj specyalności (*).

Ś. p. Henryk przybył z rodzicami do Warszawy, licząc pół roku życia, i pobierał szkolne nauki w Liceum Warszawskiém pod rektorstwem S. B. Lindego. W roku 1832 przeniósł się do rodziny swojéj, zamieszkałéj w Księztwie Szlezwickiém, i tam pod okiem starszego brata swego Arnolda D-ra medycyny i chirurgii, w gimnazyum, czyli tak zwanéj *Szkole łacińskiéj*, we *Flensburgu*, daléj się kształcił, a otrzymawszy patent dojrzałosci, udał się na Uniwersytet do Berlina, gdzie się z pracy własnéj, tak jak i we *Flensburgu*, utrzymywać musiał.

Zapisawszy się na wydział filozoficzny, oddawał się przy tém i pracy literackiéj, a rozmiłowany w literaturze polskiéj, postanowił zaznajomić z nią Niemców, i w latach 1837 i 1838, umieszczając swe prace w niemieckich czasopismach: *Magazin für die Literatur des Auslandes* i w *Berliner Conversationsblatt*, w ostatniém z nich ogłosił tłómaczenie wierszem *Improwizacyi z Dziadów* Mickiewicza.

W Berlinie w roku 1838 wyszedł też wyborny jego przekład *Klechd*, podań ludu polskiego K. Wł. Wójcickiego, przyjęty z wielkim uznaniem przez krytykę niemiecką.

W roku 1839 po złożeniu przepisanych egzaminów, i po napisaniu rozprawy inauguralnéj *De physiocratorum systemate*, otrzymał stopień doktora filozofii.

Następnie dla wyższego wykształcenia nauko-

(*) Jedna z tych prac wyszła w drukarni Węckiego w Warszawie p. t. *Nauka, jakim sposobem utrzymać zęby do późnéj starości w dobrym i zdrowym stanie.*

Wieczór był czerwcowy, pora najpiękniejsza w roku, przed skwarami letniemi, po słotach i burzach wiosennych. Świat cały stał w zieleni, bo na polach nie złociły się zboża jeszcze, łąki niepokoszone kwitły tysiącem gwiazdek różnobarwnych, pachły młodością; dobrze było żyć, oddychać, rosnąć i o wszystkiém złem zapominać.

Wieczór był czerwcowy, cichy, spokojny, rozmarzony; słońce zachodziło, jak król, rad ze swych poddanych, z czołem pogodném; jaskółki zwijały się wysoko i słupy muszek kołowały w powietrzu wesołe.

Na Podlaskiéj równinie, wśród polanek i lasów, widać było wioseczkę i dworek. Siedziała, jak u Boga za piecem, okolona zdala borami, odgrodzona od świata niemi, skupiona około dworu swego, osłonionego wierzbami i olchami, jakby się doń przytulić chciała.

Nie pańska to była siedziba,— chatek nie wiele, cerkiewka drewniana na wzgórzu, a dwór, jakby folwark, pod słomą, ubożuchny, z gospodarskiemi szopy wkoło, płotami prostemi ogrodzony, niepokaźnie wyglądał.

Przez wioskę i pod dwór nie prowadził żaden większy gościniec; drożyna wiła się kapryśnie, wyjeżdżona kręto i ginęła gdzieś w zaroślach. Pod cerkiewką, na wzgórzu, widać było cmentarzyk wiejski. Kilka krzyżów i kilka studziennych żórawi, kilka grusz starych i sosen, górowało nad nizkiemi zabudowaniami.

Obrazek był smutny razem i pociągający wdziękiem wiejskiego spokoju, pod którego opieką,



wego udał się w roku 1840 do Paryża, gdzie uczęszczał do *Sorbonny* i do *Collège de France* na kursa *Micheleta, Lerminier'a, Rossil'ego, Piotra Leroux, Ludwika Wołowskiego* i w. i. — Równocześnie, dla własnego utrzymania, był nauczycielem języka greckiego w dwóch prywatnych zakładach naukowych i udzielał lekcyi języka niemieckiego po domach.

Później został współpracownikiem dziennika *Le Messager*, którego właścicielem był hrabia Walewski, późniejszy minister stanu za cesarstwa.

Zabrawszy znajomość z uczonym *Fryderykiem Eichhoffem*, który badał słowiańszczyznę, otrzymał z jego poręki od filologa i podróżnika angielskiego, *H. Wight'a*, zlecenie przełożenia na język francuzki jego dzieła p. n. *History of the Romance* i przekład ten wyszedł równocześnie z oryginałem w Paryżu w latach 1842 i 1843 r.

W Paryżu poznał *Juliusza Słowackiego*, z którym razem mieszkając przez pół roku, ściśle z nim zawiązał stosunki. Za namową tego poety, korzystając z bogatych bibliotek paryzkich, rozpoczął studya lingwistyczno-historyczne, których owocem było dziełko p. n. *Pierwotne dzieje Polski* (drukowane w Warszawie 1841 roku). W Paryżu także przygotował do druku przekład niemiecki *Nieboskiéj komedyi* Zygmunta Krasińskiego, który wydał pod pseudonimem *K. Batornickiego* (w Lipsku 1841 roku).

Za powrotem do Warszawy, w któréj pierwsze lata swéj młodości przepędził, przyjął dla utrzymania się obowiązki guwernera prywatnego u regenta Noskowskiego, a z początkiem roku 1842 rozpoczął wydawnictwo czasopisma: *Roczniki krytyki literackiéj*, które w połowie roku 1842 przestały wychodzić. W piśmie tém b. professor Uniwersytetu Warszawskiego, *Adryan Krzyżanowski*, rozpoczął drukować rozbiór dzieła W. A. Maciejowskiego: *Polska aż do połowy XVIII wieku pod względem oświaty, zwyczajów i obyczajów*.

Rozbiór ten do tak szerokich doszedł rozmiarów, że z niego powstało dzieło: *Dawna Polska*, które dopełnione *Wspomnieniem jubileuszowem Mikołaja Kopernika*, miało dwa wydania: pierwsze 1843—1844, drugie 1857 r.

W pierwszych latach powstania *Biblioteki Warszawskiéj*, Lewestam, jako jéj współpracownik, zamieszczał w niéj ogólne rzuty oka na nowszą literaturę zagraniczną. Gdy pomienione pismo zaczęło, za staraniem swéj redakcyi, wydawać *Bibliotekę Zagraniczną*, przetłómaczył dla téj publikacyi Szyllera: *Listy o wychowaniu estetyczném człowieka*.

Wszedłszy raz w grono literatów warszawskich, zasilał pracami swemi prawie wszystkie pisma czasowe, jakie się w tym okresie pojawiały, a nadto dla młodzieży wydał dwa dziełka: *Obrazy z życia dobréj rodziny*, 1843 r., i *Deklamator polski* (Warszawa 1844 r.).

Od roku 1844 do 1847, był redaktorem odpowiedzialnym Gazety Warszawskiéj, w któréj też własne prace umieszczał; a także współpracownikiem *Dzwonu literackiego* Augusta Wilkońskiego jako też i *Dziennika Warszawskiego*, gdy przybyły do Warszawy Henryk hr. Rzewuski, założywszy ten organ, zapragnął go podnieść i rozwinąć.

Kiedy *Gazeta Codzienna* przeszła na własność Aleksandra hr. Przezdzieckiego, objął w niéj Lewestam dział krytyczny, i tu pod rubrykami: *Ruchu literackiego* i *Ruchu teatralnego*, przez trzy lata co tydzień, krytyczne pisywał sprawozdania o dwóch tych dziedzinach naszego życia umysłowego. Sprawozdania te, przyjmowane z uznaniem, takiego nabrały znaczenia, przez sąd dojrzały i ocenę sprawiedliwą dzieł branych pod rozwagę, że przytoczyć możemy zajmujący szczegół w tym względzie.

W Krakowie wyszedł zbiorek poezyi *Jabłońskiego*. Lewestam napisał ich rozbiór, a oceniając ich wysoką wartość z estetycznego stanowiska, sprawił to, że zwolennicy poezyi wszystkie egzemplarze w księgarniach naszych rozkupili, tak, iż musiano co rychléj nowe ich transporta kilkakrotnie sprowadzać. A nie mniejsze wrażenie sprawił, ogłoszony w téjże gazecie, rozbiór tegoż krytyka dwóch poematów Teofila Lenartowicza: *Zachwycenie i Błogosławiona*.

W roku 1856 A. hr. Przeździecki, zaniechawszy dalszego wydawnictwa Gazety, przelał swe prawa na trzech jéj ówczesnych współpracowników: J. K. Gregorowicza, F. H. Lewestama i J. Prackiego, którzy, uratowawszy to pismo od upadku, odstąpili je Aleksandrowi Niewiarowskiemu. Odtąd recenzye literackie drukował Lewestam bezimiennie w *Gazecie Warszawskiéj*.

Równocześnie z obszerniejszego rozmiaru prac dla młodocianego wieku wydał: *Zwierciadło wieku dziecinnego* w dwóch językach, francuzkim i polskim. (Warszawa 1855 r.), *Ach! co za prześliczna książeczka*. (Warszawa 1855 r.) *Powiastki moralno-fantastyczne podług Andersena* (Warszawa 1857 r.). *Tylko Grajek*, z duńskiego, Andersena. (Dwa tomy. Warszawa 1857 r.).

Oceniając należycie pożytek ze zbiorowego wydania rozrzuconych po pismach peryodycznych recenzyi i krytyk swoich, Lewestam zebrał je razem i ogłosił p. n. *Obraz najnowszego ruchu literackiego*. (Warszawa 1858 r.).

Jest to książka niewielkiéj wprawdzie objętości, lecz ma wartość nieposolitą przez treść swoję, zwłaszcza dla badacza, śledzącego rozwój literatury narodowéj w danym okresie.

W roku 1858, wspólnie ze znanym pisarzem ludowym, Janem Kantym Gregorowiczem, zaczął wydawać pismo illustrowane satyryczne p. n. *Wolne żarty*. Publikacya ta, dziś zapomniana, zajmuje w dziejach prassy polskiéj stanowisko dość ważne; dała bowiem popęd do pism illustrowanych, które z czasem tak potrzebnemi się stały.

Kiedy *Wolne żarty*, po trzech kwartałach istnienia, przerwanemi zostały, z powodów od redakcyi niezależnych, wydawcy ogłosili: *Rocznik wolnych żartów i Szpargały wiosenne*. We wszystkich tych publikacyach, najznaczniejsza część artykułów prozą i wierszem jest pióra F. H. Lewestama.

W roku 1857 jeden z najenergiczniejszych w owych czasach wydawców, *Samuel Orgelbrand*, powziął piękną myśl wydania *Encyklopedyi Powszechnéj* w obszernych rozmiarach. Wezwał przeto pomocy Lewestama, oceniając jego naukę, pracę i zdolność, i poruczył mu ułożenie spisu alfabetycznego wyrazów, do tego dzieła wchodzić mających, jako i zredagowanie całego planu wydawnictwa, którego został on też jednym z redaktorów i współpracownikiem, mając działy: historyi, literatury, geografii powszechnéj, oraz przedmiotów filozoficznych i estetycznych. Przez lat prawie dziesięć byliśmy blizkimi świadkami mozolnéj pracy Lewestama w redakcyi téj olbrzymiéj publikacyi, i możemy dać świadectwo sumiennéj jego pracy i gorliwości, z jaką się oddawał temu dziełu, ażeby je szczęśliwie doprowadzić do końca. Jakoż miał tę pociechę, że do ostatniego tomu 28-go *Encyklopedyi Powszechnéj* równie chętną a umiejętną przykładał rękę, jak zredagował pierwszy prospekt i do pierwszego tomu pisał artykuły.

Pomimo tak mozolnéj pracy, wolne chwile poświęcał jeszcze na inne: i tak w r. 1861 przetłómaczył: *Wykład teoretyczny i praktyczny czynności Bankowych*, z francuzkiego Courselles Senevil'a, wydany nakładem b. Towarzystwa Rolniczego w królestwie Polskiém. Rzecz pomnożona słowniczkiem terminologii handlowéj.

Gdy *Gazeta Codzienna* przeszła na własność bankiera Leopolda Kronenberga, Lewestam objął w niéj na nowo dział krytyczny i artykułami swemi obficie zasilał odcinek tego pisma, aż do chwili objęcia redakcyi tego pisma przez J. I. Kraszewskiego, który w tym dziale Gazety sam go zastąpił.

Najważniejszą z prac Lewestama jest *Historya literatury powszechnéj*, w 4 tomach, któréj tom pierwszy ukazał się w roku 1863. W następnym roku objął obowiązki Docenta w b. Szkole Głównéj Warszawskiéj do wykładu historyi literatury powszechnéj; po zamianie Szkoły Głównéj na Uniwersytet, utrzymał się na téjże posadzie, już jako professor, po obronieniu w uniwersytecie Kijowskim rozprawy swéj: *Rys historyczny poezyi Skandynawskiéj Skaldów*, a to w celu otrzymania stopnia doktora filozofii w cesarstwie.

W roku 1865, kiedy się zawiązała Redakcya Kłosów, Lewestam wszedł do jéj składu, jako jeden ze współredaktorów, i objął działy przeglądów literackich i teatralnych, które tylko cyfrą swoją *F. H. L.* podznaczał, prowadząc je z małemi przerwami aż do chwili swojego zgonu.

Przeglądy jego teatralne zwracały szczególniéj uwagę naszych artystów dramatycznych. Oczekiwali oni z upragnieniem, co też powie uczony filolog, który umiał surowość sprawiedliwego sądu osładzać uwzględnieniem trudności zawodu aktorskiego. Wierzyli w to, co czytali, gdyż w piszącym uznawali krytyka, znającego się zarówno na sztuce, jak i na literaturze dramatycznéj.

W roku 1867 otworzył publiczne prelekcye w wielkiéj Auli uniwersyteckiéj, odczytując rozprawy swe krytyczne o najświetniejszéj plejadzie poetów Polskich: Mickiewiczu, Słowackim i Zygmuncie Krasińskim. Tłumy, które się gromadziły na te odczyty, najlepiéj świadczyły o wartości poglądów autora, i o tém, jak ceniono jego zdolność, naukę i smak estetyczny. Odczyty te zaczął drukować p. n. *Kurs literatury Polskiéj w XIX wieku*, (Warszawa 1867 r.) ale tylko dwa zeszyty wyjść mogły.

Miewał również prelekcye publiczne o historyi literatury europejskiéj w XIX wieku, drukowane w streszczeniu w Kłosach, jako téż o poezyi dramatycznéj. Wreszcie w roku 1877 wystąpił raz ostatni już w życiu z trzema odczytami o Józefie Ignacym Kraszewskim, któreśmy, jak i tamte, w czasopiśmie naszém podali.

Kiedy wydawca Kłosów powziął szczęśliwą myśl wydania zbiorowego wszystkich pism Józefa Korzeniowskiego — ś. p. Lewestam, żywo ją popierając, z rodziną poety i powieściopisarza przeprowadził układy, a następnie redagował tę publikacyą, skreśliwszy na czele życiorys zgasłego pisarza (*).

Po świetném przyjęciu przez ogół tego wydawnictwa, zamierzono inne: *Biblioteki najcelniejszych utworów literatury Europejskiéj*. Lewestam do niéj skreślił plan i prospekt i objął jéj redakcyą, prowadząc osobiście korektę, a w przekładach pilnując skrzętnie zgodności z oryginałem, i poprawiając zarazem biegłą ręką dostrzeżone w rękopismach usterki.

W roku 1873, uzyskawszy pozwolenie na wydawanie pisma codziennego polityczno-literackiego, rozpoczął od 1 Lipca t. r. nową publikacyą wielkich rozmiarów gazety p. n. *Wiek*, i był jéj głównym kierownikiem aż do czasu, kiedy prawa własności pomienionego organu przelał na Kazimierza Zalewskiego.

Przypomnieć tu musimy wzorowy przekład dramatu Goetego: *Götz von Berlichingen żelazno-ręki*, pomieszczony we wzmiankowanéj *Bibliotece* 1877 r.

Oto jest obraz treściwy działalności literackiéj zmarłego professora w ciągu lat blizko czterdziestu. Na zarzut — może i usprawiedliwiony, przy uznaniu jego ruchliwéj działalności na polu piśmiennictwa — stawiany mu nieraz, że nie pozostawił dzieła, odpowiedniego swéj nauce, rozległéj wiedzy i talentowi, odpowiedzieć możemy, że w nawale prac rozmaitych, które podejmować musiał dla powszedniego chleba, celem utrzymania swéj rodziny, nie miał dosyć wolnego czasu do rozwoju pomysłów, a tém bardziéj do wykonania wyższego znaczenia dzieła.

Przeszedł pielgrzymkę ziemską, w twardéj o byt walce, drogą zasłaną cierniami. Od najmłodszych lat oswajał się wytrwale z żelazną pracą, bo już przy zdobywaniu dla siebie nauki i wiedzy musiał ciężko na chleb zarabiać.

Jako mąż i ojciec w kółku swojém rodzinném był ukochanym, w uczuciach przyjaźni szczerym i wiernym. Biegły filolog, nauki wielkiéj zarówno jak zdolności, tych, którzy te przymioty oceniali w nim, jak przynależy, nie mógł nie zasmucić swym zgonem.

Smutek ten tém boleśniéj dotyka redakcyą *Kłosów*, w któréj gronie, od pierwszego zawiązku tego pisma, aż do ostatniéj chwili życia pożytecznie i gorliwie pracował.

Warszawa, w dzień Nowego Roku 1879.

K. W. Wójcicki.

(*) Wszelkie wiadomości, przez inne pisma o tém wydawnictwie podane, są bezzasadne. *(Prz. Red.)*

KOŚCIÓŁ WE WŁOSZCZOWÉJ.

W piaszczystéj okolicy, okrążonéj lasami, w odległości 5 mil od Kielc, leży miasteczko powiatowe, Włoszczowa, głównie przez żydów zamieszkałe. — Dawne to dziedzictwo znakomitego rodu Szafrańców, herbu Stary-koń, z Pieskowéj Skały. Pierwotnie osada ta była wsią, którą Zygmunt I przywilejem z 1539 r. *) mając wzgląd na zasługi, położone przez Hieronima Szafrańca z Pieskowéj Skały, starostę chęcińskiego, wyniósł do godności miasta, obdarzył prawem niemieckiém, uchylając sprzeczne z niém prawa polskie i zwyczaje powszechne, a Zygmunt August 1579 r. przywileje, nadane temu miastu przez ojca swego, zatwierdził.

W XVIII wieku dziedzicami Włoszczowéj byli Otwinowscy; z tych Szymonowi, stolnikowi wyszogrodzkiemu, August III 1743 r. nadał przywilej, zatwierdzający dawne prawa, udzielone przez poprzednich monarchów temu miastu, a nadto, dla pomnożenia dobrego bytu mieszczanom z Włoszczowéj pozwolił powiększyć liczbę jarmarków. W pierwszych początkach XIX stulecia, dziedzicem tego miasta i wsi okolicznych był Ignacy hrabia Komorowski.

U wjazdu do miasta leży przedmieście Włoszczówka, z dworem starożytnéj struktury, gdzie ongi możni dziedzice Włoszczowéj, Szafrańcy, przebywali. Ci, przyjąwszy za panowania Zygmunta Augusta religią kalwińską, wystawili zbór drewniany blisko dworu, przy którym w swoim czasie pełnił posługę duchowną sławny Grzegorz z Żarnowca. Po prawéj stronie miasta rozesłały zieloną powierzchnią łąki; na nich wznosi się kopiec z kamienną figurą świętego Jana Nepomucena. Podania ludowe miejsce to ustroiły w szatę fantazyi. Bardzo dawno temu, prawi lud, w lochach podziemnych, biorących początek pod tym kopcem, a ciągnących się w różnych kierunkach na kilka mil: z jednéj strony do miasteczka Secemina, z drugiéj do Bąkowéj Góry, ukrywał się rycerz Piotr Szafraniec. Porzuciwszy szlachetne rzemiosło, chciwy bogactw, dobrał sobie za współtowarzysza słynnego rozbójnika, Bąka, i z nim czyniąc wycieczki nocną porą, przy świetle księżyca, w różne miejscowości, łupili ludzi przejeżdżających, a szczególniéj kupców, i zabrane bogactwa składali w lochach podziemnych. Okolica, strachem się napełniła z przyczyny tych rozbojów, bo żaden z rycerzy, ani sam nawet monarcha z wojskiem, rady dać nie mógł Szafrańcowi, który duszę dyabłu zapisał. Wiele ludzi przez ciąg ich rozbojów postradało życie, a dusze ich, przemienione w światełka, błąkają się wieczorem po obszarach łąk. Takie jest podanie ludowe o Szafrańcu, mające pod pewnym względem powagę historyczną, gdyż popiera je wzmianka w ojcu naszych historyków, Długoszu. Oto jego słowa: (tom V str. 149). „Był bowiem pod te czasy Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, jeden z panów koronnych, z przyczyny swoich knowań chytrych w wielkiéj u króla Kazimierza niełasce. Człek ladaco, jakich mało, złodziejów i rozbójników wspólnik i obrońca, szczwany matacz i podstępca, kłamstwy barwionemi umiejący własnych, najzaufańszych przyjaciół podchodzić, a otumanionych łotrowsko zaprzedawać; śmiały przysiężnik, przezorny przytém i układny“. Na innném zaś miejscu wspomina tenże historyk (tom V str. 67)... „Powzięli ztąd otuchę łotrzy i rozbójnicy, którym już były serca upadły, i tém śmieléj poczęli ludziom wyrządzać krzywdy. A gdy uszło bezkarnie Piotrowi Szafrańcowi, podkomorzemu krakowskiemu, o którym powszechna wieść niosła i widoczne mówiły poszlaki, że Wierzynkowi rajcy pod Seceminem pięć tysięcy czerwonych złotych zabrał, głuchy na wyrzuty własnego sumienia i głośno oskarżające go wieści, tém bardziéj jeszcze uzuchwalił się, i nietylko już na prywatnych obywateli i ziomków, których mocą chwytając, wywoził do



(5191)

Kościół parafialny we Włoszczowéj.

Szlązka i Morawy, i za niecne myto sprzedawał, ale na samego nawet króla Kazimierza zdradzieckie czynił zamachy, wynajdował środki, jakby kogo mógł złupić, obrać ze wszystkiego, lub zabić.“ Ponieważ w powyższym wyjątku Długosza wzmianka jest o byłém miasteczku Seceminie, przeto nie od rzeczy będzie napomknąć, że Secemin o półtory mili leży od Włoszczowéj; osada ta należała niegdyś do Szafrańców; w niéj Szafrańcy po przyjęciu kalwinizmu założyli głośną szkołę, jednę z najsławniejszych w Polsce, która posiada znaczne uposażenie w domach i zapisach pieniężnych. W szkole téj, przezwanéj filią akademii, uczyło kilku akademików krakowskich, sławnych w swoim czasie. Niesie podanie, że w teraźniejszym ogrodzie plebańskim w Seceminie stał zamek, należący dawniéj do Szafrańców.

We Włoszczowéj, na rogu rynku, wznosi się kościół, z kamienia budowany w formie krzyża, wystawiony ze składek parafian 1647 r., na miejscu, gdzie wpierw znajdowała się kaplica. Słynie ten przybytek Pański objawieniem się w dawnéj kaplicy Matki Bozkiéj, świętego Józefa i Joachima, których obraz na tę pamiątkę wymalowano alfresco na ścianie zewnętrznéj prezbyteryum teraźniejszego kościoła. Lud do tego wizerunku, jak również do obrazu Matki Bożéj, mieszczącego się w wielkim ołtarzu, słynącego także z łask, ma szczególne nabożeństwo; uczcił też wizerunki pomienione dwoma pieśniami, nuconemi chórem w czasie nabożeństw w rzeczonym kościele. Z tych pierwsza rozpoczyna się strofą:

„Słyń, słyń, słyń wielce wsławiona,
Tu w Włoszczowéj Panno zjawiona,
Boga Rodzico.
Tudzież wielcy mężowie,
Możni patryarchowie,
Z Joachimem Józefie święty,
Niech wasz honor będzie po- [wzięty
Po całym świecie.“

Drugą stanowi sześciowiersz, potrzykroć powtarzający się:

„Maryo cudowna, matko Wło- [szczowéj,
Tyś się objawiła dla pociechy [nowéj,
Bądź nam grzesznym łaskawa,
Uproś łaskę świętą i w dobrém [wytrwanie,
Niech w grzechowym żaden nie [umiera stanie,
A przy tobie niech stawa.

Po bokach kościoła znajdują się kaplice: z prawéj strony Ukrzyżowanego Chrystusa, z lewéj Matki Boskiéj Różańcowéj z niezłego pęzla obrazami. Piękne pomniki zdobią wnętrze téj schludnéj, w wzorowym porządku utrzymywanéj świątyni. Z tych do najdawniejszych zaliczają się: nagrobek poświęcony pamięci Mikołaja Małachowskiego, wojewody sieradzkiego, zmarłego 1784 r., znajdujący się w bocznéj kaplicy Matki Bożéj, a przez Ewę z Męcińskich, małżonkę Mikołaja, wystawiony, i X. Jezuicie Kanellowi, który przez ośm lat, po zniesieniu swego zakonu, przy kościele w Włoszczowéj sprawował posługę duchowną, wzniesiony przez wspomnianą Ewę, wojewodzinę sieradzką 1785 r. Reszta nagrobków, również pięknych, niezbyt odległych sięga czasów.

Godnym także wspomnienia jest ten kościół, iż do obrazu cudownego tutejszéj Matki Boskiéj znakomity nasz bohater, Stefan Czarniecki, miał szczególne nabożeństwo. Ze wsi dziedzicznéj Czarncy, położonéj o kilka wiorst za Włoszczową, często tu ra d przybywał na nabożeństwa i w upominku złożył bogaty czaprak, który przez 200 lat służył za ozdobę antypedyum jednego z ołtarzy téj świątyni. Czas na téj drogiéj po wielkim mężu pamiątce wycisnął wielkie ślady zniszczenia do tego stopnia, że już więcéj do żadnego użytku kościelnego nie mogła służyć. Ponieważ materya nadmieniona była bogato srebrem tkana, więc srebro to stopiono i spieniężono, a za zebrane ztąd pieniądze, z dodatkiem do tego pewnéj summy, sprawiono kapę, na któréj umieszczono stosowny napis jéj fundacyi.

Kościół w mowie będący, za staraniem ks. Walentego Khana, dziekana włoszczowskiego, 1872 r., gustownie ze składek parafian odrestaurowano, szczyt jego przyozdobiono nową wieżą, która, miastu i okolicy dominując, nie mało przysparza piękności.

(*) Isz mij maiącz wzgląd na zasługi zacznego Hieronima Szafrańcza s Pieskowéj Skały, starosty Chęcińskiego ij na Włoscoweij dziedzica, który się nam ij wszystkiej Rzéc. pol. Królestwa naszego zalecieł i jeszcze czó dzień zalecieć chcze i t. d. (z akt Włoszczowéj wyciąg).

25/1 84 Genève 14
19 chemin Sautter

Szanowny Kolego,

Obdarzyliście mnie setą: — niech będą dzięki Wam za to! Wybaczcie, że nie dziękuję Wam wymowniej, dosadniej. Pewny jestem, że mi wybaczycie, gdy wejdziecie w położenie człowieka, postawionego od lat dwóch w konieczności dziękowania ustawicznego. Spadło to na mnie niespodzianie. Nie przygotowałem się z oracjami dziękczynnemi. Gdybym się znalazł w obecności Waszej, nie powiedziałbym Wam nic, ani słowa — tylko bym Wam dłoń serdecznie uścisnął.

Uścisk ów dłoni przesyłam Wam, Kolego Szanowny i spółziomku jeden z najbliższych. Przyjmij go zacnie — wasz szczery

Z. Miłkowski.

do piotra Taxy Bykowskiego

(Roy. d. Pologne) 16

à Monsieur

Pierre-Jaxa Bykowski

Alexandrya N. 4

à Varsovie

GENEVE
3



17

No

Noskowski Jan.

Współredaktor i Wydawca: „Echa."

Bilet do piotra Jaxy Bykowskiego z zaprosinami na śniadanie. 18 Lutego ——— 1880. r.

18

ADMINISTRACYA „ECHA"

W WARSZAWIE
Mazowiecka
~~ulica Święto-Krzyzka~~ 11.

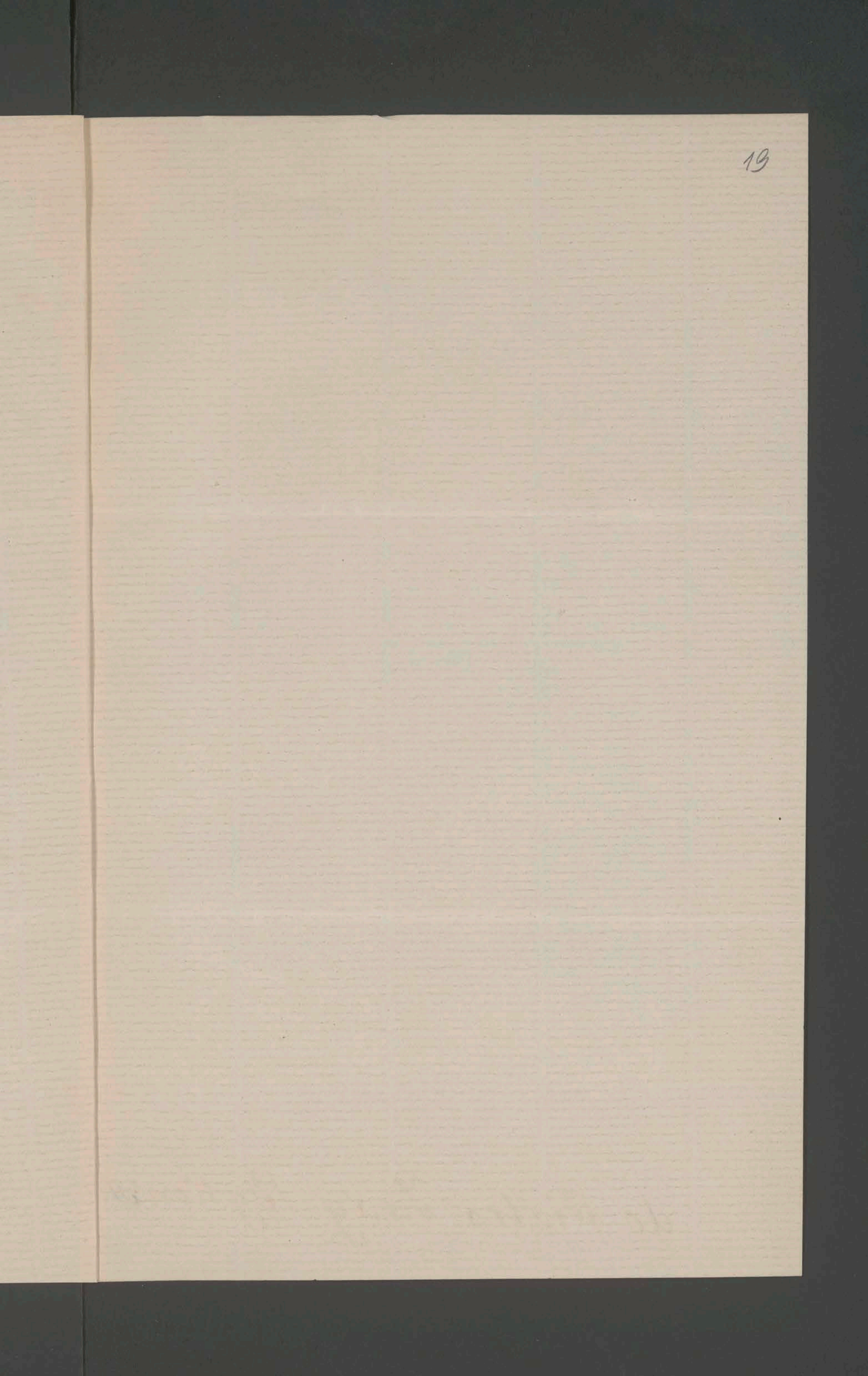
dnia 18 Lutego 1880 r.

Szanowny Panie,

W przyszłą Niedzielę t.j. 22 b.m. o godz. 12½ w południe członkowie Redakcyi i parę innych osób zbierają się u mnie na skromne śniadanko. – Najuprzejmiej proszę Szanownego Pana aby raczył przybyć i zaszczycić obecnością swoją nasze małe zebranie. –

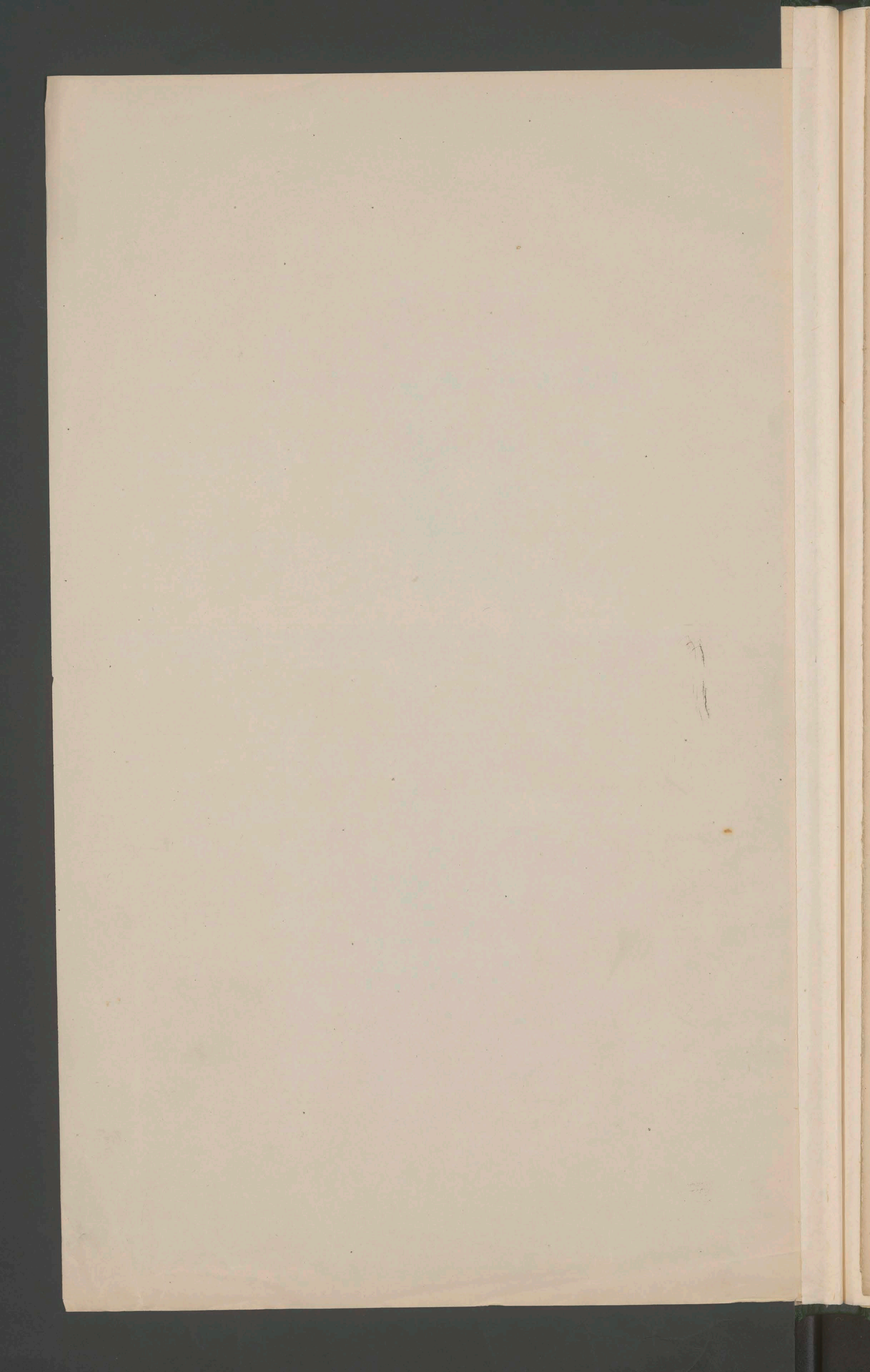
Z uszanowaniem

Jan Noskowski



Palimpsestów

do Piotra Jaxy Bykowskiej



Leon Romanowski

Literat, bibliotekarz i Archiwista w Sławucie.

1.) List do Alex. Weryhy Darowskiego — pełen szczegółów o Sanguszkach z Archiwum Sławuckiego przytem wiersz po rusku. „Dwa brata" —
ze Sławuty 20 Kwietnia 1870 r.

wyłączono do koresp. Al. Weryhy Darowskiego. 22. VI. 60. Jak.

2.) do Piotra Jaxy Bykowskiego. — Przypomnienia o Winnicy i okolicy tamtejszej —
z Pietniczan — dn. 30 Czerwca — 1880 r.

Pütniczany 28 Czerwca 1880 —

Pozdrowienie moje Wam przed dawnemi laty Serdeczny Znajomy Panie Piotrze przesyłam z pobrzeży rodzinnego Bohu naszego — Zbiegłem tu ze Sławuty na pogrzeb Włodzimierza Potockiego Syna Sanguszk Korony. i przebywając w Domu Hr. Stanisławostwa Grocholskich przez dni kilka odczytywałem tu z najżywszym zajęciem Wasz utwor o Jełowiczach Bukojemskich — a tak tu jakoś harmonizowało z tem miejscem i wspomnieniami naszemi że wdzięczny Wam stary tyle niegdyś zbliżony z wami Ślę Wam pozdrowieni i dzięki za przyjemność jaką mi tu sprawił udatny wasz Opis —

Nie zapominajcie że mi było słodko być dziś w Winnicy i przypominać jak tu przed 50 laty żyliśmy z Aleksandrem Wickerskim Tytusem Kalinskim z Anacyuszem Zarczyńskim — widzieć tu mury ~~[illegible]~~

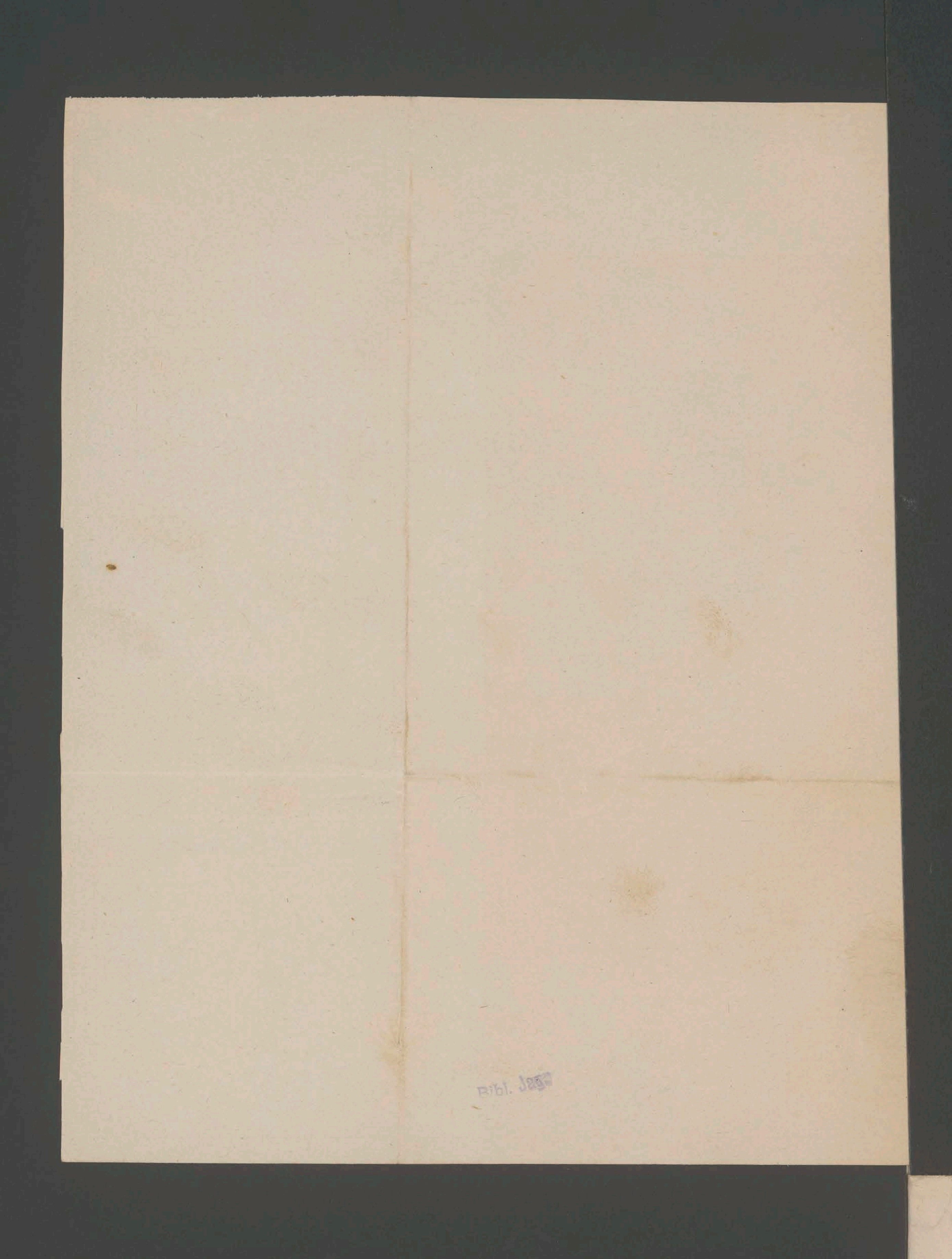
Jaxy Bykowskiego

do Piotra ~~[illegible]~~.

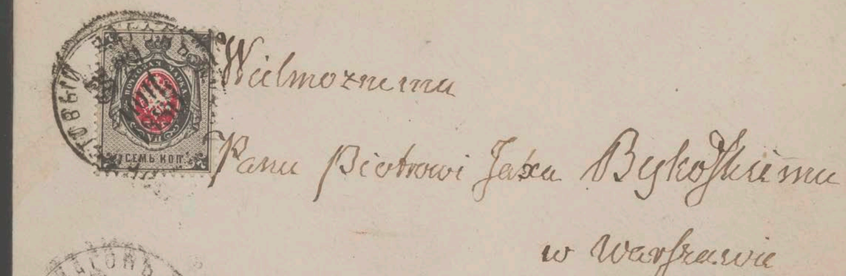
Jezuitów Dominikanów Kapucynów te domy Kaźmi-
rowskich ten Mikłoszkiego o dwóch Gankach dotrwały dotąd
ale rzuciwszy myślą po Ukrainy jak te starodawne rodziny
znane niegdyś zniknęły – Druszniowscy Bykowscy Wereszkowscy
Korzeniowscy Jukowscy – ledwie dojrzałem jeszcze Bu-
sanowskiego w Jakuszyńcach – Dydyńskiego dzierżawiącego
gdzieś blisko Winnicy – i smutno mi było rozpamiętywać
tę przeszłość i zapomniawszy ostatni raz przed zachodem
posyłam wam jeszcze przyjacielskie uściśnienie Ręki

Leon Borzewola Romanowski

Jak Dewat osiadłem przy Świątyni przeszłości
i jestem Konserwatorem Rodowego Archiwum Sangusz-
kowskiego mieszkam stale i nieodłącznie w Sławucie
przy stacyi koli Brześć Kijowski —



24



Wielmożnemu

Panu Piotrowi Jaxa Bykowskiemu

w Warszawie

Г. Петру Быковскому

въ Варшаву


ВАРШАВА
30
1880


ПОЧТОВЫЙ ВАГОНЪ
10 29
1880

Mając środki ku temu, utrzymuje w swoich dobrach własną orkiestrę i tę doprowadził do pewnej doskonałości.

W koncercie ostatnim dyrygował kilkoma utworami orkiestrowemi Moniuszki, jako też utworem własnej kompozycji poświeconym pamięci Moniuszki z zupełnem powodzeniem, i

---

wym stylem, przypominającym organy anarchistów francuzkich. Los klass robotniczych musi uledz polepszeniu, lecz nie na drodze przewrotu, ale legalnie na drodze rozszerzenia wiedzy. Ciemny robotnik zawsze będzie mało zarabiał, wykształcony ma obszerniejsze pole do działania. W niektórych fabrykach pozakładano już kassy emerytalne i oszczedności, które działają z prawdziwą

— (§) W Sławucie, guberni Wołyńskiej, w dniu 25 grudnia 1882 roku, zakończył życie w wieku lat 82, Leon **Boża - Wola - Romanowski**, człowiek dużych zasług.

Obok zajęć urzędowych i prawnych, uprawiał też ś. p. Romanowski niwę literacką.

Dawniej był spółpracownikiem wychodzącego w Kijowie pomiędzy 1845 a 1850 r. pisma zbiorowego, pod redakcją B Dołęgi, p. t. „Gwiazda", gdzie pomieszczał liczne prace, a między innemi próby poetyczne wcale udatne.

Odznaczała się między niemi ballada, p. t. „Kamieniec-Podolski", utwór pełen pomysłu i natchnienia.

W życiu towarzyskiem ś. p. Romanowski, prawy, uprzejmy i słodki, pozyskał miłość ogólną. Kur. Poran. 1883. N.21

S. p. Leon Bożawola Romanowski w dniu 25 grudnia 1882 roku w Sławucie w gubernii Wołyńskiej, zakończył, pożyteczny i pracowity żywot, w wieku lat 82. Zmarły po ukończeniu z chlubą nauk w b. gimnazyum podolskiem (w Winnicy), pod kierunkiem księdza Maciejowskiego pijara, poświęcił się zawodowi prawnemu, ówczesnym zaś obyczajem po odbyciu praktyki palestranckiej przy trybunale podolskim, zostawszy obrońcą sądowym, osiadł w mieście powiatowem Litynie gub. Podolskiej; dał się poznać ze swych zdolności i wymowy; w tym charakterze wytrwał aż do czasu, kiedy przy zamianie statutu litewskiego na ogólne prawa Cesarstwa, północno i w południowo-zachodnich prowincyach (1840 roku), urzęda adwokatów istnieć przestały. Następnie przeniosłszy się do gub. Wołyńskiej objął kierunek interesów prawnych książąt Sanguszków. Lecz po 20 latach ś. p. Leon spracowany nazbyt obszernym zakresem zajęć, zapragnąwszy wytchnienia po długiej i mozolnej pracy, szukał go w nauce, której od pierwszej młodości z zamiłowaniem się poświęcał, a tym końcem nie wahał się objąć skromnie uposażonej posady konserwatora archiwów książąt Sanguszków w Sławucie, zasobnego w cenne historyczne materyały, z czego wiele źródeł nowych dla nauki wydobył. Zawód autorski ś. p. Romanowskiego chlubnie się przedstawia, bowiem obok zajęć urzędowych i prawnych, ciągle pracował na niwie literackiej, będąc stałym współpracownikiem pisma zbiorowego „Gwiazda“ (Kijów 1845—50 pod redakcyą B. Dołęgi), wielu je pożytecznemi pracami zasilał, zamieszczał tam próby poetyczne wielce udatne, między innemi piękną baladę p. t. „Kamieniec Podolski.“ Utworu jego wzniosła i pełna natchnienia pieśń pobożna „Zdrowaś Marya,“ śpiewaną jest we wszystkich kościołach polskich. Wszakże „najpiękniejszym końcem pochwalił“ ś. p. Leon swój zawód autorski, przy schyłku życia, wydając w zeszłym roku pomnikowe dzieło, owoc mozolnych trudów lat wielu, „Rodowód Potockich herbu Pilawa.“ (Obszerniejsze sprawozdanie o tem dziele zamieściliśmy niedawno w „Wieku“.) Rzecz nadzwyczaj sumiennie i przy ścisłych badaniach opracowana, szkoda tylko, iż ukazała się w szczupłej ilości 50 egzemplarzy. Rozpoczął także przy końcu zeszłego roku wydanie równie źródłowo opracowanego „Rodowodu“ książąt Lubartowiczów Sanguszków, lecz niestety śmierć to przerwała i dzieło gotowe musi oczekiwać nakładcy; niemniejszą to jest zaletą zmarłego, że przy szczupłych własnych funduszach, oba kosztowne wydania podjął własnym nakładem.

S. p. Leon w życiu towarzyskiem prawy, uprzejmy a słodki, pozyskał miłość ogólną, którą i sam wszystkich obdzielał. Po długich latach ciężkiej a usilnej pracy, zmarł w nader skromnej mierności.

Oby zacnym prochom jego była lekką ta ziemia, na której długie i pracowite spędził lata.

Piotr Jaxa Bykowski.

Wiek. 1883. (11)23. Stycz. № 17.

Obligów skarbowych . . . .
Pożyczki premiowej I-ej emisyi . . . .
" " II-ej emisyi . . . .

KURSA TELEGRAFICZME.

Warszawa d. 23 stycznia *1883 r.*

	Z dnia
Berlin. dysk. 4%	
Bilety Banku Rosyjskiego.	200 45
Weksle na Warszawę	199 —
" " Petersburg	198 50
" " "	196 60
" " Londyn	— —
" " "	— —
" " Paryż.	— —
" " Amsterdam	— —
" " Wiedeń	170 —
" " "	168 90
5% Listy Zastawne 1 seryi	62 —
5% Listy Zastawne 2 seryi	— —
4% " Likwidacyjne	58 90
4% Obligi skarbowe duże.	— —
5% Listy Zastawne Rosyjskie	80 90
Pożyczka ukonsolidowana.	69 10
4% 1-o Poż. Premiowa Rosyjs. 1864 . . .	132 70
5% 2-o " " " 1866 . . .	130 25
5% " wschodnia	55 20
Akcye Drogi Żelazn. Wielkiego Towarz. .	126 50
" " " Warszaw Wiedeńsk.	193 —
" Banku Handlowego	73 50
" Dyskontowego	73 40
Dyskonto prywatne.	3 1/8
Żyto na dostawę	136 70
" " " na wiosnę	138 70
Bilety Banku rosyjskiego.	199 75
Wiedeń. dysk. 5%	
Weksle na Londyn	
" " Paryż	119 90
Akcye Banku Kredytowego.	280 —
" " Angl.-Austryackie	115 —
" Drogi żel. Kar. Lud.	192 —
Lombardy.	133 —
Losy z roku 1860.	131 —
" " 1874.	117 2 —
Napoleony	952 —
Paryż. dysk. 3½%.	
Renta 3 procentowa, ...	77 70
5%	114 60
5% włoska.	85 70
Weksle na Londyn	— —

No

Żychliński Teodor.

Heraldyk.

1.) List do Władysława Pobóg Górskiego – w sprawie wydawnictwa Złotej Księgi. Poznań – S. Marcin. 11/3 — 1880 r.
Wyłączono do koresp. Górskiego. 23. VI. 60. Jał
2.) do Piotra Jaxy Bykowskiego. w podobnym interesie Poznań – S. Marcin 43. 4/2 — 1885 r.

Poznań Św. Marcin 43.
4. 2. 85.

Szanowny Panie,

Donoszę Mu, że przekazałem dziś Gebethnerowi 1 egz. VII Rocznika, który Pan zechciej z księgarni odebrać.

Nie wiem, czyś Pan był łaskaw cokolwiek o VI Roczniku (Tarnowscy) napisać, może teraz naraz o obu razem wzmiankę uczynić. W VII Roczniku jest bardzo szczegółowa rozprawa o Lubieńskich – i kilka takich rodowodów, gdzie do każdego imienia zaraz cytowany odnośny wypis z ksiąg grodzkich.

A cóż P. Kosiński?

Łącząc wyrazy wysokiego poważania, pozostaję Panu

uniżonym sługą.

Teodor Żychliński

Via Aleksandrowo.

30

POSEN I 4 2 85 11-12 V.

POSEN I 4 2 85 11-12 V.

Wny Pan Piotr Jaka Bykowski

Warszawa.

Aleksandrya 24.

Zychlinski


ВАРШ ВА
24
ЯНВ.
188
ЭКСПЕД.

No

Berardi L.

Redaktor „Independance Belge."

List do Tadeusza Jerzego Stickiego — w odpowiedzi na propozycyę tegoż zostania Korrespondentem gazety „Ind. Belge." (po francusku.) z Bruxelli — 18. lutego — 1867.

L'INDÉPEND

CA

DIRECTEUR RÉ

L'INDÉPENDANCE BELGE.

CABINET
DU
DIRECTEUR RÉDACTEUR EN CHEF.

Bruxelles, le 18 février 1865.

Monsieur,

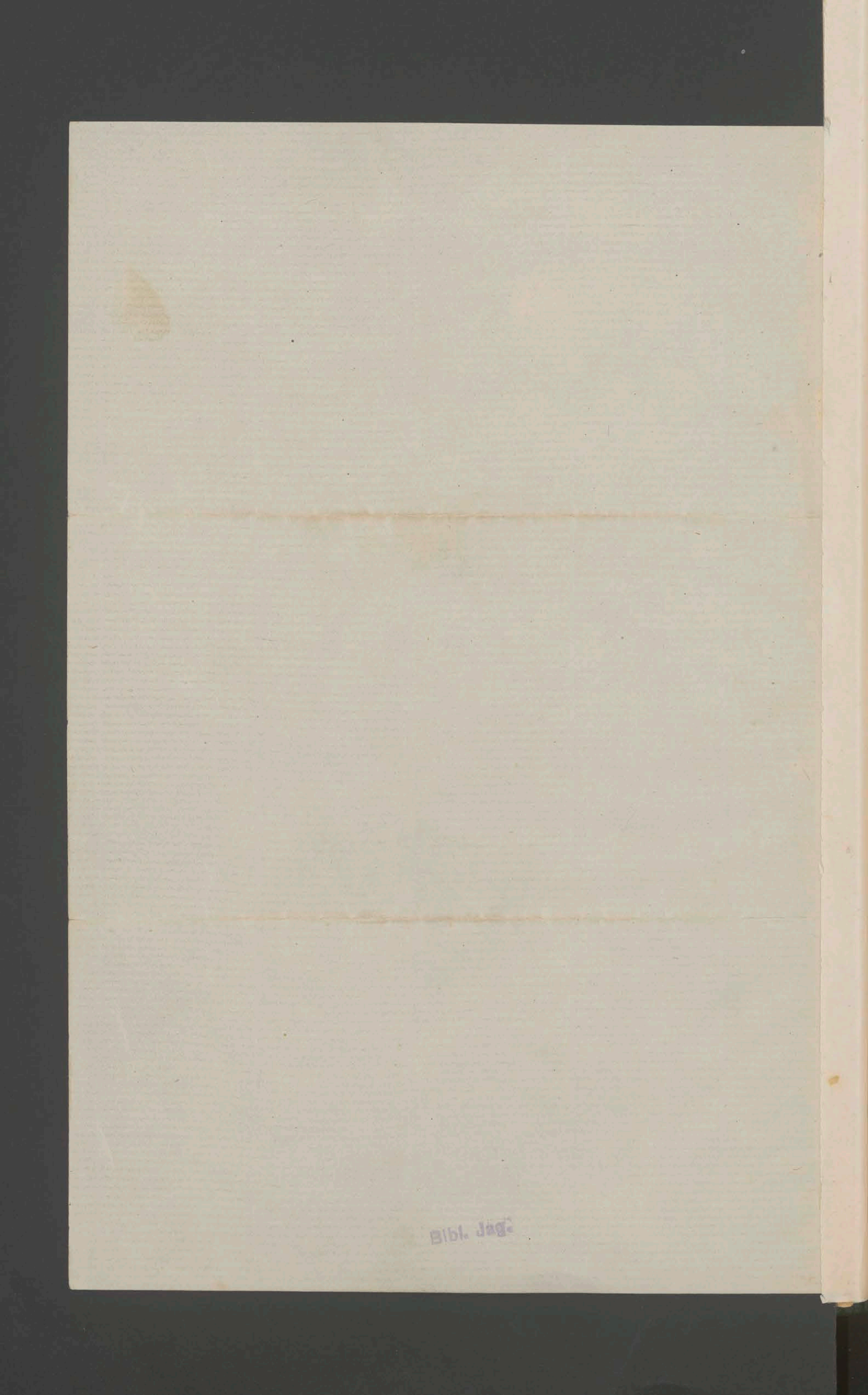
Je réponds, — un peu tardivement par suite de nombreuses occupations, — à votre lettre du 6 de ce mois.

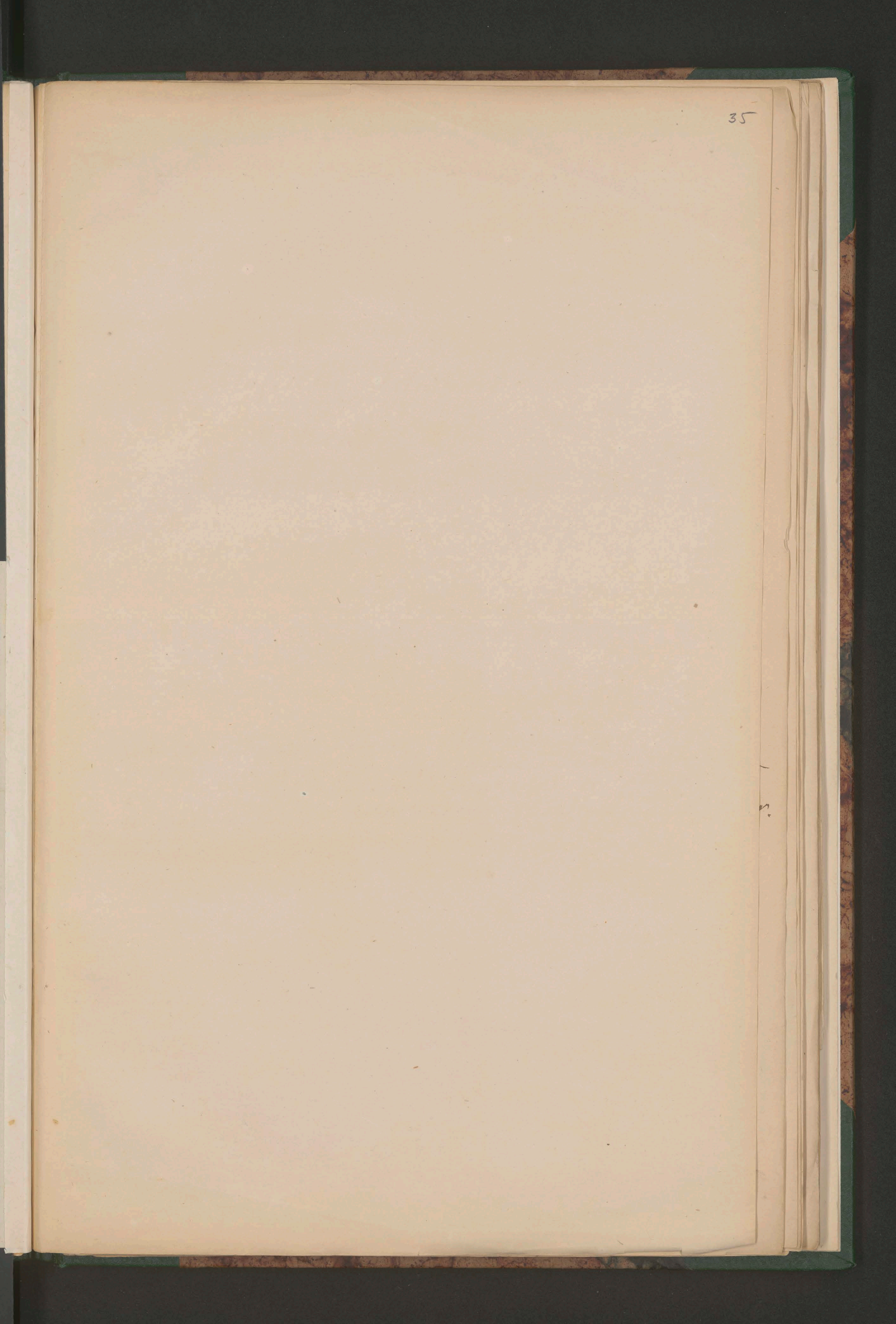
J'ai le regret de ne pouvoir mettre à votre disposition la position que vous désireriez ; ma rédaction, en effet, est au complet et il ne s'y trouve aucune place pour un nouveau collaborateur.

Je n'en prends pas moins bonne note de l'offre que vous voulez bien me faire et, à l'occasion, Monsieur, j'aurais l'honneur de vous écrire.

Veuillez, je vous prie, agréer l'expression de mes sentiments distingués.

L. Bérardi





No

Chłopicki Edward.

Literat.

† w paźdz. 1894 r

List do Tadeusza Jerzego Steckiego, prosząc go
o rekomendacyę do Księgarza Budkiewicza –
Obiecuje swą bytność na wsi u Steckiego
w powrocie do Warszawy. 16 marca – 1876 r.

Kur. Codz. 1894 r. 4/16 Pazdz. № 286.

*

Zmarł w nędzy...

Złożony ciężką niemocą, od dłuższego czasu przebywał w szpitalu praskim, gdzie też i oddał Bogu ducha, w dzień swych imienin, ukończywszy 68 62 lat życia.

Ś. p. Edward Chłopicki, po ukończeniu gimnazyum w Krożach i uniwersytetu, osiadł przez pewien czas na roli, a następnie poświęcił się kształceniu młodego pokolenia, poświęcając się ciężkiemu zawodowi — nauczyciela domowego.

Podczas ciernistej drogi na guwernerce oddawał się z zamiłowaniem pracom literackim, pisując liczne korespondencye do różnych pism, drobne utwory beletrystyczne, nowele, powiastki i t. d., a szperając w różnych archiwach prywatnych i czerpiąc z nich wiadomości o dziejach zamierzchłej przeszłości, pozostawił w swej podróżniczej tece całą masę cennych wypisów i notat, które dla badaczów mogą mieć doniosłą wartość.

Podróżując po rozmaitych stronach kraju, czynił badania archeologiczne, etnograficzne i zwyczajowe, a przystrajając swe studya w wytworną formę literacką, dzielił się spostrzeżeniami z czytelnikami różnych czasopism, przeważnie „Tygodnika Ilustrowanego“ i nieegzystujących już „Kłosów.“

Ostatnie chwile hr. Henryka Rzewuskiego i szczegóły biograficzne o życiu autora „Listopada“ odzwierciedlił Chłopicki przy opisie Cudnowa; opisy podróżnicze jego czytane były z wielkiem zajęciem, a, jako pedagog, zostawił po sobie zmarły wdzięczną pamięć śród wielu uczniów, z których niemało zajmuje dziś wybitne stanowiska społeczne.

Prócz prac swoich, prócz notat cennych i wypisów z różnych archiwów społecznych, nie pozostawił nieboszczyk po sobie nic...

Niedostatek zmusił go szukać schroniska śród szpitalnych murów, niedostatek tak krańcowy, że nie było środków na pochowanie ciała w ziemi cmentarnej...

Dziś o g. 11 wyprowadzono zwłoki pracownika twardej gleby literackiej z kościoła św. Anny na cmentarz powązkowski...

Pokój mu wieczny!

Chłopicki Edward urodził się w Mazuryszkach pod Wilnem. 1832 pisał wiele artykułów do Kłosów i Tygod. Illustrow.

Wydał osobno:

Notatki z różnorodnych podróży po kraju. Warsz. 1863. (Inflanty, Żmudź – Litwa i pobereże)

napisał powieść: Dzieje Jedynaka. (Warsz. 1872.)

Obrzędy, zwyczaje i gusła ludowe nad Niemnem.

37

Iwankowce.

Łaskawy Hrabio,

Pracę moją ukończyłem na Ukrainie i jestem w odwrotnej podróży do Warszawy. W gronie jednostkami obecnemi tutejsze strony, chcę wpaść na krótko do Żytomierza, w interesie pewnego wydawnictwa. Żyw zatem potrzebna mi rekomendacya kochanego Hrabiego do p. Budkiewicza. Mam nadzieję,

że nie odmówię hrabio
koleżeńskiej pomocy i ze-
chcesz Toskowi pierwszą
pocztą wysłać listek
o ciepłych słowach - wprost
do księgarni pana B. w
Żytomierzu.

Ja sam jadę dziś jeszcze
z Iwankowic i dotąd nie
zajdę do księgarni, aż
ona list hrabiego otrzyma.
Wyjazd do Warszawy

tak uważnej pani Olszankę
mojej [illegible], iżbym mógł
złożyć należną czołobitność
na przywitanie Was pro-
[illegible]. Zbyt miłe i zobowią-
zujące wyświadczone stara-
nia będę wiecznie wspominać
iżbym z prawdziwą przy-
jemnością, gdy mi zręczność
nastręcza, nie zajrzał do
Pań Domu.

Z obojga Państwa

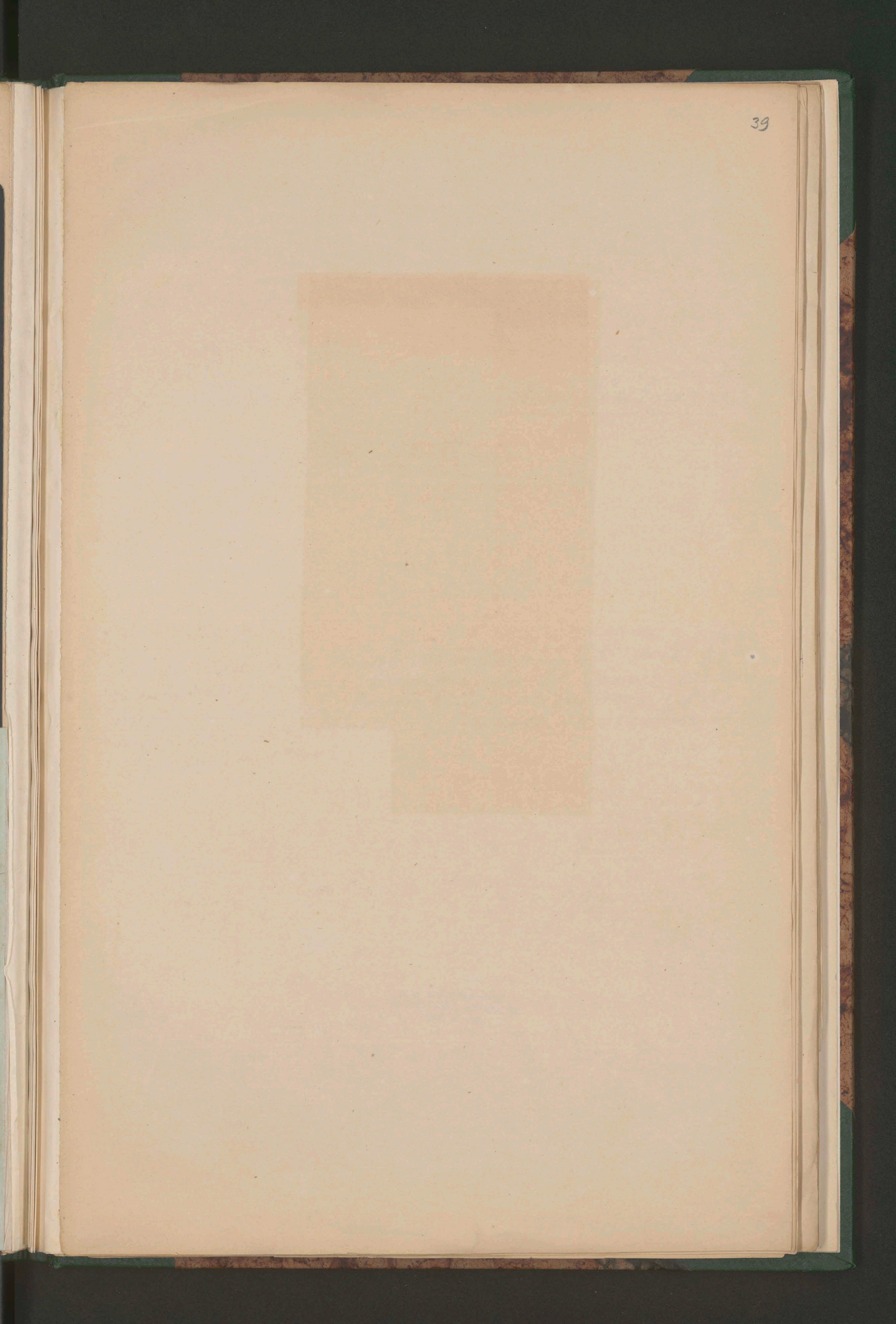
wyrazy prawdziwego sza-
cunku i poważania —

Najżyczliwszy sługa

Ed. Chłopicki.

16 marca
1876.

do Tadeusza Jerzego
Steckiego



No

Kossakowski Stanisław Kazimierz

Heraldyk.

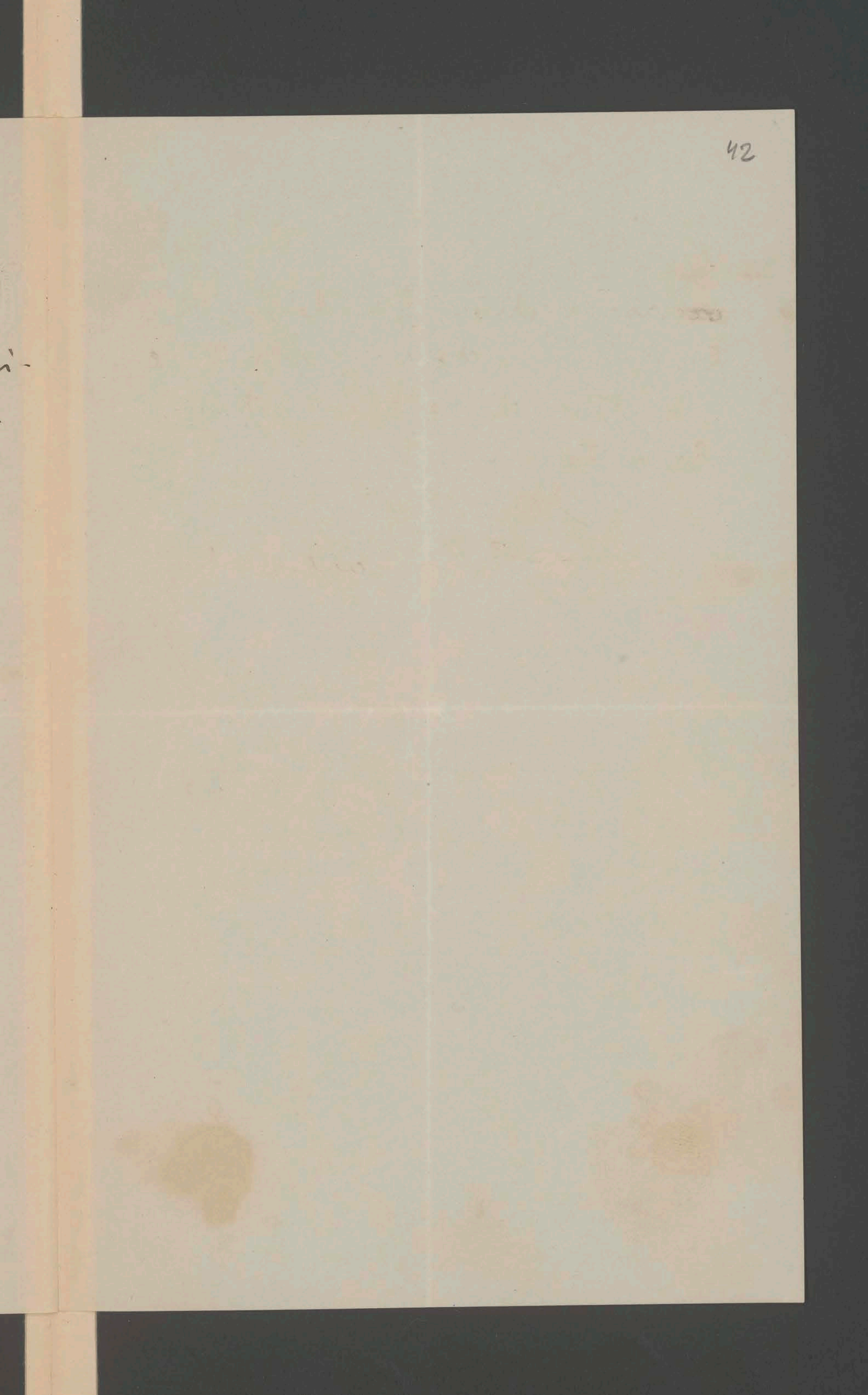
List do Tadeusza Jerzego Stęckiego — Dziękuje za przyrzeczoną pomoc literacką do 3go Tomu monografij — Zaprasza do siebie na wieczór gdzie ma być Deotyma. — Warsz. 14. Novem. 1871. (po francusku)

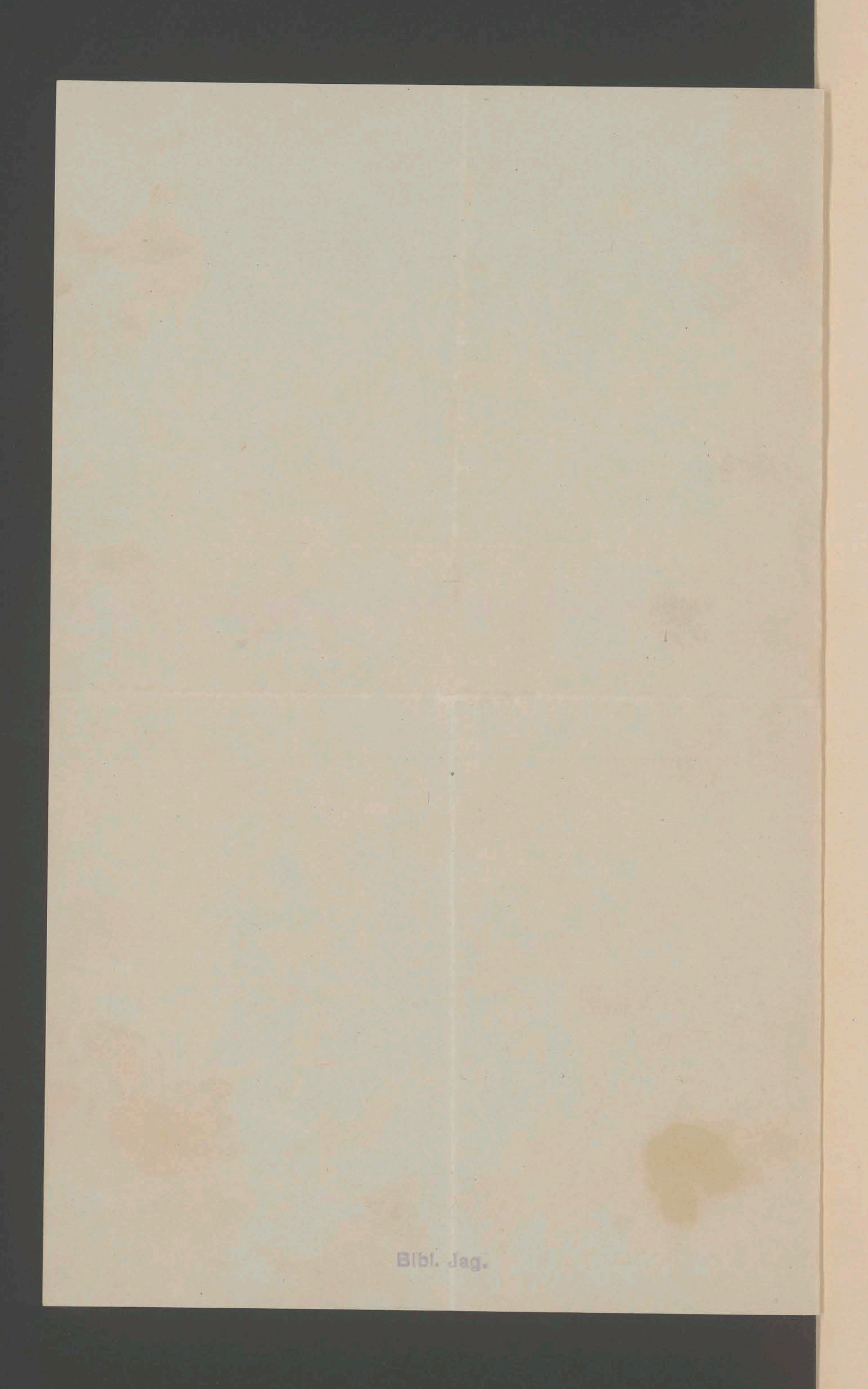
Varsovie ce 14 Novembre 1871 - 41

Je vous remercie beaucoup Monsieur le Comte de votre livre et vous suis bien reconnaissant du concours que vous voulez bien me prêter pour le 3me volume des Monographies, je prends en outre la liberté de vous prier de bien vouloir prendre part à la Seance artistique qui aura lieu Jeudi 16 chez Madame Zytheim Palais Krasinski a 7 heures et puis de là de venir passer la soirée chez nous avec Szetyma vers les 9 heures - recevez à cette

occasion Monsieur le Comte l'assurance de la parfaite considération de votre tout dévoué serviteur –

Stanislas Casimir
v Kossakowski





No

Łebinski Władysław Dr

Redaktor Gazety Toruńskiej.

List do Tad. Jerz. Steckiego. W interesie rękopismów tegoż — odsyła go do p. F. T. Rakowicza (Szefa-) Redaktora Gazety Toruńskiej. Toruń. 6. paźdz. — 1868.

Łaskawy Panie Dobrodzieju

Jeśli nie zupełnie dokładną dałem Łaskawemu Panu Dobrodziejowi odpowiedź, nie moja w tem wina, lecz tej okoliczności, że p. dr. F. J. Rakowicz, nakładca i szef-redaktor Gazety Toruńskiej, ze swej strony nie dał mi bliższych i bardziej szczegółowych objaśnień nad te, które w liście moim są zawarte. Przypuszczam iż uczynił to dla tego, że, nie chcąc pośrednika, życzyłby sobie wprost traktować z Łaskawym Panem Dobrodziejem, radzę więc – jako znający usposobienie i osobistość p. dra F. J. R.

udać się wprost do niego a łatwiej, gła-
dziej i z lepszym skutkiem pójdą układy.

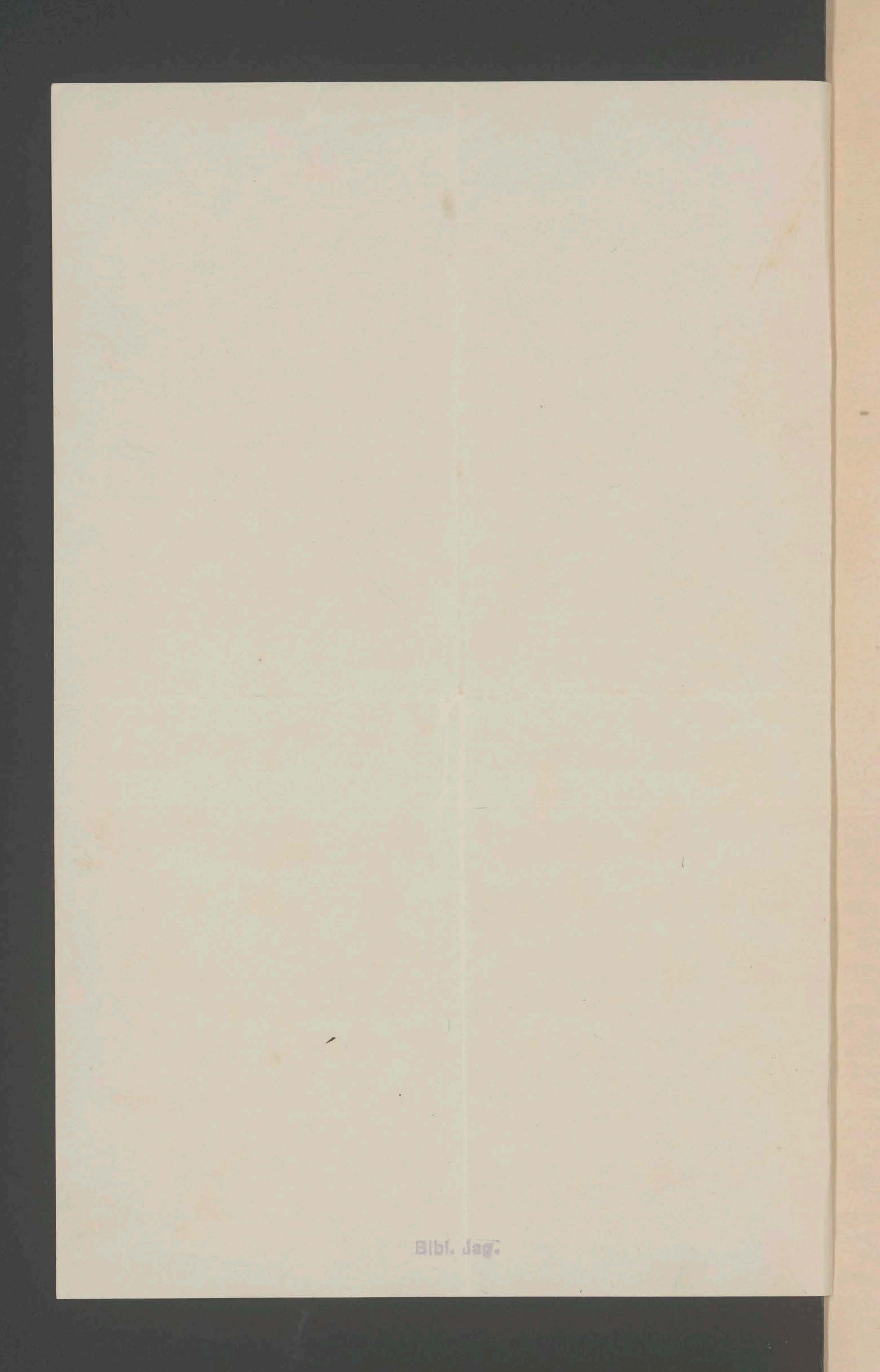
Przyznaję najzupełniej, że przesłanie manuskryptu sprawia wielkie trudności a wszakże i sam w liście ostatnim o tem wspomniałem.

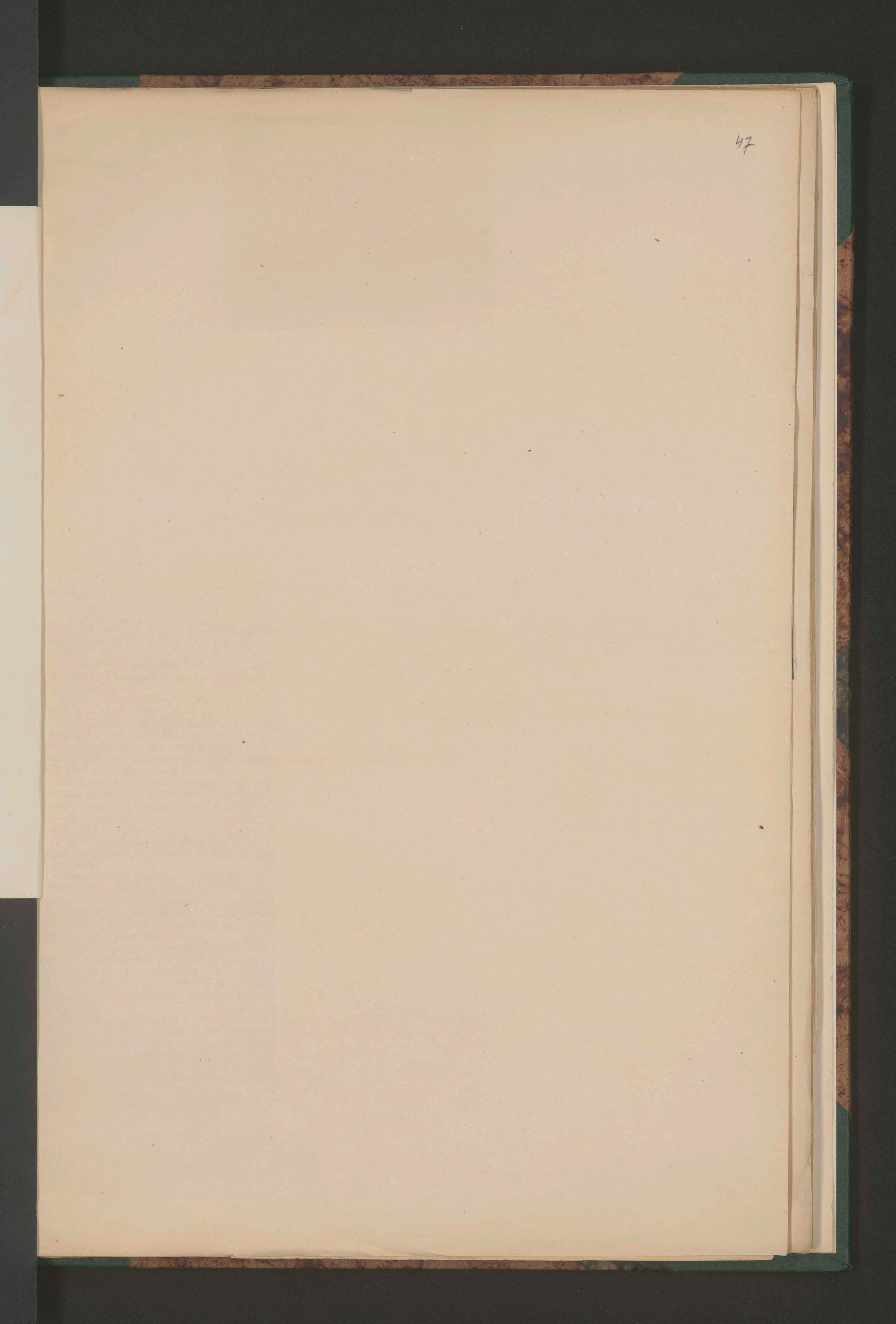
Odsyłając też w sprawie druku dzieł Pana Dobrodzieja wprost do p. dr. Kr-cieszę się nadzieją że w sprawach innych nie tyczących wydawnictwa, będę miał przyjemność od czasu do czasu zamienić z Panem Dobrodziejem list, co jak teraz, tak i na dal zawsze miłym mi będzie.

Polecając się łaskawej pamięci i względom Łaskawego Pana Dobrodzieja piszę się Jego pełnym uszanowania

i uniżonym sługą

Toruń, 6 paźdz. 1868. Dr. Władysław Łebiński


Bibl. Jag.


47

48

No

Rakowicz F. T. Dr.

~~Prezes Tow. Przyjaciół Nauk.~~

* Dnia 27 b. m. zmarł w Poznaniu dr. Franciszek Rakowicz, dziennikarz i literat, liczący zaledwie lat 39 wieku.

Dr. Franciszek Rakowicz, syn zmarłego przed kilku laty nauczyciela Daniela Rakowicza, urodził się w powiecie krobskim w r. 1839; nauki gimnazyalne odbył w Poznaniu u św. Maryi Magdaleny, tam też młodo, a z odznaczeniem zdał egzamin dojrzałości.

Studya uniwersyteckie odbywał w Berlinie, słuchając medycyny.

Doktoryzował się w r. 1862 i już miał przystąpić do egzaminu rządowego, gdy w tem cierpienie uszu pozbawiło go na czas pewien tak znacznie słuchu, iż zawód lekarski porzucić musiał.

Obok studyów medycznych zajmował się zawsze studyami gospodarstwa społecznego i nauk politycznych, to też zmuszony do porzucenia pierwszych, oddał się publicystyce i ekonomii politycznej.

Jego staraniom, pracy i zabiegom usilnym zawdzięcza W. Ks. Poznańskie kilka instytucyj.

Towarzystwo Pomocy Naukowej dla dziewcząt z jego wyszło głowy i serca i powstało dzięki jego staraniom. Najprzód jedno na Prusy Zachodnie i W. Ks. Poznańskie, następnie rozdzielone na dwa według tych prowincyi.

On to pomagał znacznie do założenia Spółki Pożyczkowej w Toruniu i był przez dłuższy czas jej urzędnikiem, to przewodnicząc w Radzie nadzorczej lub w Zarządzie, to sprawując obowiązki kasyera.

On głównie przyczynił się do założenia Towarzystwa przemysłowego w Toruniu i był w niem przewodniczącym aż do miesiąca kwietnia 1873 roku, gdy powołany został przez zaufanie rodaków na posadę dyrektora Banku Włościańskiego w Poznaniu.

N. 193 Echo 1878 17(29) Sierp.

List do Tadeusza Jerzego Steckiego donosi że powieści Stary Dwor drukować nie będzie. Toruń. 7/11. 1868 r.

Toruń, 7/11 68.

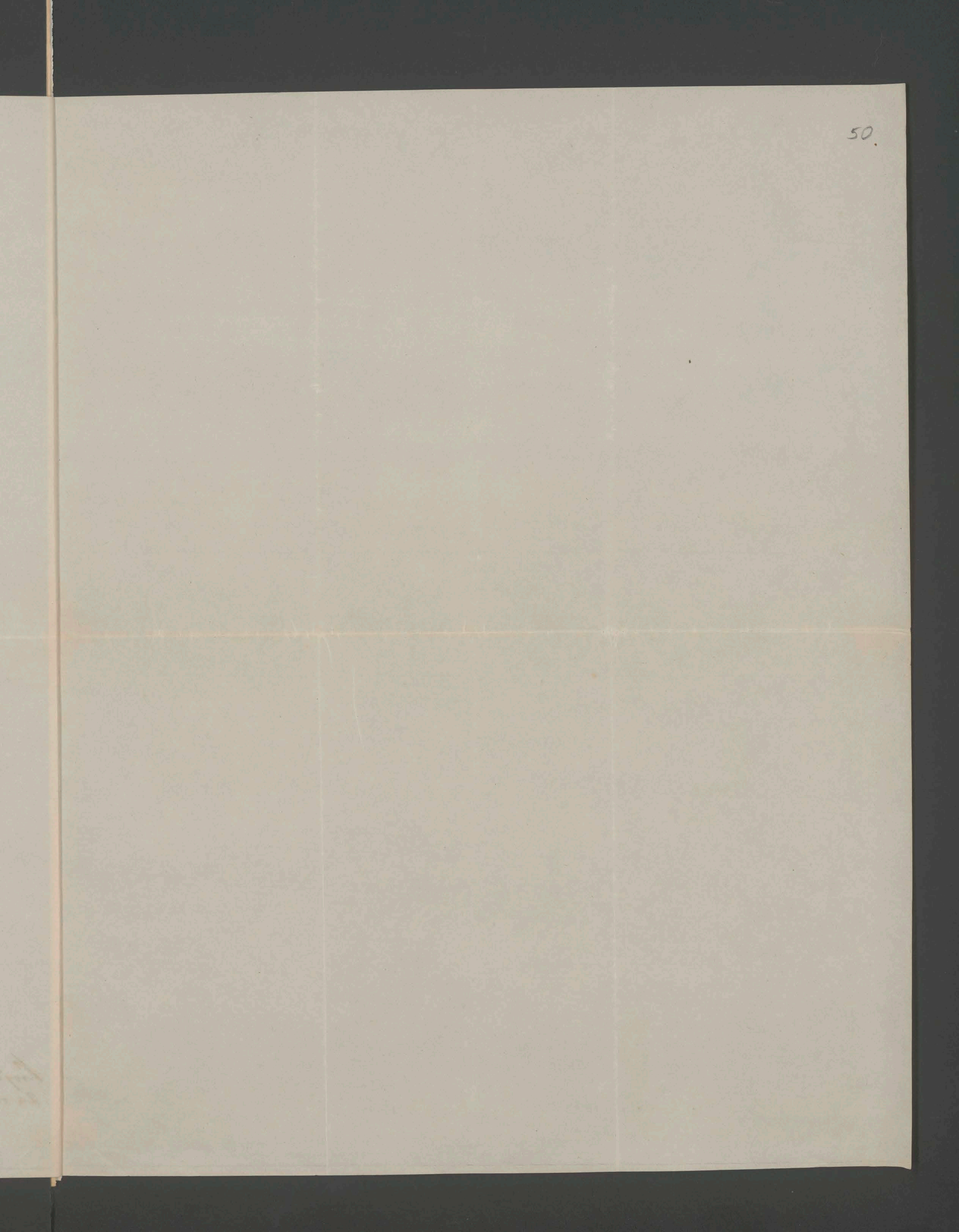
JWPani!

Na list Pański z 30 z. m. odnoszę z przyjemnie, że powieść Stary Dwór przyjąłem, ale jej stosunkowo do naszych funduszy za drogą znajduję i w każdym razie za znacznie niższą cenę drukowałbym ją w gazecie, ale odbitki osobnej pod żadnym warunkiem bym uskutecznić się nie podjął – gdyż jak jest, nie przypada do zakreślonego planu mego wydawnictwa.
Dla tego zechciej JWPan oznaczyć, dokąd jej mam odesłać.
Co do listów, jest moją zasadą decydować się dopiero wtedy, kiedy cały rękopis mam przed sobą, aby dobrze znać nie tylko tekst, ale i obszerność tekstu. Zechciej więc JWPan co do tego rozporządzić.

Z najwyższym szacunkiem

J. T. Kalewicz.

Projekt kontraktu zwracam w załączeniu.



do Fred. Jerz. Steckie 80

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1020.—Serya III.

31 marca 1879 r.



Rękopisma pomniejsze, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 172. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs, 4, kwartalnie rs. 2 miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 12 kwietnia 1879 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie rs. 3.

Tom VII.

Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz.

Jeżeli narody, bogate w siły umysłowe i obfitujące w ludzi z wyższym talentem a rozległą wiedzą, opłakują każdy ubytek w tym szeregu, który stanowi duchową arystokracyą społeczeństwa, to tém boleśniéj dotknęła Wielkopolskę śmierć jednego z najlepszych jéj synów, ś. p. Franciszka Tadeusza Rakowicza, zgasłego w kwiecie wieku, bo liczącego lat niespełna czterdzieści. Bez przesady powiedzieć można, że śmierć ś. p. Rakowicza sprawiła w naszych szeregach próżnię, którą nie tak prędko ktokolwiek wypełnić potrafi. Chociaż więc od śmierci jego sporo już upłynęło czasu, postanowiliśmy zamieścić w Tygodniku pośmiertne o nim wspomnienie, gdyż całém życiem zasłużył sobie na to, aby pamięć jego podać jaknajszérszym kołom czytelników.

S. p. Franciszek urodził się dn. 1 czerwca 1839 r. we wsi Golejewsku w w. k. poznańskiém, z ojca Daniela i matki Emerency z Osieckich. Ojciec jego był nauczycielem elementarnym, znanym w całém księztwie, gdyż na jego elementarzu, który się doczekał stu trzydziestu trzech wydań, wyuczyło się czytać całe nasze młodsze pokolenie. Odebrawszy początki nauk od ojca, uczęszczał następnie do poznańskiego gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, które ukończył w r. 1857, jako jeden z najcelniejszych uczniów. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, udał się na uniwersytet wrocławski, celem poświęcenia się nauce medycyny. Tutaj zaprzyjaźnił się ze znanym badaczem przyrody drem Benedyktem Dybowskim, z którym późniéj w czasie wakacyj uniwersyteckich odbywał piesze po księztwie wędrówki, pomagając mu w jego badaniach przyrodniczych. Z Wrocławia przeniósł się po roku na uniwersytet berliński, gdzie pośród kolegów akademickich wybitne i zaszczytne zajął miejsce.

Jakkolwiek medycyna nie odpowiadała usposobieniu jego ducha, którego bardziéj pociągało badanie ustroju całego społeczeństwa, narodu, niż pojedynczéj jego cząstki—człowieka; jakkolwiek zagadnienia społeczno-ekonomiczne, przy idealném, poetyczném usposobieniu, więcéj dla niego miały uroku, niż zagadki anatomiczne lub patologiczne—jednakże młody Rakowicz obranemu zawodowi poświęcał się gorliwie. Z medycyny pociągała go najbardziéj, nie bez związku może z opisaném wyżéj usposobieniem, nauka fizyologii, wykładana przez Reicherta, a niemniéj i anatomia patologiczna, będąca pod kierunkiem słynnego już wówczas profesora Virchowa.



Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz.

Po kilku latach studyów uniwersyteckich, złożył dwa wstępne egzamina, a w r. 1862 uzyskał stopień doktora medycyny, po napisaniu rozprawy inauguracyjnéj pod tytułem: De operationis fistulae vesico-vaginalis evolutione historica (w 8-ce, str. 31.) Pozostawała mu jeszcze jedna stacya do wstąpienia w praktyczny zawód lekarza, złożenie egzaminu krajowego, i byłby niebawem do niego przystąpił, gdyby nie smutna katastrofa, która go w tym czasie dotknęła, a która na całe jego życie stanowczy wpływ wywarła. Katastrofą tą było zagrożenie utratą słuchu. Cóż mogło być dla młodego adepta sztuki lekarskiéj okropniejszym ciosem, nad przytępienie słuchu, organu tak potrzebnego przy auskultacyach i dyagnozowaniu wielu chorób wewnętrznych, mianowicie płuc i serca! Uznał iż musi porzucić zawód lekarski, który mu miał dać chléb powszedni i niezależne w świecie stanowisko, i że winien inny obrać kierunek pracy i zarobku, ile że bez dziedzicznego majątku zarabiać musiał własnym trudem na utrzymanie życia.

Zawód lekarski dla młodzieży wielkopolskiéj nie bez powodu jest ponętnym, bo zawód to niemal jedyny, w którym niezawiśle od ubocznych wpływów można oprzéć się na samym sobie i bez żadnych więzów pełnić wszelkie obowiązki obywatelskie. Żywa też tu w księztwie przechowała się tradycya Karola Marcinkowskiego, nad którego nikt w ostatnich latach nie zdziałał więcéj dobrego, nikt więcéj nie posiadał wpływu i znaczenia.

Z żalem przeto przyszło Rakowiczowi porzucać swój zawód dotychczasowy, a jedyną dla niego ulgą było to, iż czuł w sobie siły do poświęcenia się innemu zawodowi, do oddania się innéj pracy, która zawsze wiele dla niego miała powabu. Jakkolwiek więc z twardéj tylko konieczności rozstawał się z medycyną, jednakże nie upadł na duchu, lecz z rezygnacyą zwrócił się ku téj nauce, któréj i dawniéj już z zamiłowaniem się oddawał, to jest ku ekonomii politycznéj.

Narazie jednakże trzeba było myśléć o chlebie powszednim i zapewnieniu sobie utrzymania. Postanowił przeto poświęcić się publicystyce. Ku końcowi r. 1862 redagował przez czas niejaki wychodzącego w Chełmie „Nadwiślanina,” w następnym zaś roku, za pośrednictwem Hipolita Cegielskiego, wstąpił do redakcyi Dziennika poznańskiego, będącego wtedy pod kierunkiem Ludwika Jagielskiego. Tutaj pisywał głównie artykuły treści ekonomicznéj, a często i felieton. Czując jednakże, iż na podrzędném stanowisku w redakcyi zużyje swe siły i widząc, że wobec mało rozwiniętéj publicystyki poznańskiéj, wypadałoby mu może nazawsze pozostawać w zależności od właścicieli jedynego wówczas w Poznaniu pisma, postanowił stworzyć sobie inne pole działalności, któreby mu przedewszystkiém pozwoliło na własnych stanąć nogach. Wybrał sobie tedy zawód księgarski, marząc o założeniu w przyszłości księgarni nakładowéj i pisma peryodycznego, zapomocą których mógłby krzewić oświatę i szérzyć zdrowe w narodzie pojęcia. W tym celu udał się w r. 1865 do Lipska i wyuczył się gruntownie księgarstwa i drukarstwa.

W tym czasie zaszła też ważna w jego usposobieniu zmiana. Wrodzony idealizm przybiérał coraz więcéj praktyczne formy, a młodzieńczy optymizm zmieniał się jeśli nie w pesymizm, to w trzeźwy pogląd na świat, na potrzeby kraju i na warunki jego powodzenia. Przeważny wpływ także wywarła nań przedsięwzięta z Lipska podróż do Czech. W Pradze zapoznał się z ówczesnymi przywódzcami ruchu narodowego, a mianowicie z Fonnerem, który był jego przewodnikiem. Czechy stały się dlań wzorem i ideałem. Odrodzenie wewnętrzne, przez wzmocnienie materyalnych warunków bytu i przez oświatę ludową, stało się odtąd jego hasłem. Na tle stosunków czeskich wysnuł cały obraz odrodzenia moralnego i ekonomicznego prowincyj, zostających pod panowaniem pruskiém. (*Dokończenie nastąpi.*)

Kronika paryzka.

(*Dokończenie.*)

Pomimo tego listu i tych obietnic, wydawca, widząc że dzieło nie postępuje ani kroku naprzód, zaczął nalegać, prosić; lecz gdy nakoniec listy jego pozostawały bez żadnéj odpowiedzi, postanowił udać się do sądu. Ztąd proces, żądanie zwrotu kosztów i grubéj sumy wynagrodzenia strat przez wydawcę. Proces ten skończył się przegraną Fevala w piérwszéj instancyi. Będzie zapewne apelacya i... nowa przegrana, bo handel zawsze ma prym przed kałamarzem.

Ciekawe dosyć są szczegóły, tyczące się paryzkiego teatru. Stał się tu dziwny jakiś zwrot w dążnościach drugorzędnych dostawców sceny. Możnaby to uważać za pewien rodzaj grasującéj gorączki, któréj nadajmy nazwisko: Polskiéj bolączki. Zobaczycie z tego, co następuje, czy to nazwisko jest właściwe i dla kogo. Rozpoczął wybuch zarazy mniemany ów ojciec Daniszewych, p. Piotr Newski. Zasmakowawszy w dramatycznem rzemiośle—a było naprawdę w czém zasmakować, po niesłychaném powodzeniu Daniszewych—i uwierzywszy w rzeczywistość swojego autorstwa, w którém, go mogło utwierdzić dziwne i dwuznaczne wystąpienie Dumasa syna—p. Newski sfabrykował nową sztukę p. t. księżna Borowska, takiéj saméj jak i poprzednie wartości.

Zbyteczną byłoby rzeczą opowiadać, jak książę Borowski, stanąwszy na czele ruchu, uzbraja swoich wasałów; jak księżna, płocha niewiasta, chociaż matka kilkorga dzieci, dopuszcza się łotrostwa i zdrady, aby pokryć swoje miłostki z kuzynem męża, również księciem, czy hrabią Władysławem; jak z szatańską przebiegłością wymyśla środki, aby zgubić księcia i skazać na wieczną zsyłkę do Syberyi;—zbyteczném byłoby opowiadać to wszystko, na co autor potrzebował trzech ogromnych aktów. Sami Fraucuzi, tak grzeczni w téj chwili dla wszystkiego, co im przychodzi z północy, wyznają że to zanadto. Gdybyż jeszcze dla zamaskowania téj próżni w działaniu sztuki, autor posiadał ów zasób sprytu, który pozwala Dumasowi albo Sardou'owi puszczać nieskończone fajerwerki dowcipu, w których tak są rozmiłowani Francuzi, możnaby zatkać te dziury jako tako. Ale autor, cudzoziemiec, nie rozumié nic, jak w rogu, tych finezyj dyalogu. (Masz tobie—popełniłém wiérsz niechcący.) Frazesy jego są długie, ciężkie, niezgrabne, poruszają się, jak mówią Francuzi, nakształt niedźwiedzi w tańcu. To też naśmiano się dosyć z niejednego błędu, z niejednego barbaryzmu. Wystawcie sobie tylko naszych Warszawiaków, na przedstawieniu sztuki polskiéj, napisanéj przez Niemca albo Francuza.

Nakoniec w 4-m akcie, sztuka wchodzi w pewien ruch zwodniczy, a tém okropniejszy dla nas, że wszystkie te sytuacye są monstrualne. Amnestya spada jak piorun na głowy winowajców, ułaskawiony więzień wraca tam, gdzie go nikt nie czeka, gdzie nikt nie wié że jest wolny, oprócz Wandy, córki z piérwszego małżeństwa, która, znając zalety swéj macochy, umié zachować milczenie, w obawie nowéj zasadzki. Księżna pani poluje w kniei z kochankiem, ale ten, tknięty jakiémś przeczuciem, opuszcza nagle łowy i wraca do zamku. I oto ci dwaj ludzie stają wobec siebie! Władysław, wzruszony i zawstydzony—trawiony pragnieniem zemsty... bo wié o wszystkiém!—No! broń się zbóju, krzyczy, muszę cię zamordować!—Ale kochanek, czując swą hańbę i zniechęcony do księżny, nie chce się bronić, i już, już ma zginąć, kiedy Wanda, wbiegając nagle na scenę, odwraca rękę ojca...—Masz racyą, powiada nagle uspokojony książę, nie on to winowajca. Ona zapłaci za oboje!—Ale w téj chwili rozlegają się krzyki i wołania dzieci—i oto ten człowiek z mieczem w ręku blednie i chwieje się. Głos-to jego dziatek, od lat tylu niewidzianych.—„Ojcze, ojcze, tyś z nami! O! jakże mama będzie temu rada!—To ostatnie słowo „mama” wytrąca mu broń z ręki. Książę, wzruszony, rozczulony, gotów przebaczyć, może nawet zapomniéć wszystkiego. Ale dumna księżna nie szuka przebaczenia i z karabina w łeb sobie pali... Cóż można jeszcze dodać do tak prawdziwego obrazu prawdziwie polskiéj rodziny? Przepraszam, dodać należy, że artyści, kobiéty i mężczyźni, nie wyłączając nikogo, prześcignęli jeszcze autora co do prawdziwości oddanych charakterów i postaci.

Zkolei przechodzimy od dramatu do komedyi—z Bulwarów do Odeonu.—Komedya sama, to jest jéj pięć aktów, mniéj nas może obchodzi; wabi nas szczególnie jéj prolog. Komedya przerobiona z romansu p. Cherbuliez, Samuel Brohl, przez p. Meilhaca, zbyt dobrze jest znaną ze swéj treści, abym tu wchodził w jéj rozbiór. W kilku słowach możemy streścić rzecz całą. Księżna Gulow, przepraszam za to harmonijne nazwisko naszéj arystokratki, kupuje u niejakiego Żyda Brohla, szynkarza we wsi galicyjskiéj, młodego syna imieniem Szmula, Alias Samuela, któremu daje jaknajświetniejsze wychowanie i przytém afekta swoje. Żydek jednego pięknego poranku znika i po wielu awanturach, księżna go spotyka w Szwajcaryi, pod imieniem hrabiego Abla Laryńskiego, w konkurach do ręki jakiéjś romantycznéj Francuzki. Po różnych pięknych i brzydkich obrotach, księżna Gulof zdziéra maskę z niewiernego Żyda, ten znika ze sceny—a kobiéty?.. jak zwykle kobiéty, znajdują pocieszenie na frasunek w sposób bardzo prosty—przynajmniéj podług autorów, którzy dopełniają tego ratunku, zapomocą dwóch czy trzech frazesów, zgrabnie utoczonych.

Wielką tu rolę odgrywa bransoletka księżny i trzydzieści tysięcy franków rzuconych w ogień przez Szmula. Dosyćby było tego jednego faktu, aby pokazać, jak słabe jest zmyślenie p. Cherbuliez.

Ale wracajmy do prologu, który nas sam jedynie interesować może, jako mający pretensyą do rzeczy polskich, do barwy lokalnéj. Jesteśmy w karczmie traktowéj galicyjskiéj, gdzieś około Lwowa. Karczmarzem jest naturalnie Żyd Brohl, którego sukcesor Szmulik, chłopczyna nauczny, mający odrazę do szynku, chce się wykierować na pana, znudzony przytém miłością dla miejscowéj dziewczyny Kasi. Widzicie już z samego założenia, jak to jest prawdziwe i dokładne odbicie naszych zwyczajów i obyczajów. Idźmy daléj. Nagle zjawiają się w karczmie niespodziani goście, księżna Gulof i jéj rządca. Złamana oś karéty zmusza księżnę do popasu w karczmie i daje jéj sposobność poznania szanownéj rodziny Brohla. Księżna, dumna, przedsiębiercza i wymyślna, jak każda księżna na teatrze, uderzona postawą i rozmową Szmulka, urzeczywistnić pragnie marzenia o wielkości tego dzikiego Żydka (petit sauvage). Ułatwia to tedy najkrótszym i najprostszym sposobem, kupując Szmulka na własność. Ma się rozumiéć, że stary Brohl z rozkoszą ten układ przyjmuje; ale niestety! księżna, jak to często bywa, jest bez grosza. Mniejsza jednak o to, na wszystko są sposoby. Księżna zdejmuje bransoletę, klejnot wielkiéj wartości, z jéj herbem i podpisem, bo to potrzebne do dalszych wypadków. Szynkarz kolana jéj ściska, Kasia placze w kącie, a Szmulik siada za karétą księżny i... daléj w świat!.. Aby to wszystko, tak sprytne, tak naturalne, lepiéj jeszcze zachowało charakter miejscowy, Stary Brohl i Szmulik, w rozmowie z księżną, nie zapominają nigdy dodawać formuły wykwintnéj polskiéj grzeczności, nazywając ją: dobrodziéjko (madame la bienfaitrice).—W początkach publiczność krzywiła się trochę na to; ale potém, widząc jak to jest czysto polskie, a do tego niezmiernie moralne, uspokoiła się. Ten Żyd okradający ojca, księżnę, przyjaciela swego hrabiego Laryńskiego, żyjący rozmaitemi rzemiosłami, konkurujący o panny bogate i opowiadający széroko o swym patryotyzmie, jaka to rzecz pyszna!.. Raz jeszcze się pytam, poco nas oni ciągną do tego haniebnego pręgierza literackiego?!

Nakoniec w teatrze Vaudeville przedstawiono „Awanturę Władysława Bolskiego.” Komedya ta w 5 aktach, przerobiona przez Augusta Maqueta z romansu tegoż nazwiska Wiktora Cherbuliez, jest-to prawdziwa awantura literacka. Romans, ogłoszoszony kilka już lat temu w Revue des deux mondes, musi być jeszcze w pamięci wielu z moich czytelników; dlatego i dla innych jeszcze przyczyn, przedmiotu opowiadać nie chcę i nie mogę. Zresztą unikam tego z rozmysłu, co do sztuk teatralnych, których czytelnicy nie znają. Dodam więc tylko, że jest to jakby ostatnie wyrażenie tego fałszerstwa, zapomocą którego Francucuzi z taką biegłością i wprawą najgłupsze wymysły i lalki przedają za prawdę. Tak-to oni siebie i drugich uczą historyi... Można tu powtórzyć naprawdę:

„Dziewczyna duby smalone plecie,
A gmin rozumowi bluźni.”

Jedna tylko jest rzecz pocieszająca w tém wszystkiém, że żadna z tych trzech sztuk nie utrzymała się długo na afiszu. Publiczność, jako ciało składowe, okazała i teraz, że ma więcéj rozumu, nawet od Voltaire'a. Epoka więc téj polskiéj bolączki na francuzkim teatrze zdaje się iż się skończyła na długo.

Złożono w naszéj redakcyi:

Na nędzę wyjątkową. Jan Długoborski rs. 10; Kobyliński w Browkowie rs. 5; W. Ł. rs. 1; P. K. w Jarosławiu kop. 80; W. S. w Chirowce kop. 75; B. K. w Kobryniu kop. 50; N. K. kop. 50; P. J. w Przewale kop. 50.

Wybory do sądów gminnych.

Za kilka miesięcy w całém królestwie polskiém odbędą się wybory sędziów gminnych i ławników, na następny okres trzyletni. Przed laty trzema, gdy nowa ustawa sądowa dozwoliła obsadzać z wyborów urzędy sędziowskie w gminach, cała prasa nasza i całe niemal wykształceńsze społeczeństwo zakrzątnęły się żywo, celem wprowadzenia do sądownictwa gminnego inteligencyi miejscowéj. Dość długie panowanie dawniejszych sądów gminnych wójtowskich prawie wszędzie dało się dobrze we znaki mieszkańcom gmin, którzy radzi korzystali z nowych przepisów i w ogromnéj większości okręgów obowiązki sędziowskie powierzyli inteligencyi.

Trzyletnia kadencya tych nowych sądów dowiodła, że wymiar sprawiedliwości, powierzony osobom światłym, jest bezwarunkowo i dla kraju i dla wszystkich mieszkańców gmin wielce korzystnym. Nawet włościanie, którzy z pewną lękliwością powierzali szalę sprawiedliwości swym zamożniejszym sąsiadom, o ile wnosić możemy tak z własnych spostrzeżeń, jak i ze sprawozdań dziennikarskich, doszli do przekonania, iż nowi szafarze prawa nie żywią żadnych tendencyjnych uprzedzeń, nie myślą korzystać z władzy jaką mają w ręku, ale sądzą bezstronnie, wedle obowiązku i sumienia.

Wprawdzie nie odbyło się i tu bez pewnych wyjątków; i nieumiejętność i stronniczość znalazły swych przedstawicieli między nowymi sędziami gminnymi; ale wyjątki te były nader nieliczne, a potępienie, jakie podobne wypadki znalazły u ogółu przedstawicieli sądownictwa gminnego, wzbudziło serdeczną otuchę, iż ogół ten ożywiony jest szlachetnemi dążnościami i godnie spełniać może zaufaniem obywatelskiém nałożone nań obowiązki.

Wyraz tego uznania spotykamy u znakomitéj większości owych mieszkańców gmin, która przy nowo nadchodzących wyborach gotowa i teraz na sędziów gminnych i ławników wybiérać osoby z téj saméj co dotychczas sfery towarzyskiéj. Mniemanie to nasze gruntujemy na badaniu poglądów teraźniejszych wyborców gminnych, którzy prawie wszędzie oświadczają się za wyborem osób z pomiędzy miejscowéj inteligencyi. Nawet mieszkańcy okręgów sądowych, mający na czele swych sądów osoby niższego wykształcenia, zrekrutowane z pomiędzy dawniejszych wójtów lub pisarzy gminnych, oświadczają się częstokroć za zmianą i pragną, nawzór innych, powołać do obowiązków sędziowskich osoby więcéj inteligentne, ze sfer, od których bądź z uprzedzenia, bądź z zewnętrznego wpływu lub innych powodów, stronili przed trzema jeszcze laty.

Tu jednak trzeba nam zaznaczyć, że i pomiędzy sędziami, z liczby byłych urzędników gminnych wybranymi, znaléźć można ludzi godnie spełniających swe obowiązki, choć i w takim razie głównie wykształcenie wpływa na to ich zaszczytne wyróżnianie się, albowiem przeważnie są-to ludzie z kwalifikacyami naukowemi, którzy zmiennemi losu kolejami zmuszeni dawniéj byli jąć się słabo uposażonych, ale zawsze chléb dających posad w urzędach gminnych. Przeciwko takim jednostkom nie mamy nic do nadmienienia; mogą one narówni z innemi spełniać zacnie swe obowiązki. Nie chodzi nam bowiem wcale o to, aby urzędy sędziowskie były przywilejami ludzi jednéj tylko sfery towarzyskiéj, ale radzibyśmy, aby kandydatami byli jedynie tacy, za którymi przemawiają dwie kwalifikacye: wykształcenie i uczciwość.

Jeżeli jednak wyborcy gminni skłonni są do powołania i nadal przedstawicieli inteligencyi na urzędy sądownictwa gminnego, nie tak się dzieje z samymi owymi przedstawicielami, z samymi dotychczasowymi sędziami i ławnikami. Chęć usunięcia się od spełniania nadal tych obowiązków obywatelskich przebija się w bardzo wielu miejscach i u wielu osób. Jedni motywują to brakiem czasu, drudzy stratami, jakie gospodarstwo wskutek częstego usuwania się z domu ponosi, inni zrażeni są kwasami sąsiedzkiemi, z wymiaru sprawiedliwości płynącemi, inni znowu wymagają większego uposażenia, a inni jeszcze, syci sławy i zaszczytów, radziby odpocząć po trzyletniéj pracy.

Nie myślimy bynajmniéj zaprzeczać, iżby powody te nie były w pewnym stopniu usprawiedliwionemi, ale, mimo to wszystko, nie możemy jednak przyznać żadną miarą, iżby one upoważniały do wycofywania się z areny pracy publicznéj, do jakiegoś absenteizmu społecznego.

Ekonomia polityczna i historya rolnictwa znają absenteizm, czyli nieobecność w kraju znaczniejszych właścicieli ziemskich. Dowiedzione są złe skutki takiego absenteizmu dla rolnictwa i wogóle dla bogactwa narodowego. Takież same, jeżeli nie dotkliwsze, szkody zdziałać może absenteizm społeczny, czyli trzymanie się na uboczu w sprawach narodowych inteligencyi krajowéj. To tylko społeczeństwo moralnie rozwijać się może, które do wszelkich ważniejszych czynności społecznych zużywa swe najlepsze siły intelektualne. Wymiar sprawiedliwości w gminach, dotykający najróżnorodniejszych interesów najliczniejszéj warstwy ludności, jest nader ważną czynnością społeczną. Od bezstronności tego wymiaru zależy nietylko osłona materyalnych interesów mas, ale i wyrobienie zasad moralnych w całych pokoleniach. Słuszny wymiar sprawiedliwości jest poprostu szkołą moralną dla mas ludowych; uczy je doraźnemi przykłady konieczności poszanowania osób i mienia cudzego, a wykorzenia chwasty, jakie zła wola, namiętność, lub złośliwe podszepty na bujnéj niwie ciemnoty zbyt częto zasiéwać próbują.

Trzyletnia praktyka sądów gminnych wykazała, że inteligencya nasza na téj drodze pracowała prawie zawsze uczciwie. Ale trzy lata, to zakrótki czas do oddziałania skutecznie na złe zadawnione, to zakrótki termin do wszczepienia i ugruntowania w masach owych niezbędnych zasad moralnych. Dlatego téż śmiało powiadamy, iż wycofanie się inteligencyi naszéj ze sfery sądownictwa gminnego byłoby klęską nietylko gmin pojedynczych, ale klęską krajową.

Trzy lata pracy nad dobrem publiczném miałyżby już wyczerpać u nas zasób gotowości obywatelskiéj? Czyżbyśmy już doszli do przekonania, że trzyletnia działalność inteligencyi poprawiła z gruntu warunki życiowe naszego społeczeństwa? Czyżbyśmy już zwolnieć mieli w dążeniu ku celom ogólnym, ku udoskonaleniu wzajemnemu, ku umocnieniu związków, jakie między mieszkańcami jednéj ziemi zapanować powinny?

Sądownictwo gminne stanowi piérwszą instytucyą ogólnego znaczenia, do któréj na zasadzie wyborów nasza inteligencya należéć może. Instytucya ta, oprócz natychmiastowego pożytku, ma jeszcze inne, poważniejsze znaczenie. Jak z jednéj strony ma być szkołą dla mas ludowych, tak z drugiéj staje się znowu praktyczną szkołą dla inteligencyi w zaprawianiu się do służby obywatelskiéj, do któréj zczasem innego rodzaju instytucye powołać ją mogą snadnie. Wszakżeż już Rady miejskie przyjęte są dla nas w zasadzie, za niemi zaś i urządzenia w rodzaju ziemstw przyjdą zkolei. A nie myślmy znowu, że wszystko już umiémy. Życie publiczne jest właśnie dla nas zagadką; odwykliśmy od niego, i gdyby ono zakwitło, pytanie czyby godnych reprezentantów znalazło. Samorząd, chociażby najszczuplejszych rozmiarów, wymaga mnóstwa wiadomości praktycznych i wiele nauki. Życie publiczne przyucza do prac publicznych. Kto jest światłym współpracownikiem autonomii gminnéj, stanie się cennym nabytkiem dla autonomii powiatowéj, a zaprawiony w sprawach gminy i powiatu, dzielnie sprawować będzie administracyą szérszych kół administracyjnych. Stopniowo nabywa się wiedzy; stopniowo zwiększa się zasób spostrzeżeń praktycznych. Od małego dochodzi się do większego.

Sądownictwo gminne jest właśnie tą małą instytucyą autonomiczną, która rozszérza widokrąg naszéj wiedzy, która dozwala na zapoznanie się z rozlicznemi potrzebami życiowemi, która zmusza do dotykania się wielu ran społecznych, gwałtownie wymagających środków zaradczych. Sądownictwo gminne wyrobi nam może właśnie owych obywateli światłych i praktycznych, których większy jest u nas brak, niż to napozór się zdaje. Sama niechęć do dalszego obejmowania posad sędziowskich już jest dowodem słabego stosunkowo wyrobienia naszych sił, słabego poczucia obowiązku, słabego zamiłowania owego ideału dobra, postępu i wiary w przyszłość, bez których żadna społeczność istniéć nie może.

Francuzkie przysłowie powiada, że siła wzmacnia się przez działanie (la force se nourrit par l'action), a my, wzdychając do owego wzmocnienia, chcielibyśmy aby ono przyszło samo z siebie, bez dołożenia starań i pracy z naszéj strony. To niepodobna, musiémy sami siły swe wyrabiać.

Skargi na małe wynagrodzenie za pracę sędziowską uważamy conajmniéj za niewłaściwe. Usługę obywatelską niezawsze groszem się opłaca. Zadowolenie ze spełniania dobrego uczynku i pewność, że ten uczynek jest jedną z cegieł przyszłego gmachu dobrobytu narodowego, dostateczném są wynagrodzeniem dla prawdziwego obywatela kraju. Zwiększanie ciężarów gminnych nie leży w interesie ani inteligencyi miejscowéj, ani całéj ludności rolniczéj. Ciężarów i podatków rolnictwo nasze i gminy mają i tak podostatkiem.

Zachęcając do wytrwania na zajętych stanowiskach, nie myślimy bezwzględnie utrzymywać, iżby koniecznie ci sami sędziowie gminni i ławnicy pozostali i nadal. Gdzie można wprowadzić nowe siły, bez narażenia całéj sprawy na straty, czemużby tego nie uczynić? Ale powtarzamy, że gdzie tylko usunięcie się żywiołu inteligencyjnego może przyczynić się do oddania wymiaru sprawiedliwości w ręce osób mało wykształconych, lub niezżytych należycie z interesami gminy i kraju, tam niewolno nikomu z inteligencyi opuszczać zajętego, lub możliwego do zajęcia stanowiska.

Jak każdy zawód, tak i zawód sędziowski w gminie musi miéć swoje kolce, musi wywoływać niekiedy zniechęcenie, musi łamać się nieraz z przeszkodami rozlicznemi. Ale ta walka właśnie urabia ludzi i doskonali instytucye. Jeżeli my od tych naszych instytucyj usuwać się będziemy, w czyjeż ręce powierzymy możliwe ulepszenia onych? Któż wpłynąć zdoła na pożądane zmiany i poprawy, jeżeli my sami, zapatrzeni w wymarzone ideały, lub zrażeni choćby istotnemi niedostatkami, usuniemy się od jaknajszérszego współudziału w sprawach ogół cały obchodzących? Mąż, który przed kilkunastu laty stał na czele zarządu cywilnego u nas, zapisał w swych uwagach: „W tych czasach trudno żądać dobrego bytu i szczęścia na taką wagę, na jaką w innych czasach miéć ją można; dosyć gdy się ma początek ich jakowyś, który rozszérzać należy stosownem używaniem, tak jak blaszkę złota, która biciem nieskończenie rozciągnąć się daje.” Uwaga to arcy-słuszna i radzi ją przypominamy tym, którzy już w początkach owych „początków,” czują się znużeni lub zniechęceni, a zamiast „rozszérzać blaszkę stosownem używaniem,” radziby wycofać się z areny pracy publicznéj, niepomni że dobro społeczne powiada im gromko: niewolno!

Aleksander Makowiecki.

Dr Franciszek Tadeusz Rakowicz.

(*Dokończenie.*)

Wyuczywszy się dokładnie księgarstwa i drukarstwa i nabywszy biegłości w buchalteryi, która późniéj wielkie oddała mu usługi, postanowił wrócić do kraju. W. ks. poznańskie nie pociągało go jednakże ku sobie. Doświadczenia własne, nabyte podczas pobytu w Poznaniu, wyrobiły w nim przekonanie, że niéma tam dla niego odpowiedniego pola działania. Natomiast wabiły go Prusy zachodnie, gdzie poczęła świécić jutrzenka odrodzenia, na wzór Czech. Założony w Toruniu bank rolniczy napawał otuchą pomyślnego rozwoju ekonomicznego, a ruch między ludem, inicyowany przez Kraziewicza założeniem piérw-

szego kółka włościańsko-rolniczego, do jaknajlepszych uprawniał nadziei. Ruch ten miał wiele analogii z czeskim. Tak tu, jak i tam, głównym czynnikiem był lud, dźwigający się z upadku o własnych siłach. Szlachta zachodnio-pruska budziła się dopiéro z długoletniego latargu, a duchowieństwo w znacznéj części było ludowi obce. Ś. p. Rakowicz poczuł w sobie posłannictwo do rozbudzenia tego ruchu do samowiedzy, do zorganizowania go i wspiérania na obranéj drodze. To téż gdy obywatelstwo zachodnio-pruskie, to samo, które założyło bank rolniczy w Toruniu, zamierzyło stworzyć w témże mieście organ publicystyczny dla swéj prowincyi i zwróciło się do Rakowicza z propozycyą objęcia steru tego pisma, pochwycił tę myśl z radością, gdyż widział w niéj urzeczywistnienie swych życzeń i marzeń.

Nowozałożony organ pod nazwą Gazety toruńskiéj odrazu wybitne i odmienne od innych zajął stanowisko. Politykę zagraniczną, tak zwaną „wielką politykę,” usunął na drugi plan, a na czoło wyniósł sprawy wewnętrzne, domowe. Nie było sprawy ważniejszéj, któréjby Gazeta toruńska gruntownie nie rozebrała, w niejednym zaś kierunku zbawienną dała inicyatywę. Przeważną zasługę miał w tém sam Rakowicz. Jego-to zabiegom zawdzięczają swój byt dwie doniosłe w naszych stosunkach instytucye: Towarzystwo pomocy naukowéj dla dziéwcząt i teatr polski w Poznaniu.

Nietylko jednak rozwinął energiczną czynność jako redaktor-autor, ale niemniejszą miał zasługę i jako administrator. Wiedząc, iż nawet najdzielniejsze siły redakcyjne nużą i wyczerpują się zczasem, postarał się o licznych współpracowników, którzy wszyscy z czasów redaktorstwa ś. p. Rakowicza miłe z pewnością wynieśli wspomnienia. Niemniejszą baczność jak sprawom ekonomicznym, poświęcał w Gazecie felietonowi, który sam także własnemi, zazwyczaj bezimiennie, zasilał utworami. Jego-to pióra była powieść „Szatan na pokucie” i głośne swego czasu obrazki z życia poznańskiego, pod tytułem; „Karol;” jego téż pióra są tłumaczenia, które następnie w osobnych wyszły odbitkach: Johna Stuarta Milla Poddaństwo kobiét (Toruń, 1869), Fanny Lewald O emancypacyi kobiét (Toruń, 1870), Saint-René Taillandiera: Serbia w XIX wieku (Toruń, 1873).

Gazeta nie wyczerpała jednakże całéj jego działalności. Otworzył on na własną rękę księgarnię, któréj nakładem wychodził przez pięć lat (1869—1873) bardzo starannie opracowany Kalendarz polski Rakowicza. Obok tego pracował we wszystkich polskich towarzystwach, mianowicie w tyle ważném, choć niedosyć znaném i uznaném „Towarzystwie moralnych interesów ludności polskiéj pod panowaniem pruskiém,” a kasą pożyczkową toruńską sam wzorowo administrował. W ostatnich latach wybrano go także radnym miasta, który-to urząd piastował tak z pożytkiem swych ziomków, jak z należném uznaniem ze strony innoplemieńców.

Ostatnią jego obywatelską posługą w Toruniu było zajęcie się sprawą jubileuszu Kopernikowego. Jak z własnego wiémy doświadczenia, był on jednym z najczynniejszych członków komitetu, urządzającego tę wspaniałą narodową uroczystość (1).

W Poznaniu tyczasem dojrzéwał projekt, który nowy miał wywołać zwrot w zyciu Rakowicza. Położenie ludu wiejskiego niemałe tu budziło obawy; subhasty i wywłaszczania mnożyły się coraz bardziéj; ziemia usuwała się coraz więcéj z pod nóg polskiego żywiołu. Obok innych przyczyn, przeważną w tém rolę odgrywała lichwa. Rzucił ktoś przeto w r. 1872 piękną myśl, aby stworzyć instytucyą, mającą ratować posiadłości włościańkie od wyzyskiwania przez niecnych lichwiarzy, rekrutujących się wyłącznie z obcego żywiołu. Miał to być rodzaj ekspiacyi za zaniedbanie ludu w ubiegłych czasach. Ale myśl ta szlachetna okazała się niepłodną, bo zabrakło środków do jéj urzeczywistnienia. Księztwo, wciągnięte w wir „grynderski,” który zapanował w Niemczech po wojnie francuzkiéj, wywołany miliardami kontrybucyjnemi, przyzwyczaiło się rzucać liczbami krociowemi i milionowemi. Co dawiéj liczono na tysiące, to wówczas na krocie. W przeddzień tak zwanego „krachu” wszystko zdawało się możliwém. Inicyatorzy owego projektu postanowili tedy założyć instytucyą kredytową dla włościan, z kapitałem zakładowym 500,000 talarów, marząc i prawiąc o milionowym obrocie i o przyciągnięciu bajońskich sum z innych źródeł. Ale była to tylko mrzonka i czcza ułuda. Mimo wysileń całego księztwa, zebrało się zaledwie 100,000 tal. kapitału zakładowego. Postanowiono wówczas zniżyć kapitał zakładowy do 200,000 talarów, ale i w tych skromniejszych rozmiarach nie byłby projekt przyszedł do skutku, gdyby nie ofiarność hr. Jana Działyńskiego z Kórnika, który z poświęceniem własnych interesów podpisał za siebie i za swą rodzinę drugą brakującą jeszcze połowę akcyj. Było-to w r. 1873—w wigilią „krachu.” W świecie finansowym czuć już było zapach trupi. To téż nie brakło głosów ostrzegających przed katastrofą, która w niespełna rok spotkała główną instytucyą finansową księztwa—towarzystwo Tellusa.

Mimo tego bank włościański przyszedł do skutku. Istną to było dlań opatrznością, że na dyrektora powołany został ś. p. Rakowicz. On był najodpowiedniejszą, a może i jedyną osobistością na kierownika młodego banku. Głębsze wykształcenie ekonomiczne, znajomość zawodu bankierskiego i buchalteryi, w czém dobrą praktyczną przeszedł szkołę tak we własnym interesie księgarskim, jak i w Towarzystwie pożyczkowém toruńskiém, jasny pogląd na bieżące sprawy finansowe, a przedewszystkiém takt i spokój, oględność i sumienność i to poczucie obywatelskie, iż stoi na straży grosza publiczngo—oto były cenne przymioty, cechujące naszego dyrektora podczas całéj jego działalności bankierskiéj. Tym-to przymiotom zawdzięcza bank swój prawidłowy rozwój. Mimo upadku Tellusa, przywalającego swemi gruzami znaczną część obywatelstwa wielkopolskiego, mimo zachwiania innych instytucyj kredytowych, które wszystkie w owym czasie mniéj lub więcéj strat poniosły, stał i rozwijał się normalnie jedyny bank włościański.

Ta jedna już zasługa, to pokazanie światu, że i nasze instytucye, byle w ręku światłych i sumiennych kierowników, zdolne są przetrwać najkrytyczniejsze czasy, ta jedna mówimy zasługa wystarczyłaby na chlubne zapisanie imienia ś. p. Rakowicza na kartach kroniki naszéj wielkopolskiéj. Trzeba bowiem było patrzyć na upadek ducha i na zwątpienie, jakie opanowało księztwo po bankructwie Tellusa, banku Małeckiego, a zachwianiu innych, aby ocenić błogi wpływ pomyślnego rozwoju banku włościańskiego.

Niemniejszą zasługę, jak około banku włościańskiego, położył ś. p. Rakowicz około rozwoju naszych spółek pożyczkowych i zarobkowych. Był on najprzód czynnym członkiem komitetu związku tychże spółek, a następnie wpływał korzystnie na ich rozwój przez stosunki, które, jako dyrektor banku, uznanego przez związek za centralny bank spółek, miał sposobność z niemi utrzymywać. Również korzystną była jego działalność w banku rolniczo-przemysłowym Kwileckiego, Potockiego i spółki, w którym był członkiem Rady nadzorczéj i stałym referentem.

Wreszcie nie można także przemilczéć pracy jego w poznańskiéj radzie miejskiéj, do któréj wybrany został głosami swych ziomków. Niemcy i Żydzi, mający w Radzie przewagę, poznali się szybko na zdolnościach jego, a chociaż niechętni polskiemu żywiołowi, wybiérali go do różnych komisyj, a mianowicie do komisyi finansowéj, w któréj najważniejsze prace jemu były powierzone.

Po za wspomnianemi wyżéj obowiązkami publicznemi, które pełnił sumiennie, nie mieszał się do sporów rozdziérających ostatniemi czasy społeczeństwo wielkopolskie, do żadnego nie należał obozu, do żadnéj koteryi. Waśń domową uważał za zgubną, a walkę tak zwanych stronnictw za jałową. Przekonań nawskróś demokratycznych i wolnomyślnych, potępiał zarówno krzykactwo, jak hypokryzyą, brzydził się zarówno blagą, jak samolubstwem, a jedyném jego hasłem było sumienne wypełnianie obowiązków, jedyném godłem dobro ogólne. Trzéźwo patrząc na świat i stosunki nasze, nie dał się złudzić lada górnolotnym frazesem, lub fantastycznym projektem, a dla chcących odrazu zreformować świat cały stawiał radę i zasadę: zacznijcie poprawę od samych siebie. Miał cywilną odwagę swych przekonań; schlebianie i wzajemna adoracya, tak u nas pospolite, były dlań rzeczą wstrętną, a z drugiéj strony oddawał hołd dobremu, nawet u przeciwników. To téż od przyjaciół i pokrewnych sobie duchem serdecznie był kochany, na przeciwnikach zaś wymuszał szacunek.

Czas wolny od zajęć obowiązkowych poświęcał zmarły pracom literackim. Z czasów pobytu jego w Poznaniu pochodzą rozprawy: O interesie depozytowym; odczyt miany na piątym sejmiku spółek zarobkowych polskich d. 23 listopada 1875 r. w Krotoszynie, Poznań, 1856, str. 38; O czekach, czyli ułatwianiu interesu depozytowego przez asygnacye, Poznań, 1875, str. 24; jakotéż obszérniejsze i pełne zdrowych uwag dziełko pod tytułom: Kupiec i przemysłowiec, jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić (Poznań, 1877). Zasilał także różne pisma peryodyczne korespondencyami i artykułami treści przeważnie ekonomiczno-społecznéj, a wkońcu pracował nad obszérniejszém dziełem, które miało nosić tytuł: Kredyt i banki.

Będąc w pełni wielkiéj działalności, miał już ustaloną reputacyą, jako finansista. Ulubione jego dziecko, bank włościański, rozwijał się pod troskliwą jego ręką coraz piękniéj; zdanie i sąd jego cenione były powszechnie; słowem otwiérało się przed nim coraz szérsze pole obywatelskiéj pracy i obywatelkiéj zasługi, gdy śmierć niespodziéwana przecięła tę nić zacnego i pożytecznego żywota.

Choroba, któréj zaród podobno od dość dawna nosił w sobie, rzuciła go na łoże boleści. Mimo cierpień fizycznych, nie zaprzestał pracy aż do ostatniego tchu życia. Dopóki mu sił starczyło, kierował interesami banku; w ostatnich jeszcze dniach, zachowawszy całą bystrość umysłu, podpisywał papiéry bankowe, a ostanią jego troską była troska o przyszłość powierzonéj sobie instytucyi. Przeczuwając śmierć blizką, dawał innym rady i wskazówki, odnoszące się do prowadzenia banku. Padł jak żołniérz w szeregu. Dnia 27 sierpnia 1878 r. skonał na ręku swéj małżonki, opatrzony św. sakramentami na drogę przyszłego żywota.

Śmierć jego była ciosem nietylko dla rodziny i przyjaciół, ale ciosem dla całego społeczeństwa. Żal po téj stracie był szczéry i powszechny, a dowodem tego wspaniały pogrzeb, w którym nietylko Poznań cały, ale i prowincya liczny wzięła udział. Zwłoki jego spoczywają w Poznaniu, na cmentarzu ś-to marcińskim. Niechaj mu lekką będzie ta ziemia, którą tak gorąco kochał, dla któréj z takim zapałem i pożytkiem aż do ostatniéj chwili życia pracował.

Zygmnnt Celichowski.

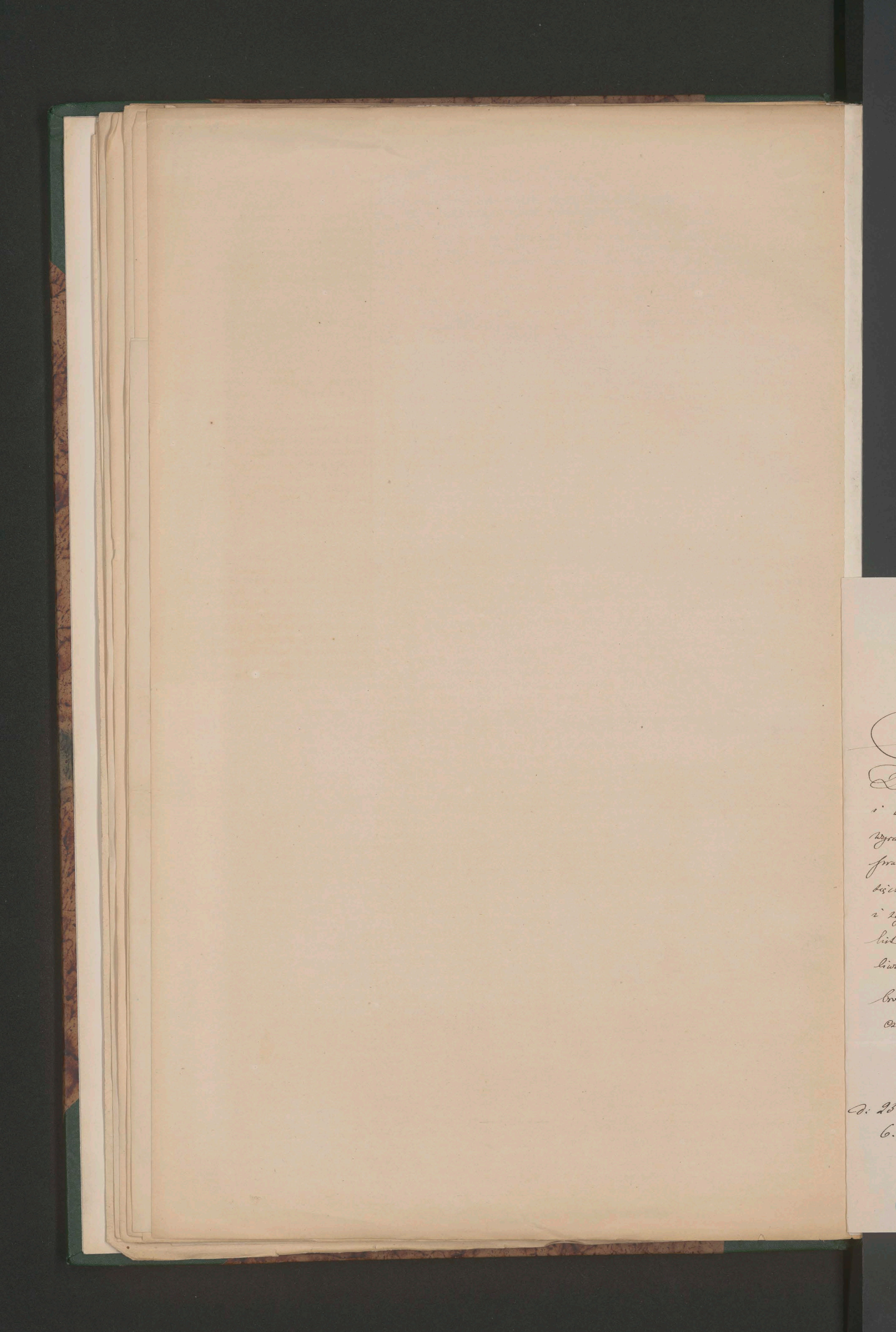
Jubileusz Kraszewskiego.

Projekta jaknajświetniejszego uczczenia jubileuszowego dnia Kraszewskiego, 30 września r. b.) który to dzień będzie prawdziwém świętem, mnożą się ciągle.

Oto świéżo prawnicy tutejsi (którzy niedawno składkowym sposobem zakupili medal złoty dla muzeum Kopernika w Rzymie), postanowili złożyć Kraszewskiemu w dniu uroczystości piękny dar pamiątkowy. Dar ten stanowić będzie szczéro-srébrny, duży przycisk, wyobrażający godło ich, Temidę, które to bóstwo sprawiedliwości jedno-

---

(1) Dla uzupełnienia obrazu pobytu ś. p. Rakowicza w Toruniu, wspmnieć tu należy, iż w r. 1871 połączył się węzłem małżeńskim z p. Jadwigą Pomorską, która obecnie, pod firmą J. Rakowicz, przejęła na siebie założoną przez ś. p. jéj męża księgarnię w Toruniu.



54

Szanowny Panie,

Dziękując Mu najserdeczniej za list Jego i zbyt pochlebne dla mnie w nim zawarte wyrazy, upraszam o łaskawe nadesłanie mi swych prac archeologicznych, jak również kroniki miesięcznej która jestem pewny że będzie pełną życia i zajęcia. Do Munia pisałem — Nie wiem czy mój list odebrał — Pozdrawiam go najprzyjaźniej i najżyczliwiej — Racz przyjąć przytem Szanowny Panie dowody uznania mego głębokiego poważania i czci dla Jego talentu

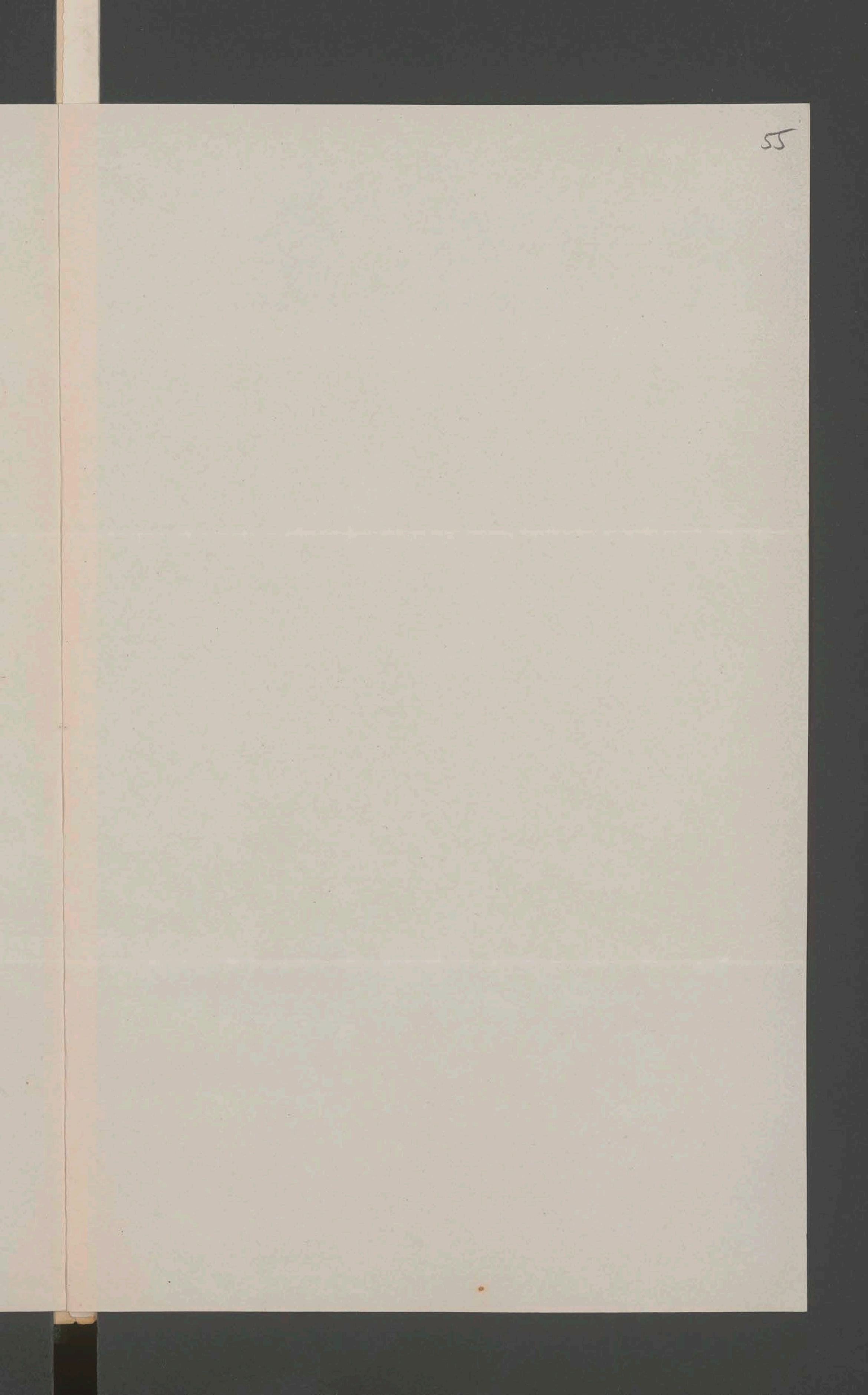
powolny sługa

Zygmunt Sarnecki

d. 23 Grudnia 187[illegible] br. Warszawa.

6. Królewska. Redakcya „Echa".

do Tad. Jerz. Steckiego



No

Skibicki Franciszek

Senator.

+ 1877. r.

✻ Wczoraj jak to donieśliśmy, przeniósł się do wieczności Franciszek *Skibicki*, Tajny Radca, Senator, Ochmistrz Najwyższego Dworu, przeżywszy lat 81. Ś. p. Skibicki urodził się w roku 1796 w gubernii Wołyńskiéj. Tadeusz Czacki, znakomity Kurator słynnego naówczas liceum Krzemienieckiego, zwrócił uwagę na zdolności młodego Franciszka, który ukończył szkołę rzeczoną chlubnie, zasiadając w niéj na jednéj ławie z nieśmiertelnym twórcą Maryi Antonim Malczeskim. W liceum owém, poprzednicy Felińskiego i Korzeniowskiego, nie ustępowali swym następcom na polu nauki i pedagogiki, a większość wychowańców Krzemienieckich znaną jest w literaturze. Zamiłowanie do niéj tkwiło silnie w ś. p. Franciszku, a wszedłszy w r. 1814 do hierarchii urzędniczéj, w 1865 doczekał się godności senatora, nie przestając pracować na niwie piśmiennictwa. Był on czas jakiś Kuratorem szkół w gubernii Wołyńskiéj, a drukiem ogłaszał rozprawy swe: w Tygodniku Petersburskim pod pseudonimem Włodzimierzanina: O postępie, O włościanach, Czytelnictwo, O bankach gubernialnych, O języku. W Przyjacielu ludu, piśmie wychodzącém w Lesznie, drukował żywot Tadeusza Czackiego, oraz artykuły w Tygodniku Illustrowanym i wielu innych pismach warszawskich. W rękopiśmie posiadał podobno Pamiętniki obejmujące epokę po wojnach Napoleońskich.

Oprócz imienia zamiłowanego i inteligentnego melomana w muzyce i mecenasa w literaturze, Skibicki cieszył się ogólnym szacunkiem, przychodząc z gorliwą pomocą wielu ludziom jéj potrzebującym, zwłaszcza swym współziemianom. Pracował i dobrze czynił w cichości, nie chełpiąc się z swych zasług. Kur. Codz. 1877 r. 11/23 Maja No 111.

List do Tadeusza Jerzego Steckiego — Uwagi pochlebne o powieści jego Stary Dwór i innych —
z Warszawy — 24. Listopada / 6 Grudnia — 1869 r.

24/6 listopada/grudnia 1864 r. z Warszawy — 57

Jaśnie Wielmożny Hrabio

Z rzetelną przyjemnością przeczytałem, odczytu=
=jąc i drugim do czytania udzielam list Jego
interesujący — jako i śliczną Jego powieść: Stary
dwór, której żywe obrazy odnoszą mnie do czarow
najpierwszej młodości, a nawet do świtu dzieciństwa
mojego — Oszczędzony dzisiejszym skrzywieniom
kierunku, pochwala w niej cały dom Hrabstwa
Kossakowskich, których więcej od innych wymie=
=niam — jako wymienionych przez znanego
Autora — Posłałem i do Galicji — i zapewne
w tamtejszych, jako i w tutejszych czasopismach
to dzieło, dla rozpowszechniania go, wspomi=
=nanem i zalecanem publiczności będzie — a
choćby niekiedy bywało krytykowanem — to,
i wtedy, nastąpi starcie zdań sprzecznych,
z którego, prawda w końcu wyjdzie na wierzch —
Ja, nie postrzegam nic ważnego do zarzucenia —
Chyba tylko, poważyłbym się z lekka napom=
=knąć: nie dość wyraźne z razu oznaczenie
epoki — gdyż, przy końcu dopiero, rok 1827
wskazuje odniesienie treści poprzedniej do pierw=
=szego dziesiątka lat wieku obecnego — niektóre Matki
Mniej wtajemnione, od tej uwagi —
na serjo bojąc się początków Emmy, nie ufa=
=jąc na antydot jej ostatecznej poprawy —
Lecz ta troskliwość mogłaby się chyba stosować

do tej tylko małej liczby dziewic, które, fenomenalnie,
uchronionemi zostały od wszelkiego, nawet najmniej=
szego wyobrażenia o bliższych stosunkach między
osobami płci i stanów różnych a sakramentalnie
niepołączonemi —— Nie zważam na to, co zagra=
=niczne, kiedy zdarzenia odpokutowane — Ale, co do
obrazów krajowych, te są tak wiernie ożywione,
że, nie można odżałować, iż, w obyczajowej
zdarzenia powieści, nie są pomknięte dalej, bo
do uszczegółowania z nich liczniejszej, jeśli nie
całej wołyńskiej galerji — Niechże przynajmniej
zostaje nadzieja, że Autor obdarzać będzie
swoją prowincję tylu powieściami, ile w niej
jest okolic, które barw charakterystycznych
a nawet tradycyjnych legend dostarczyć
potrafią — W dawnych nawet panów
z włościanami stosunkach, acz wielorako nagan=
=nych, i koniecznej wywołujących zmiany — na=
=trafiały się jednak niekiedy budujące i pamię=
=ci godne zdarzenia — jak to coś zasłyszałem
w zacnym rodzie Podhorodeńskich —
Co zaś do wspaniałej gościnności dworów Magna=
=ckich — wartoby przemalować wiernie dawny
Międzyrzec, tak za Chorążego Koronnego, jako
i za Pana Józefa — Na Wołyniu nie
ma powiatu, któryby nie miał być swego ogniska,
świecącego niegdyś płomieniem, dziś płomykiem
ledwo w myśli tlejącego, który już wkrótce w pa=
=mięci

nawet księgarnie — Do tego wszystkiego, w samym Kijowie, bogate spoczywają materjały — dla obu, bliższych i odleglejszych, brzegów Dnieprowych — a Zadnieprskie wzory mogłyby bywać nakładowane przed Dnieprem — w powszechnym interesie nauk historycznych, z nieodbicie potrzebną im bezstronnością — o czem, po wiele razy wspominaliśmy, w licznej korespondencji mojej z Szanownym Szczerym Szymonem Konopackim — którego wszystkie listy chowam starannie, na zaszczytną mi, po mnie, pamięć —

Artykuły Sylva rerum, w Tygodniku Illustrowanym, czytuję z zajęciem — a, jeden z nich, przeczytałem z wdzięcznością — którą rad jestem powtarzać — jako i wyrazy poważania wysokiego i czułej przyjaźni

Jaśnie Wielmożnego Hrabiego

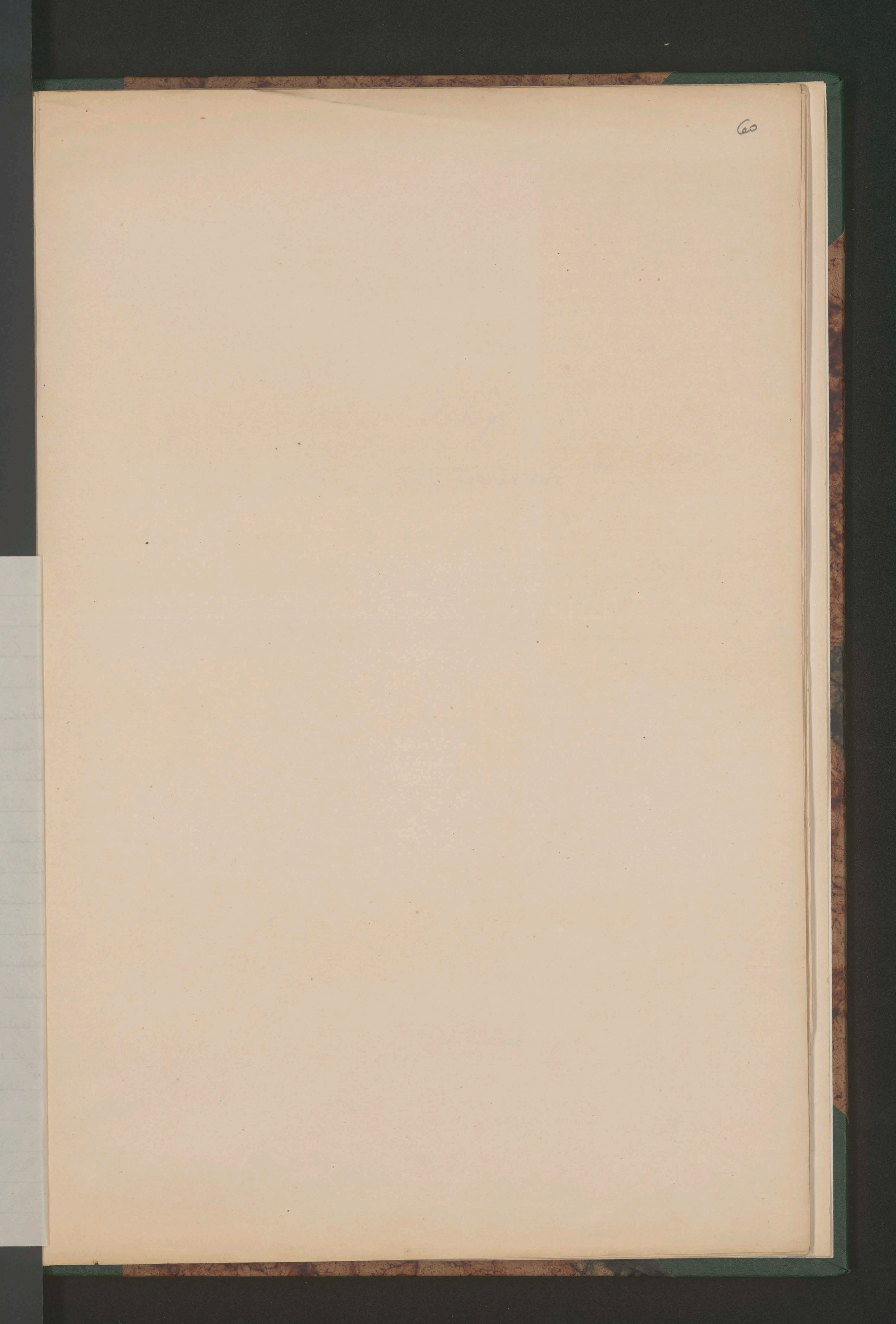
gorliwy sługa

Fr Skibicki

do P. Tadeusza Jerzego Steckiego

Skibicki Franciszek.

Franciszek Skibicki Senator, urodził się w 1796 r: w Gubernii Wołyńskiej. Po ukończeniu liceum Krzemienieckiego, wszedł w r: 1814 do służby rzą=
=dowej i w 1865 roku otrzymał godność senatora. Był on czas jakiś kuratorem szkół w Gub: Wołyńskiej, a drukiem ogłaszał rozprawy swe w Tygodniku Peters=
=burskim, pod pseudonymem Włodzimirzanina. W Przyjacielu ludu, piśmie wychodzącem w Lesznie, drukował żywot Tadeusza Czackiego, oraz kilka artykułów w Tygodniku Illustrowanym i innych pismach warszawskich. W rękopiśmie zostawił podobno Pamiętniki, obejmujące epokę po wojnach napoleońskich. Umarł dnia 22 Maja 1877 roku w Warszawie. (Z Tygodnika Illustrowanego № 98. 1877 r. 10 Listopada, Serya 3cia).



No

Sulimierski Filip.

Redaktor „Wędrowca."

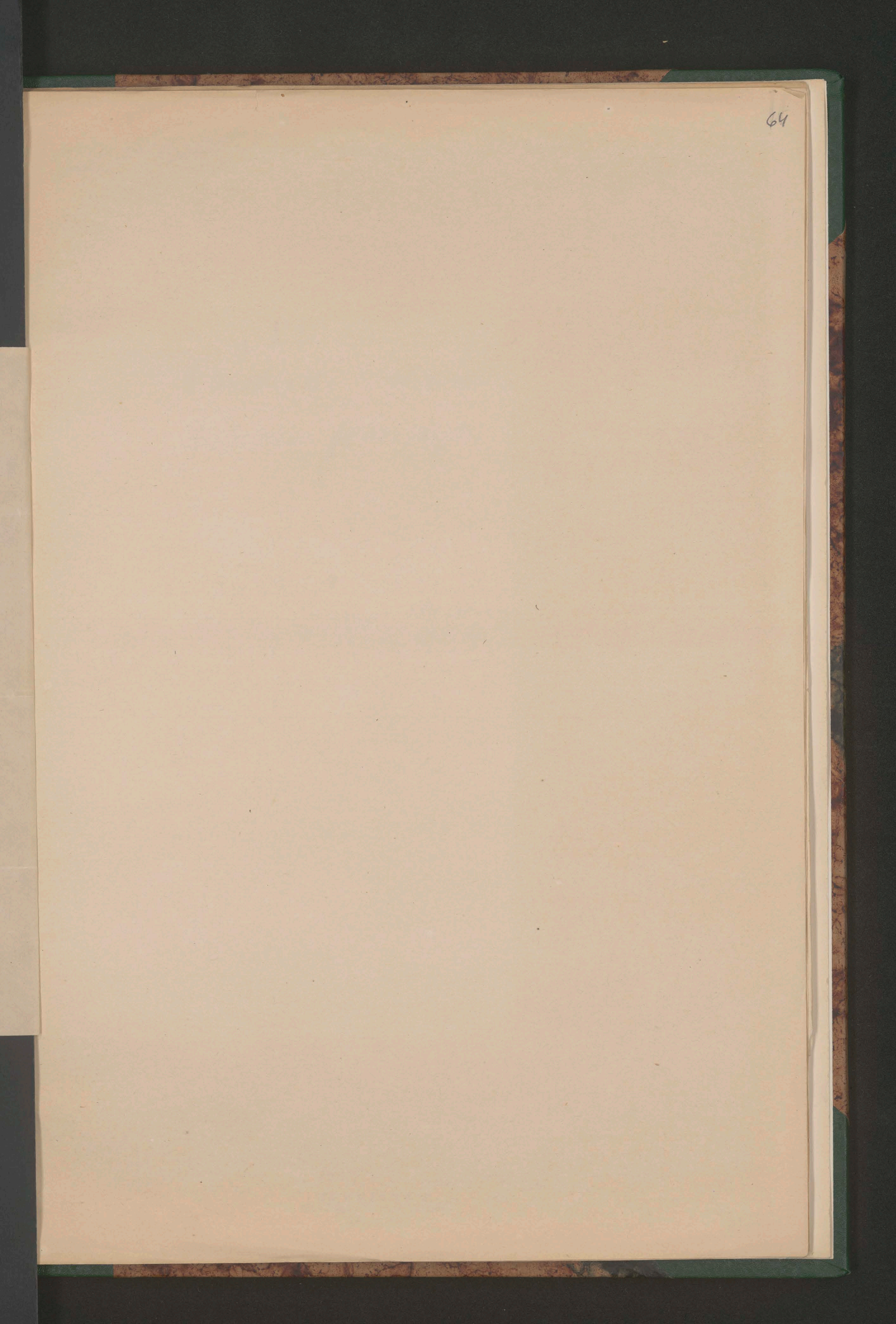
1) Do Władysława Górskiego przesyła mu do przejrzenia materyały udzielone przez Dra Marjanskiego. Warsz. 21. Lipca 1879 r.
wyłączony do koresp. Górskiego, 23.II.60. Jał

2) Do T. J. Steckiego [?] b. d

Szanowny Panie
Dobrodzieju!

Od trzech tygodni leżę chory, i dlatego uiścić się z obietnicy co do owych 5 numerów nie mogę, bo sam zaledwie jeden mam przysłany co tydzień. Jak tylko łóżko opuszczę, nie omieszkam osobiście obietnicy mojej dotrzymać i przeprosić za zwłokę.

Z uszanowaniem
Salimierski Fiss.



No

Wislicki Adam.

Redaktor Przeglądu Tygodniowego

Do Tadeusza Jerzego Steckiego o drukowaniu powieści jego p. t. Stary Dwór. 30/VII 1869 r.

REDAKCYA
PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

30/7 69 r.

Panie hrabio! Przy niniejszym liście mam honor przesłać Mu dwie pierwsze na czysto już odbite formy Pańskiej powieści Stary dwór, obecnie zaś wiałem już w korekcie formę 6tą co stanowi zdaje mi się 1/3 całości. Druk idzie bardzo pośpiesznie drukarz bowiem mało mając roboty a rękopis oddany sobie w całości pospiesza bardzo gorliwie. Spodziewam się więc że na połowę września — tak jak przyrzekłem książka będzie gotowa. Następne formy w miarę jak będą wykończone zupełnie to jest wyprasowane przysyłać Panu nie omieszkam. Upraszam tylko pana hrabiego o zaspokojenie mię czy w dostarczonych formach znajduje pan druk piękny, papier wytworny, korektę starannę —

Nie zaniedbuję niczego aby wydanie to uczy-
nić wykwintnem — Gdzie niegdzie, lubo
bardzo rzadko — znajdzie Pan jakiś wyraz
przestawiony, stosownie do wymagań
gładkości stylu. Zresztą trzymamy się (
ściśle tekstu zachowując prowincyona-
lizmy za które odpowiedzialność wzią-
ść Pan na siebie. —
Zdaje mi się iż najwłaściwiej będzie
iż po otrzymaniu pierwszych egzemplarzy
100 prześlę panu hrabiemu, i razem znaj-
dujące się książki. Jakoś przy jednym
zachodzie łatwiej to pójdzie a teraz tak
skąpo mam czasu, iż ambarasy ekspedycyi
bardzo nie miłe — są dla mnie prawie
niemożliwe. Ale jeśli co zależy na
tem panu hrabiemu proszę nadmie-
nie a stanie się zadość jego woli.

Zajdzie jeszcze potrzeba skomunikowania
się co do ceny — bardzo niskiej kłaść nie
warto, a zbyt wysoka odstręczyłaby
kupujących. Zdaje się że między rublem
a 8 złotemi najwyżej. Przytem donoszę
Panu iż po skrupulatnem obliczeniu ka-
załem bić tylko 800 egzemplarzy — le-
piej bowiem żałować że nie bili za ma-
ło niż patrzeć na niesprzedane jak idą
na pieprz. Połowa zaś tych egzemplarzy
pokryje koszta.
Fotografię od Jenikiej odebrałem i
takowe prześlę.
Przegląd dla Pani Niewmierzyckiej wy-
syłam od półrocza.
Oczekując odpowiedzi łączę wyrazy szcze-
rego szacunku

sługa A Wislicki

Wislicki Adam

Do Tad. Jerz. Steckiego

No.

Lubomirski Jerzy Xiąże

Kurator Zakładu Nar. Im. Ossolińskich.

(syn X. Henryka.)

List urzędowy do Tadeusza Jerzego Steckiego — donoszący mu że nie może się przychylić do jego życzenia co do drukowania kosztem Zakładu jego dzieł.
Lwów. 19 marca. ——— 1869.

70

ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLINSKICH.

L. 102.

Lwów d. 19 marca 869.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Zajęty odbieraniem w zarząd Zakładu nar. im. Ossolińskich, nie mogłem Panu natychmiast odpowiedzieć. Teraz więc ułatwiwszy się nieco, oznajmiam Panu, że zważywszy wszystkie okoliczności, nie mogę żadną miarą przychylić się do życzenia Pańskiego i przedsiębrać wydawnictwa dzieł które mi Pan proponujesz: „Radziwiłłowska Otyka" i powieść „Stary dwór" kosztem Zakładu.

Łączę wyrazy poważania, z którem zostaję

Szanownego Pana Hrabiego

Sługą powolnym

Jerzy Lubomirski

Do

Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego

Tadeusza Jerzego Steckiego

w Warszawie!

(Hotel polski)

Stecki Tadeusz Jerzy

Ur. 1838 r + 1888.

(~~1871.~~)

1.) Odezwa do Redakcyi Kłosów proponując swoje współpracownictwo. z Wenecyi. 4/16 września 1870 r
wyłączono do koresp. Kłosów. 26.II.60. J.1
2.) do Alex. Weryhy Darowskiego przesyła mu swoją powieść a w długim liście pełnym komplementów wyraża wdzięczność za rady niegdyś udzielane które go skierowały na drogę literacką –
wyłączono do koresp. Weryhy Darowskiego, 23.II.60. J.1
(1871 r.)
3.) Do Stanisława Potockiego – załączając spis autografów literatów naszych które z chęcią gotów jest udzielić do zbioru p. Władysława Gorskiego
List ten pisany w Żytomierzu w r. 1875 lub 1876.

Kur. Codzienny —— 1888 r. 7 Wrz.
№ 248. 26. Sierp.

Tadeusz Jerzy hr. Stecki.

We wsi Wielkiej Medwedówce w powiecie zasławskim, w okolicy przeciętej uroczemi wodami Horynia i porożami Karpat, zmarł człowiek przeznaczony samem otoczeniem swojem na badacza przeszłości tych okolic, niezmordowany w pracy, zasłużony, a tak nieuganiający się za rozgłosem, że o śmierci jego dowiadujemy się dopiero we trzy tygodnie i ledwo parę szczegółów dziś z jego życia podać możemy...

Pochodził ś. p. Stecki z rodziny mniej rozgłośnej, ale senatorskiej, i ztąd w wieku bieżącym obdarowanej tytułem hrabiów. Urodził się w r. 1830-ym; wychowanie pierwiastkowo otrzymał w domu, wyższe zaś w uniwersytecie św. Włodzimierza za czasów największego ożywienia Kijowa. Przebywał następnie czas jakiś w Warszawie i kilku nawrotami w Krakowie; ale rozmiłowanie się w przeszłości okolicy rodzinnej ciągnęło go zawsze nad brzegi Horynia, do zbiorów Sławuty, Wiśniowca i archiwum centralnego w Kijowie. Tam więc powracał.

Największą zasługą Steckiego były właśnie jego poszukiwania historyczne, które przez spostrzeżenia etnograficzne i obrazy statystyczne wiązał z teraźniejszością. Należą do nich trzy główne jego prace: „Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym“ (w dwóch częściach, r. 1864-ty i 1871-szy); „Krzemieniec i jego okolice“ (r. 1873-ci); i nareszcie „Lud starożytny i dzisiejszy“ (1876-ty). Są to dzieła bardzo obszerne, niektóre tomy dochodzą do półtysiąca stronnic, zapełnionych szczegółami, których zebranie i obrobienie wymagało niezmiernego mozołu i cierpliwości. Nie poprzestając jednak na tem, zaopatrywał Stecki czasopisma tutejsze, między innemi *Tygodnik illustrowany*, *Kłosy* i *Niwę* obszernemi monografjami historycznemi, a dzienniki w tej liczbie i *Kurjer codzienny*, otrzymywały od niego ciekawe korespondencje z chwili bieżącej.

Rozleglejszym poglądem filozoficznym mniej się odznaczają prace Steckiego i styl grzeszy też niekiedy przewlekłością, a układ nie rości prawa do artystycznie ugrupowanego obrazu. Ztąd próby jego na polu powieściopisarstwa nie bardzo się udawały. Znany nam „Stary dwór“ drukowany w Warszawie (w r. 1869-ym) zaleca się przedewszystkiem nietyle oglądą artystyczną i analizą ducha, ile stroną wspomnieniową. Właśnie to ogromne bogactwo wspomnień i dokumentów z przeszłości, tudzież sumienne ich poddawanie czytelnikowi z prostotą i jasnością wzorową, stanowi najcelniejszą zaletę pism nieboszczyka.

W swojej Wielkiej Medwedówce, na wschód od Zasławia, posiadał ś. p. Stecki niepośledni zbiór pamiątek starożytnych i dokumentów, oraz zasobną bibljotekę i galerję obrazów.

Otoczony ukochanemi zabytkami i dziełami piękna, zgasł przedwcześnie dla wiedzy historycznej d. 14-go sierpnia r. b.

ski.

74



TADEUSZ JERZY STECKI.

ma honor prosi Pana Jansona o odesłanie paczki podług adresu którego nieznam. —

75

Załączam Szanownemu Panu notatkę pu=
blicystów i literatów współczesnych z któ-
remi zostawałem lub zostaję w korrespon-
dencyi – i których listy z małemi wyjąt=
kami mam w licznych egzemplarzach. –
Niech Pan raczy pokazać ten spis J.K.
Górskiemu – bardzobym był szczęśliwy gdy=
bym mógł Mu zrobić przyjemność ofiaro=
waniem do Jego zbioru jaki rzadki auto=
graf. Avez-Vs déjà Votre lettre?

V. tout dévoué serviteur

Stecki

do Stan. Połockiego w Żytomierzu

Zygm. Sarnicki.

Adam Wislicki (Redakt. Przegl. Tygodn.)

Ludwik Jenike Redaktor Tyg. Illustr.)

Adam Pług.

Lucyan Siemieński

Karol Bayer.

Senator Skibicki

Stanisł. hr. Korsakowski (Ojca i Syna) obaj autorowie

Xawery Godebski

Szymon Konopacki

Waleryan Wróblewski (Koronowicz)

Julian Korsak.

Leon Romanowski

Konstanty hr. Przezdziecki (syn Aleksandra i wydawca dzieł Ojca)

Włodzim. hr. de Broel Plater

Ludwik Powidaj (Redakt. Przeglądu krakow.)

76

J. J. Kraszewski
Deotyma
A. E. Odyniec
Maurycy hr. Dzieduszycki
Karol Kucz
K. Wł. Wójcicki
Kazim. hr. Stadnicki
Dr. Łebiński /redaktor Gazety Toruńskiej/
Dr. Rakowicz /Prezes Tow. Prz. Nauk w Poznaniu/
Zygm. Sarnicki
Adam Wislicki /Redakt. Przegl. Tygodn./
Ludwik Jenike /Redaktor Tyg. Illustr./

7826 k. 55

August Bielowski

Teofil Lenartowicz

Dr. Artur Wołyński (założyciel Muzeum Kopernika)

F. H. Lewestam

Edward Chłopicki

Edward Leo Redakt. Gaz. Pols.

J. K. Gregorowicz

Filip Sulimierski (Redaktor Wędrowca)

L. Berardi (Redaktor Independance Belge)

J. N. Bobrowicz (wydawca Niesiecki i. t. d.

W. Łoziński powieściopisarz

Stecki Jerzy Tadeusz.

Ur. 1838. w Medwedówce na Wołyniu z Ojca Tomasza i Matki Anieli Ozierow. — W szkołach był w Żytomierzu, na Uniwersytecie w Kijowie. W r. 1863 brał udział w powstaniu a po nieszczęśliwem zakończeniu tegoż umknął za granicę — powrócił za amnestyą w r. 1866. — wszelako wysłany był na mieszkanie do Orenburga, gdzie zabawiwszy dwa lata — ostatecznie pozwolono mu zamieszkać w stronach rodzinnych — Ostatnich lat kilka przed śmiercią spędził w Krakowie. Umarł w rodzinnej Medwedówce 14. Sierpnia. 1888. r. —

Od lat młodych bo jeszcze na ławie uniwersyteckiej, poświęcał się badaniom historycznym, zbieraniu pamiątek i dokumentów oraz pracy literackiej. —

Spis dzieł J. T. Steckiego:

Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym. Lwów. 8° T. I. 1864. — T. II gi 1871. —

Jako tom III ci Wołynia, uważać można Z boru i stepu. Obrazy i pamiątki. Wydanie pośmiertne. Kraków. 1888. 8° Przedmowa Ks. Stan. Załęskiego. IV. Str. 347. —

Łuck starożytny i dzisiejszy. Monografia historyczna. Kraków. 1876.

Około r. 1862 umieszczał „Ulotne szkice i obrazki." w Gaz. Warsz. i Kronice Rodz. W r. 1863. w Tyg. Illustr. Monografię Kozina i Kniaziów Kozińskich. Hoyskich, Firlejów, monogr. Beresteczka i Kniaziów Ostrońskich r. 1868 monogr. Kisielina i rodu Kisielów w r. 1869. biogr. Senat. Skibickiego — ustępy z życia Ant. Malczewskiego — rozprawa o grobowcu Kniazia Koziki. biogr. 2ch malarzy Wołyńskich Prosp. Gorskiego i Kazim. Jabł. Komornickiego. — w r. 1870. życior. Mich. Zawadzkiego. — w r. 1871. życior. Waler. Wróblewskiego Koronowicz. W Tyg. i Kłosach w r. 1868. życior. Iren. Załuskiego 1869. życ. Szym. Konopackiego. 1871. monogr. Wołoczysk i Fryd. Moszyńskiego. 1872. opis Łachowic i biogr. J. Alex. Jabłonowskiego — W Wędrówce Wieku 1874 r. Owrucz. Okolice Owrucza. O szlachcie owruckiej. Zabytki Drewlańskie — Kapiec Olgi. Mogiła. Góra Cerkiew s. Bazylego. — Listy z nad brzegów Urala w Przegl. Tyg. i Kłosach — Listy z Włoch i pamiątki pol. we Włoszech w Tyg. Illu. 1870. — Listy ze Styryi. Tyg. Mód. 1874 r.

